

# Spliff

## Gazeta Konopna

znajdź nas na facebook'u  
Gazeta Konopna Spliff

WERSJA ONLINE:  
SPLIFF.PL

↑18  
DLA OSÓB  
PEŁNOLETNICH

GAZETA  
BEZPŁATNA

#34 Wrzesień/Październik 2011



Produkty zawierające konopię mają różny wpływ na zapotrzebowanie na sen w zależności od osoby. Niektórzy ludzie cierpiący na zaburzenia snu skutecznie stosują konopię

NA STRONIE 7



...różne zapotrzebowanie na nawóz, a czas poświęcony na obserwację i kontrolę roślin szybko się zwraca. Maksymalny nawóz nie oznacza maksymalnych plonów.

NA STRONIE 12



Polski zakonnik salezjanin Edmund Szeliga, urodzony w 1906 r., przez prawie pół wieku mieszkał z Indianami w amazońskiej dżungli i poznawał ich tradycyjne metody leczenia.

NA STRONIE 18

§.7 MEDYCINA

§.8 ZIELARNIA

§.14 KULTURA

§.18 STREFA

# Marihuana zwyciężyła ?

Autor: dr Mateusz Klinowski



Ruch Palikota zdobył trzeci wynik w kraju. Niedawno partii tej nie dawano większych szans na przekroczenie wyborczego progu. Ba, kwestionowano, czy uda się przekroczyć 3%, a więc uzyskać pieniądze na dalsze finansowanie jej funkcjonowania. Ruch jednak zaskoczył komentatorów, choć dla mnie wyborczy wynik Janusza nie jest szczególną niespodzianką. Na sukces złożyło się kilka czynników, o których chciałbym opowiedzieć.

zainwestował spore, a do tego WŁASNE środki, aby objechać kraj i poinformować wyborców osobiście, jaką zmianę w polityce proponuje Ruch. Zadał tym samym kłam twierdzeniom, że spotkania osobiste liderów, prezentacja kandydatów i programu lokalnym środowiskom nie mają sensu.

ciąg dalszy na str. 3

## Idą młodzi, idą tam, zmienić swój kraj, premiera, swój start

14 manifestacji w całym kraju (POZNAŃ, WŁOCŁAWEK, WARSZAWA, SZCZECIN, BIELSKO BIAŁA, KRAKÓW, ZIELONA GÓRA, WROCŁAW, LUBLIN, KATOWICE, ŁÓDŹ, RYBNIK, OLSZTYN, TROJMIASTO) i ponad 30 tysięcy ludzi wyszło na ulice w sobotnie popołudnie 1 października, pierwszy raz w historii wszystkie środowiska, ponad podziałami, niezależnie od poglądów politycznych i religijnych, nawoływały do zrównania statusu marihuany z obecnie dostępnymi legalnymi narkotykami – tytoniem i alkoholem. Według organizatorów pierwszym krokiem w stronę zrównania naszej polityki narkotykowej z normami europejskimi, które należy wykonać to depenalizacja posiadania do 30 gram oraz uprawa do 3 roślin, oczywiście tylko na własny użytek. Sprzedaż w dalszym ciągu podlegałaby karze i byłaby ścigana ponieważ obecnie zarabia na tym przeważnie mafia.

Tum manifestantów nawoływał także o poparcie dla 26 kandydatów Wolnych Konopi startujących do sejmu. Jak powiedział nam Paweł Swiernalis – kandydat do sejmu startujący w Poznaniu, „premier Donald Tusk powiedział nam jasno - jak chcecie legalizacji to musicie zmienić premiera ! Nam nie trzeba mówić dwa razy”.

Po tych słowach, dzięki dużej determinacji sfrustrowanych obecnym stanem rzeczy obywateli, udało się wystawić do wyborów kandydatów Inicjatywy Wolne Konopie (www.wksejm2011.pl) do niższej izby naszego parlamentu głównie z list Ruchu Palikota (22 osoby) oraz Nowej Prawicy (4 osoby).

Uległo zmianie wszystko i nic?! A jednak słońce świeci jaśniej

Tym razem dzięki dużemu zainteresowaniu mediów startem Ruchu Palikota w wyborach oraz imponującej liczbie manifestacji, mogliśmy nareszcie zobaczyć relacje w głównych mediach z naszych imprez – zazwyczaj nawet przy 5-10

ciąg dalszy na str. 3

Po pierwsze, Ruch jest partią prawdziwie obywatelską – szansę wzięcia udziału w wyborach, a nawet wzięcia mandatu, dostali ludzie poniekąd przypadkowi, czasem trochę z łapanki, czasem jednak wyróżniający się w swoim środowisku postawą, znani z politycznego zaangażowania. Zarzut przypadkowości Ruchu jest jednocześnie jedną z jego największych zalet. Na listach wybieraliśmy nie działaczy partyjnych, kolegów głównych rozgrywających, lecz często ludzi autentycznych, wymieszanych z przedsiębiorcami wystarczająco bogatymi, by sfinansować kampanię Ruchu. Na listach Ruchu znaleźć można było kurioza, ale z pewnością nie pojawili się tam gremialnie kandydaci pokroju kandydatów czołowych partii, na jakich mogliśmy głosować w Wadowicach (wróć do nich niebawem, w następnych wpisach).

Po drugie, postawa lidera – Janusza Palikota odegrała ogromną rolę. Janusz wykonał gigantyczną pracę i

**ScreenyWeeny**  
Najlepszy na świecie sztuczny penis Wyjątkowo autentyczny, silikonowy penis obsługiwany przy pomocy funkcji "Push & Pliss"

for mobile !!! **CleanUrin** SYNTHETIC URINE

Specjalne majtki idealne w podróz ze skrytką na syntetyczny mocz i wartościowe rzeczy

Tel.: +49 (0) 7042 102885 • www.cleanurin.de • shop@lean.de

**EASTSEEDS.COM**  
www.eastseeds.com - email: info@eastseeds.com

Dyskretnie, szybko i godni zaufania!

Wysyłka na cały świat!

Nasionka między innymi od:

Dutch Passion	Sensi Seeds	Cannabiogen
Nirvana	Mandala Seeds	Serious Seeds
T.H. Seeds	Joint Doctor's	The Flying Dutchman
Paradise Seeds	De Sjamaan	The Sativa Seedbank
Homegrown Fantaseeds	Magus Genetics	Greenhouse Seeds

**SENSIMILLA.PL**  
NAJLEPSZE NASIONA F1  
ŻEŃSKIE I REGULARNE

NAJWIĘKSZY WYBÓR PONAD 300 ODMIAN  
SKLEP@SENSIMILLA.PL  
TEL. +48 886 503 803

**PARADISE SEEDS**  
AMSTERDAM

**Sensi Star®**

PONAD 30  
PUCHARÓW

**PIERWSZE MIEJSCE HIGHLIFE CANNABIS CUP 2010**

\* Pierwsze miejsce w kategorii Bio – Highlife Cannabis Cup 1999 \* Pierwsze miejsce w kategorii Indica – High Times Cannabis Cup 1999 \* Drugie miejsce w kategorii Indica – High Times Cannabis Cup 2000 \* Roślina roku 2003 wg magazynu High Times \* Pierwsze miejsce w kategorii Bio – Highlife Cannabis Cup 2004 \* Drugie miejsce – Highlife Feria w Barcelonie 2004 \* Trzecie miejsce – International Cannagraphics 2005 \* Trzecie miejsce – Copa La Bella Flor, Hiszpania 2005 \* Trzecie miejsce – High Times Cannabis Cup 2005 \* Drugie miejsce – Champions Cup, Hiszpania 2005 \* Drugie miejsce w kategorii Indica – Seed Cup 2008 Italy \* Trzecie miejsce w kategorii hydroponika – Highlife cup 2009 \* Plant of the Year 2009 / 2010 Spain

## ZASTOSOWANIA MEDYCZNE

ZNANE W MEDYCYNIE OD ZARANIA DZIEJÓW, KONOPIE STANOWIŁY JEDEN Z NAJCENNIJSZYCH DLA CZŁOWIEKA LEKÓW, A DZIESIEJSI NAUKOWCY I LEKARZE NA NOWO ODKRYWAJĄ I POTWIERDZAJĄ TĘ PRZYDATNOŚĆ.

ODMIANY OFEROWANE PRZEZ PARADISE SEEDS SĄ DOPUSZCZONE DO STOSOWANIA MEDYCZNEGO.

finest seed  
collection

**Pandora®**

**DAJĄ SOLIDNY PLON SKŁADAJĄCY SIĘ Z DŁUGICH I TWARDYCH PĄKÓW**

Pandora jest nowością wśród naszych odmian autokwitnących. Bez wątpienia najlepszy automat na świecie. Geny autokwitnienia zostały zachowane, ale pyzatem jest to nadal prawdziwa Indica spokrewniona z linią Afghani, Spoetnik oraz Sensi Star.

WWW.PARADISE-SEEDS.COM

**nasiona**

**FEMINIZOWANE  
STANDARDOWE & AUTOKWITNĄCE  
W 3, 5 & 10 PACK**

Acid®



Dutch Dragon®



Magic Bud®



Opium®



Spoetnik®



Delahaze®



Ice Cream®



Nebula®



Belladonna®



Wappa®



Sensi Star®



Lucid Bolt®



Pandora®



Jacky White®



Vertigo®



Atomical Haze®



Sweet Purple®



Allkush®



Automaria II®



White Berry®



BREDERZY  
OD 1994 R.

**Automaria II®**  
Autoflowering

# Marihuana zwyciężyła ?

ciąg dalszy ze str. 1

Po trzecie, Ruch stanowi platformę wyrażania rzeczywistych potrzeb społecznych, stąd jego poparcie, które zresztą ma szansę rosnąć. Symbolem tego jest otwarte mówienie o konieczności zmiany prawnego statusu narkotyków, w tym marihuany, która karana więzieniem w praktyce jest tylko w Polsce. Pozostałe kraje UE, mimo różnic w polityce narkotykowej, przyjmują ZASADNICZO odmienne podejście do problemu, traktując konsumentów narkotyków nie jako przestępców, lecz co najwyżej osoby wymagające pomocy.

Palikot nie wahał się zadeklarować, że nielegalność marihuany jest rozwiązaniem szkodliwym (także zdrowotnie), a sama używka nie dość, że powszechna, to jeszcze nie jest tak niebezpieczna, jak przedstawiają ją roznamiętnieni zwolennicy prawnych represji antynarkotykowych. Palikot zresztą marihuanę palił, także w czasie czerwcowego Marszu Wyzwolenia

Konopi, kiedy miał to być gest solidarności z zatrzymanymi przez Policję. Wśród zatrzymanych byłem i ja.

Legalizacja narkotyków odmieniana była przed wyborami przez wszystkie przypadki i rzucała niczym odstrasające zaklęcie, przekłętą prorocztwo, które zrazić miało wyborców do Ruchu. Zaklęcia jednak nie podziałały, bo Polacy, a zwłaszcza polska młodzież, marihuanę pali, będzie palić, i chce to robić bez narażania się na sankcje karne. To europejski standard, który prędzej czy później musi zostać wprowadzony także w Polsce.

Dobry wynik Palikota to zatem świetna wiadomość dla działaczy na rzecz zmiany polskiego prawa narkotykowego. Dzięki Januszowi słowa LEGALIZACJA i MARIHUANA przestało otaczać polityczne odium. Całkiem prawdopodobne, że w przyszłych wyborach,

kiedy jeszcze więcej palącej młodzieży uzyska prawa wyborcze, THC będzie na ustach wszystkich polityków. A nie tylko w ich głowach i krwi, z czym dzisiaj często, przy całym zakłamaniu, i tak mamy do czynienia. Jeżeli więc to miałby być jedyny wymierny wynik zwycięstwa Ruchu Palikota, to i tak dla mnie jest to coś. BRAWO JANUSZ!

Ps.  
Fatalna ordynacja wyborcza, jaka obowiązuje w Polsce znów dała o sobie znać. Mimo trzeciego miejsca w okręgu chrzanowskim (nr 12), lista Ruchu Palikota nie dostała ani jednego mandatu! 8 miejsc w Sejmie podzielili pomiędzy siebie PiS i PO. Do Sejmu dostaną się po części ludzie przypadkowi, ale za to podporządkowani partyjnym strukturom i zależnościom. Obywatele ponownie przegrali z partiami politycznymi.

Źródło: <http://mateuzsklinowski.pl/>

fot. filipka233 / epoznan.pl

## ZIELONA ALTERNATYWA W AKCJI

W Wolsztynie (Wielkopolska) tamtejsi (nieznani) aktywiści przygotowali akcję propaGanową z poczuciem humoru. Na kilku skrzyżowaniach w centrum, w tym na drodze krajowej, która przebiega przez miasto nalepili na zielone światło sygnalizatora szablon przypominający liść konopi!

Dobry buch należy się za innowacje i twarde jaja.

## Przeczytaj!

Celem niniejszej publikacji nie jest nakłanianie do zażywania narkotyków. Nadużywanie marihuany może powodować poważne szkody zdrowotne i społeczne. Doświadczenie pokazuje jednak, że bez względu na status prawny zawsze znajdą się ludzie gotowi z nią eksperymentować. Redakcja Gazety Konopnej - SPLIFF dokłada wszelkich starań, by obok publikowania informacji dotyczących wykorzystania konopi, rozpowszechniać podstawowe fakty umożliwiające redukcję szkód zdrowotnych, społecznych i prawnych, które mogą powstać w wyniku jej stosowania. Jesteśmy członkiem ENCOD - Europejskiej Koalicji dla Racjonalnych i Efektywnych Polityk Narkotykowych oraz Deutscher Hanf Verband (Niemiecki Związek Konopny).

Spliff - Gazeta Konopna to periodyk wydawany w Berlinie dla Polaków żyjących na terenie Unii Europejskiej.

Wydawca nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam. Zawarte w publikowanych tekstach poglądy autorów niekoniecznie muszą odpowiadać poglądom redakcji.  
Gazeta dla osób powyżej 18 lat.



Wydawca:  
Eurolistek LTD.  
Rykestr. 70  
10405 Berlin

mail: [biuro@spliff.com.pl](mailto:biuro@spliff.com.pl)

Redakcja:  
Wojciech Skura (wojteks@spliff.pl)  
Sebastian Daniel

Współpraca:  
dr Mateusz Klinowski, dr med. Franjo Grotenhermen, Robert Kania,  
Sławomir Golaszewski, Szawel Płóciennik, Kimo, 2d, HC4L

Fundacja Więcej Przestrzeni, Inicjatywa Konopie.info, Wolne Konopie,  
Konoptikum, Hanf Journal, Konopravda

Grafika:  
Tomasz S. Kruk (grafik@spliff.com.pl)

Foto: redakcja, Toudy, internet, PM

Dystrybucja:  
[biuro@spliff.com.pl](mailto:biuro@spliff.com.pl)

Druk:  
Union Druckerei Weihmar GmbH

Reklama:  
[emmi@spliff.com.pl](mailto:emmi@spliff.com.pl)

REDAKCJA GAZETY KONOPNEJ SPLIFF POSZUKUJE NOWYCH AUTORÓW ORAZ TEKSTÓW, SZCZEGÓLNIE Z ZAKRESU MEDYCZNYCH I PRZEMYSŁOWYCH ZASTOSOWAŃ CANNABIS I PROFESJONALNEJ UPRAWY. ZGŁOSZENIA PROSIMY PRZYSYLAĆ NA ADRES REDAKCJA@SPLIFF.COM.PL

## Idą młodzi, idą tam, zmienić swój kraj, premiera, swój start

ciąg dalszy ze str. 1

tysiącach manifestantów na corocznej manifestacji w Warszawie, stacje telewizyjne wolały niewygodny temat przemilczeć.

To była jedynie pierwsza chmura zmian, które nadeszły. Poziom oraz ilość programów, debat i artykułów prasowych na temat marihuany i polityki narkotykowej, jasno pokazuje potrzebę zrozumienia tego problemu przez establishment, gdyż 10% obywateli w głosowaniu opowiedziało się za legalną marihuaną.

Z dnia na dzień mogliśmy i nadal możemy obserwować jak zostało przełamane tabu, wszechobecna zмова milczenia. Nagle wszyscy, od czołowych polityków, przez sportowców i dziennikarzy, zaczęli rzeczowo rozmawiać o problemie.

Problemie, który dotychczas był zamiatany pod dywan przez ekipę z ul. Wiejskiej, nawet pomimo tego, że eksperci m.in. z Biura Analiz Sejmowych przedstawili (p)osłom opinie rekomendującą depenalizację posiadania oraz potępiającą kryminalizację użytkowników. Nowa kadencja będzie jednak inna, ponieważ 40 posłów Ruchu Palikota, w tym 2 z Wolnych Konopi będzie dbać o jak najszybszą liberalizację przepisów. A żeby na pewno dotrzymali słowa, Wy czytelnicy, ludzie świadomi, musicie im o tym często przypominać. Zarówno uczestnicząc w naszych projektach, jak i samodzielnie odwiedzając biura poselskie i pisząc maile.

[www.wksejm2011.pl](http://www.wksejm2011.pl)  
[www.wolnekonopie.org](http://www.wolnekonopie.org)  
[www.konopie.info](http://www.konopie.info)

## Posłowie z Wolnych Konopi

**Michał Kabaciński** - nr 2 na liście Ruchu Palikota w Lublinie - Ma 23 lata, jest studentem 5. roku prawa UMCS. Poparcie Wolnych Konopi otrzymał za pomoc w organizacji Marszy Wyzwolenia Konopi w Lublinie i ich nagłośnienie w mediach.

<http://pl-pl.facebook.com/kabacinski2011>



Adam Rybakowicz



Michał Kabaciński

**Adam Rybakowicz** - 27 letni politolog z Augustowa. Mając osiemnaście lat założył firmę, którą sukcesywnie rozwija i od 2004 roku jako menadżer zarządza siecią sklepów. Jednocześnie angażował się w działalność społeczną, biorąc aktywny udział w różnego rodzaju akcjach obywatelskich takich jak: inicjatywa Wolna Białoruś, czy Pomarańczowa Rewolucja na Ukrainie. Jest też członkiem Europejskiego Stowarzyszenia Wspierania Demokracji. A przy tym wszystkim znalazł czas na współorganizowanie wydarzeń kulturalnych.

Jak sam mówi: „Jestem i za związkami partnerskimi, i za legalizacją marihuany. Sam organizowałem pierwszy Marsz Wyzwolenia Konopi w Białymstoku. Jestem przede wszystkim za maksymalnym ograniczeniem systemu biurokratycznego”

<http://www.adamrybakowicz.pl/>  
<http://pl-pl.facebook.com/adam.rybakowicz>

REKLAMA

**Advanced Nutrients**

**NOWE NAWOZY z FORMUŁĄ pH PERFEKT**

**Bez zmartwień, bez wydatków na testery**

**GROW** **MICRO** **BLOOM**

DomowaUprawa.pl ul. Sowińskiego 18 Poznań  
sklep@domowauprava.pl Tel +48 788 516 592

## Historyczne głosowanie w amerykańskiej Izbie Reprezentantów Inicjatywa ustawodawcza mająca na celu zniesienie zakazu marihuany

**M**iędzypartyjny sojusz kilku deputowanych Izby Reprezentantów, zainicjowany przez republikanina Rona Paula i demokratę Barneya Franka, przedłożył inicjatywę ustawodawczą przed Kongresem Stanów Zjednoczonych, która zakłada, że zakaz marihuany obowiązujący w całym kraju zostanie zniesiony, a poszczególnym stanom zostanie przyznana możliwość formułowania ustaw dotyczących konopi w swoim zakresie oraz zgodnie z wolą obywateli. Inicjatorzy nie oczekują wprowadzenia sukcesu podczas głosowania, jednak sam fakt, że przedstawiciele stanów po raz pierwszy od momentu jej wprowadzenia poruszyli temat prohibicji, pokazuje, jak ważny jest ten temat w USA oraz że jego promotorzy znajdują się we wszystkich obozach politycznych.

## Holandia: Bezkarne pięć roślinek - waga zbiorów nie ma znaczenia

**H**olenderski sąd najwyższy potwierdził w jednym z wyroków, że uprawa do pięciu roślin konopi na osobę nie będzie ścigana karnie i nie ma tu znaczenia, ile będą ważyć zbiory. Na ławie oskarżonych zasiadł mężczyzna oraz małżeństwo, którzy z jedynie pięciu roślin wyhodowali 2,1 oraz 6 kg trawy. Prokuratura argumentowała, że waga zbiorów przekroczyła dopuszczalną wagę 5 g, którą można nabyć w Coffeeshopie. Warto jednak wspomnieć o tym, że również w Holandii rośliny konopi muszą zostać oddane policji jak tylko nasze prywatne hobby wyjdzie na jaw. Na tym właśnie polega różnica między słowem „dopuszczalne” a „legalne”.



## Kalifornijska kultura indoor czeka na przełom w energii

**K**alifornijczycy mają bzika, jeśli chodzi o nazywanie ich ulubionego chwastu produktem naturalnym. Jednak komercyjna uprawa marihuany, najczęściej prowadzona z zastosowaniem lamp sodowych o mocy 1000 W, których zadaniem jest symulowanie światła słonecznego, pociągają za sobą duże zużycie energii przez co jest również obciążeniem dla środowiska. W południowych dzielnicach Kalifornii, szczególnie w Mendocino County, zużycie prądu wynosi 41% więcej niż średnia stanu. Jest to również powodem, dlaczego trawa uprawiana w indoorze jest znacznie droższa niż marihuana rosnąca na zewnątrz. Jeden joint z trawy uprawianej w indoorze jest równoważny dwóm funtom dwutlenku węgla, które dostają się do atmosfery, czyli tyle, ile powstaje z 100W żarówki palącej się przez 30 godzin. Całe kalifornijskie zbiorczy z indooru szacowane są na 2000 ton rocznie, co pociąga za sobą ok 3 miliardy dolarów wydane na prąd. Na jeden ki-

logram marihuany do atmosfery dostaje się ok. 2000 kg dwutlenku węgla, co trudno sobie wyobrazić, biorąc pod uwagę nasłonecznione położenie Kalifornii.

Kalifornia uchodzi za rolniczy raj, w którym dobrze rośnie wiele egzotycznych roślin, między innymi również konopie. W początkach kultury marihuany w Kalifornii w latach 70-tych uprawiano tę roślinę jedynie na zewnątrz. Powodem dużego popytu na trawę uprawianą w indoorze jest fakt, iż jest ona uważana za silniejszą. Takie przekonanie jest również rozpowszechniane przez przemysł hydroponiczny. „Jest to teoria kompletnie wyssana z palca”, powiedział David Lampach, przewodniczący i współzałożyciel Steep Hill Lab, organizacji zajmującej się marihuaną pod kątem jej zastosowania w medycynie. „Nie ma żadnych znaczących różnic między trawą uprawianą w indoorze i outdoorze. Jedynie geny odpowiedzialne są za to, jak silne działanie ma dana odmiana marihuany”.



## NIEMCY: Środek odurzający z apteki bez recepty - kara za legalny zakup

**P**atrząc na wyrok sądu okręgowego w Warstein (Niemcy, Nadrenia-Westfalia) można by sądzić, że w niemieckich aptekach sprzedaje się trawę i to całkiem legalnie.

Pewien mężczyzna kupił w aptece zupełnie legalną zapachową poduszkę antystresową. Poduszki takie zawierają konopie użytkową, która jednak nie ma właściwości odurzających. Podczas przeszukiwania mieszkania urzędnicy znaleźli rozdartą poduszkę, w której brakowało kilku kwiatów oraz nasion konopi. Ponieważ podejrzany przyznał się do skonsumowania brakujących kwiatów oraz do wyłuskania nasion, został skazany z powodu posiadania 3,64 g nasion konopi na karę pieniężną równą 10 dniom po 10 Euro każdy. Złożył odwołanie, a sędzina sądu okręgowego poradziła mu na następnej rozprawie, aby lepiej uściślił należną grzywnę, co niniejszym uczynił.



## Obama vs. pacjenci używający marihuany - Złamać obietnicę to prawie jak przestępstwo

**P**o nieoczekiwanych krokach ze strony administracji Obamy skierowanym przeciwko pacjentom używającym marihuany oraz ich organizacjom, witryna internetowa Białego Domu została przez nich tymczasowo sparaliżowana spamem, w którym wyrażali swój protest przeciwko takim poczynaniom. Po tym jak Eric Holder, prokurator generalny rządu Obamy, tuż po objęciu stanowiska

zapowiedział, iż nie zamierza ścigać marihuany stosowanej w celach medycznych o ile jest to legalne w danym stanie, wydawało się, że wreszcie uda się położyć kres wojnie, której przyczyną był do tej pory temat marihuany jako lekarstwa. Od niedawna jednak wszystko wskazuje na nadciągającą konfrontację.

## Turyści mogą dalej palić Amsterdamskie coffeeshopy nadal otwarte dla turystów

Po informacji, jakoby turyści zakochani w marihuanie od 2012 nie mogli odwiedzać coffeeshopów, okazuje się, że taka regulacja jest nie do wdrożenia, a przynajmniej nie w Amsterdamie.

**B**owiem wprowadzenie tzw. legitymacji „Wietpass” i innych nowych szykan w stosunku do sklepów z konopią, byłoby zupełnie niemożliwe w myśl holenderskiego prawa. Regulacja taka wymaga głosowania władz lokalnych, ponieważ to oni udzielają licencji i kontrolują coffeeshopy. Miasto Amsterdam sprzeciwiło się w swoim nowym planie czteroletnim



dotyczącym polityki narkotykowej szykanom ministra spraw wewnętrznych Opstelten. Co najmniej do 20. czerwca 2015 praktykowana obecnie polityka narkotykowa pozostanie niezmienna, dzięki czemu Amsterdam dalej pozostanie konopną metropolią Europy. Nie ważne, co jeszcze przyjdzie do głowy pravicowym populistom.

REKLAMA



Ponad 1000 produktów:

Nasiona konopi | Smoking Gear | Magiczne grzyby | Dopalacze energii | Suplementy sportowe, wiele więcej!

Odwiedź naszą stronę internetową - TERAZ

www.magicznemuchomory.pl Szybka i dyskretna wysyłka!

## Marihuana jako lekarstwo teraz również w Delaware - Najmniejszy stan Ameryki jest szesnastym ze stanów, w którym obowiązuje program medycyny naturalnej z użyciem marihuany

**B**ez zbytniej sensacji senat Delaware uchwalił w zeszły czwartek rozporządzenie „17”. Nowa ustawa reguluje legalne postępowanie z kwiatami marihuany stosowanymi do celów medycznych i została przyjęta zdecydowaną większością 18 głosów. 3 osoby opowiedziały

się przeciwko. W myśl ustawy pacjent może otrzymywać do 6-u uncji (ok. 180 g) kwiatów konopi na miesiąc, o ile może przedłożyć odpowiednie wskazanie lekarskie. Senator Jack Markell podpisał ustawę już następnego dnia, tak że „Bill 17” wszedł już w życie.

## Konopia jako lekarstwo również w Ruandzie

**R**uanda jako pierwsze państwo w Afryce planuje stworzenie ustawy normującej zastosowanie konopi w celach medycznych.

Jak donosi gazeta „East African”, minister zdrowia Ruandy dr Richard Sezibera przedstawił parlamentowi tego afrykańskiego państwa projekt ustawy, która w przypadku jej wprowadzenia doprowadzi do legalizacji posiadania marihuany w celach medycznych. Dalej gazeta informuje, że minister zdrowia planuje podobną ustawę do tej, która istnieje w Kanadzie, gdzie pacjenci z receptą na marihuane są objęci programem państwowym, który zapewnia im zaopatrzenie w tę substancję leczniczą.



## Zyskowna pomoc w rozwoju

Interesy heroinowe w Afganistanie. USA oskarża monachijską firmę

**P**rzypadek przemilczany niemalże przez europejskie media cieszy się w USA coraz większą popularnością. Monachijska firma specjalizująca się w maszynach budowlanych rzekomo już od lat jest wplątana w interesy heroinowe, a od kwietnia znajduje się na czarnej liście rządu Stanów Zjednoczonych. Oznacza to, że firmy amerykańskie pod groźbą kary nie mogą robić z tą firmą żadnych interesów. Złe języki utrzymują, że prezes firmy prowadził interesy w sposób zbyt ofensywny i przez to stał się za dużą konkurencją dla CIA w Afganistanie. Ponieważ akurat w regionie, o który się tu rozchodzi, największym sprzymierzeńcem USA jest generał Raziq, będący równocześnie największym przemysłowcem narkotyków.



# TOP 3 ODMIAN 99% ŻEŃSKICH DO UPRAWY INDOOR

## Jacky White

Producent: Paradise Seeds  
Typ: hybryda z przewagą Sativy  
Czas kwitnienia: 60 dni  
Plon: powyżej 500 gram z m2 / 600 W HPS  
Smak/Zapach: grejpfrutowy  
Zawartość THC: 15-18%

Posiadając głównie geny Sativy, hybryda ta ceniona jest także za swoją stałość; poszczególne rośliny rzadko kiedy różnią się między sobą.

Jacky White przez cały, nie dłuższy niż 60 dni okres kwitnienia, pachnie niczym grejpfrutowe drzewo. Wykształca wiele masywnych, mieniących się żywicą szczytów. Osiąga niezwykle wyniki przy hodowli wewnątrz – nawet do 600gram z metra kwadratowego przy zastosowaniu 600 watowego HPS.



## Northern Lights #5 x Haze

Producent: Sensi Seeds  
Czas kwitnienia: 65-75 dni  
Wysokość: 150-180 cm

To doskonałe hybrydowe połączenie dwóch odmian konopi można określić tylko w jeden sposób: zderzenie przeciwieństw. Krzyżówka Northern Lights#5 i Haze łączy w sobie najlepsze cechy rozweselającej, tropikalnej Sativy i kuszącej, potężnej jak trzęsienie ziemi Indiki. Nie dość, że została ogólnie uznana za jedno ze szczytowych osiągnięć w hodowli konopi, to zdaniem niektórych znawców do dziś stanowi niedościgny wzór.



NL#5xHaze zawsze cieszyła się opinią najbardziej udanej spośród wszystkich popularnych odmian ganji pochodzących z tzw. drugiej fali rozwoju hybryd, podobnie jak np. Silver Haze, Shiva Skunk i Silver Pearl. Wrażenie, jakie wywiera na coraz to nowych pokoleniach palaczy i hodowców, w dużej mierze zawdzięczamy temu, że jej szlachetne geny objawiają się w swojej radosnej pełni, niezdominowane przez moc afgańskiego „źródła”.

## BCN Diesel

Producent: Kannabia Seed  
Typ: hybryda  
Czas kwitnienia: 55-65 dni  
Plon: średni/wysoki  
Zawartość THC: >20%

Geny New York City Diesel'a pojawiają się przy pierwszych oznakach kwitnienia, a charakterystyczny i penetrujący zapach „kocich sików” albo „pachy tirowca” mogą spowodować, że pomyślisz: „Cóż to za trucizna, którą mam zamiar spalić?”

Pod lampami najlepiej jest trzymać je 9 tygodni. Roślina bardzo odporna na pleśń oraz plagi typu przedziorki i choroby grzybowe. Rośnie jako wspaniałe szczyty pełne trychomów, które wywołują relaksujące uczucie. Jej medyczne właściwości są polecane ze względu na wysoki poziom THC.



# AUDIOVARA



TXT : Sławek Gołaszewski  
RYS : Szaweł Płociennik

[www.szawelplociennik.blogspot.com](http://www.szawelplociennik.blogspot.com)
     
 [facebook/zelaznabrama](https://facebook.com/zelaznabrama)

## Badacz kannabinoidów żąda legalizacji marihuany (Odkrywca „HU-xy” mówi: „Marihuana nie jest niebezpiecznym narkotykiem”)

**N**ajbardziej znanym odkryciem amerykańskiego badacza Johna W. Huffmana był JWH-018, sztuczny kannabinoid, dodawany do pierwszej sztucznie utworzonej mieszanki do palenia, znanej również pod nazwą „Spice”. Niebawem mają pojawić się następne substancje z serii JWH i HU, z których jak dotąd jedynie niewielka część uwzględniona jest w Ustawie. Pozarejestrowane zastosowanie tych substancji miało oczywiście miejsce bez zgody i wiedzy ich odkrywców, który przewidziałby raczej do zastosowania jako przekazywacze w przemyśle chemicznym.



1 g JWH-073  
zdj: Wikipedia, the free encyclopedia

Po tym, jak osoby po spożyciu „Spice” oraz innych mieszanek coraz częściej lądowały na izbie przyjęć, emerytowany już profesor wyraził swoje zdanie na łamach abc-News, w którym poradził, jak można okiełznać wymykające się spod kontroli rozpowszechnianie jego wynalazku. Jeśli rząd Stanów Zjednoczonych zalegalizuje właściwą substancję tj. marihuane, być może skończy się zapotrzebowanie na o wiele bardziej niebezpieczne preparaty chemiczne, powiedział Huffman. Zalegą marihuany jest – w przeciwieństwie do substancji syntetycznych – spora wiedza naukowa na jej temat oraz jej aktywna substancja THC, która zgodnie z dowodami naukowymi „nie jest niebezpiecznym narkotykiem”.

## Apteki z konopią w Vermont (Nowa ustawa reguluje wydawanie marihuany do celów medycznych.)

**N**ie zważając na groźby z Waszyngtonu zapowiadające również w Stanach wprowadzenie regulacji ukracającej działalność punktów wydających marihuane, gubernator Vermont, Peter Shumlin, podpisał ustawę, w której zostały dokładnie zdefiniowane kryteria tzw. „Medical Dispensaries”.

Już kilka miesięcy temu ustawa ta została przyjęta w Izbie Deputowanych większością 99 głosów (44 głosy przeciw).

Inaczej niż w przypadku Waszyngtonu, Arizony i Rhode Island demokratyczny gubernator nie robił uników, lecz wykazał się dostateczną odwagą, żeby wprowadzić w życie wolę swoich wyborców nie tylko na papierze. W trzech wspomnianych stanach wprowadzono wprawdzie ustawę o stosowaniu kwiatów marihuany, planowane regulacje dotyczące aptek z konopią zostały jednak odłożone ad acta po otrzymaniu listu z pogróżkami z Waszyngtonu.

## Wojna czterdziestoletnia - Niewygodna prawda

**W** tym roku amerykańska wojna narkotykowa obchodzi dokładne czterdzieste urodziny. Jest to dostateczny powód dla LEAP (Law Enforcement Against Prohibition - Stróże Prawa Przeciw Prohibicji), organizacji zrzeszającej policjantów, prokuratorów oraz sędziów, aby przedłożyć w Białym Domu sprawozdanie zawierające szacunek strat finansowych, które wojna ta poczyniła jak dotąd w USA. „Marzenia przysły” – taki tytuł nosi sprawozdanie przekazane w zeszły wtorek w biurze pełnomocnika do spraw narkotyków rządu Stanów Zjednoczonych.

Dla zainteresowanych tematem walki byłych policjantów z prohibicją narkotykową zapraszamy na stronę <http://www.leap.cc/> oraz do obejrzenia wywiadu z Jack Cole, który jest emerytowanym porucznikiem z 26-letnim stażem w policji New Jersey.

<http://youtu.be/q90jCS9DKQw>

# Wojny narkotykowe. Doniesienia z pola walki.

Autor: Robert Kania

**W** czerwcu niesławnej nixonowskiej ‘wojnie z narkotykami’ stuknęła czterdziestka. Choć mimo średniego wieku wigoru żółtodzioba wciąż jej nie brakuje, to jednak nikt nie kwapił się do hucznego świętowania rocznicy jej zadeklarowania. Nie ma się co dziwić – zrodzony przed czterema dekadami polityczno - militarny kolos, choć pożera coraz większe sumy, chwycił na swoich glinianych nóżkach na tyle wyraźnie, by zaczęły to zauważać nawet media głównego nurtu, a intelektualści i politycy od Vargasa Llosy do Zygmunta Baumana zaczęli przebąkać o konieczności skrócenia jego agonii. Przedśmiertne podrygi monstrum mogą jednak potrwać długo, ponieważ jego istnienie się po prostu opłaca. I to nie tylko tym, którzy go stworzyli – administracyjno/ wojskowo / przestępczy moloch sam generuje podtrzymujących go beneficjentów, rozrastając się zgodnie z logiką nowotworu. Na przestrzeni minionych czterech dekad jego złośliwe przetrzytała atakowały niemal wszystkie rejony świata, niektóre organizmy państwowe przeżerając w całości. Nie sposób ogarnąć całości wszystkich tych powiązań, ani spisać kompletnej historii choroby, by mieć jednak pewne wyobrażenie o jej zaawansowaniu, warto przyjrzeć się chociaż kilku próbkom wyciętym z tej złośliwej narośli.

Taki przekrój otrzymujemy wraz z setnym już z kolei, a trzecim poświęconym narkotykom (po ‘Polityce narkotykowej – Przewodnik’ i ‘Odczarowaniu’) wydawnictwie Krytyki Politycznej. To, że pozbierane wycinki stanowią fragmenty większej całości, systemu, kierującego się swoją pokręconą logiką, dedykujemy sami, w toku lektury, a czego nie wyczytamy, musimy dopowiadać sobie sami. Czytelnik bez słowa wstępu rzucony jest od razu na głębokie wody, czy raczej – w sam środek dżungli – teksty w zbiorce pogrupowane są bowiem według klucza geograficznego, a zaczynamy od bodaj najbardziej charakterystycznych i rozpoznawalnych pół bitwy światowej wojny z narkotykami – od Ameryki Łacińskiej. Następne teksty wiodą nas kolejno przez Azję, Afrykę, Europę wschodnią, by zakończyć podróż swojskimi akcentami polskiej narkopolityki. Sam wybór opisywanych miejsc mówi więc już wiele – chociaż źródło Wojny z narkotykami należałoby szukać w państwach nowoczesnego Zachodu, ze Stanami Zjednoczonymi na czele, to najboleśniej i najwymowniej uderza ona w peryferia. Nic nowego?

Otwierając zbiorke cztery teksty poświęcone sytuacji w Ameryce Południowej stanowią najwymowniejsze świadectwo brutalności systemu opartego na niepożornym fackie kryminalizacji narkotyków. W najciekawszym fragmencie tej sekcji, w długim wywiadzie Artur Domosławski usiłuje choć trochę rozwikłać skomplikowaną sieć powiązań kolumbijskiej lewicowej partyzantki, prawniczych paramilitares i wojska z intransym, bo nielegalnym biznesem kokainowym. Ale, choć pieniądze z handlu są paliwem napędzającym niemal stuletnią wojnę domową, to nie kokainie poświęca Domosławski najwięcej miejsca, a zbudowanemu dzięki niej skomplikowanemu układowi sięgającemu od ubogich rolników po głowy państw. Na przykładzie Ameryki Łacińskiej widać też najwyraźniej, w jaki sposób Wojna z narkotykami deprawuje własnych ‘żołnierzy’ – czy to zamieszanych w aferę falsos positivos policjantów i wojskowych kolumbijskich, czy stróżów prawa w Meksyku (25 tysięcy ofiar, mordowanych także przez policję!), który niedawno zaproponował w końcu dekryminalizację.

Wraz ze szlakiem przetrzyta narkotyków przekraczamy Atlantyk. Jeżeli przykłady z południowej części kontynentu amerykańskiego szokują, to sytuacja w Afryce przekracza granice wyobraźni, za którą zmienia się w groteskową anegdotę. Jak chociażby ta o wieśniakach z Gwinei Bissau, którzy znalazłszy na plaży swojej wyspy skrzynie z białym proszkiem, nie umiejąc znaleźć jego zastosowania wysypywali nim linie miejscowego boiska, zanim oczywiście po zaginionym transport kokainy nie stawili się przemitynicy. Historia tego małego państwa, które miało pecha leżeć na najdogodniejszej dla kolumbijskich karteli trasie przetrzyta jest wymownym świadectwem potęgi wyrosłych dzięki ‘wojnie z narkotykami’ mafii narkotykowych – będąc jednym z najbardziej niebezpiecznych krajów na świecie, została praktycznie kupiona – wraz z rdzewiejącą łodzią patrolową i bezradną policją, której nie stać nawet na benzynę. Zebrane reportaże zdają się często powtarzać tą samą historię w różnych wariacjach – okazuje się, że zorganizowany narkobiznes w wielu rejonach świata dociera tam, gdzie nie dociera pomoc humanitarna, zapewniając źródło utrzymania kolumbijskim producentom koki, afgańskim hodowcom maku i konopi, czy tajskim producentom opium. Często jest to zresztą źródło jedyne, bądź najbardziej opłacalne, które z racji ogromnych generowanych zysków nie wysycha nawet podczas wojny, jak dobitnie pokazuje znakomity tekst Wojciecha Jagielskiego mogący stanowić świetny krótki bryk z historii wojen w Afganistanie i ich związków z nomen-omen kwitującym biznesem hodowców maku.

Oprócz szczegółowych i odkrywczych, ale jednak nieco abstrakcyjnych analiz skutków ‘Wojny z narkotykami’ w skali makro, sporą część publikacji wypełniają teksty, skupiające się na jej bliższych aspektach, także w sensie geograficznym. Poczytać możemy o egzotycznym zagadnieniu redukcji szkód w Wenezueli czy RPA, ale także tuż za miedzą – we współczesnej Rosji. Bardzo ciekawie tamtejszą sytuację przybliżyła w rozmowie z Michałem Sutowskim Aleksander Ciechanowisz – twórca pierwszego rosyjskiego programu harm reduction. Okazuje się, że zarówno uzależnieni, jak i użytkownicy okazjonalni, mieli się znacznie lepiej przed upadkiem ZSRR i w pierwszych latach po transformacji, gdyż zarówno organy ścigania, jak i odpowiedzialni za zdrowie publiczne urzędnicy

po prostu nie wiedzieli, od której strony ugryźć problem narkotyków. Znacznie gorzej zaczęło jednak dziać się za Putina, wraz z eskalacją działań FSKN, czegoś w rodzaju rosyjskiego odpowiednika DEA.

Ostatecznie dochodzimy do refleksów globalnej wojny narkotykowej na naszym rodzimym podwórku. Świętą ściągawką z historii zaostrzenia kar w polskim prawodawstwie jest rzeczowa analiza Jana Smoleńskiego, której ujmujący tytuł ‘Legalny populizm na ziemiach Piastów’ wiele wyjaśnia już w wstępie.

Najciekawiej jednak wypadła wywiad z prof. Osiatyńskim, w którym obok wspomnienia o wiele poważniejszego, specyficznie naszego problemu alkoholizmu, czy paru słów o niejednoznacznej roli MO-NAR-u, pojawia się gorzkie pytanie o ideały praw człowieka, wciągane chętnie na sztandary przez dysydentów sprzed transformacji ustrojowej, w co bardziej jednak drażliwych sprawach, jak prawa osób uzależnionych, pragmatycznie odstawiane do kąta. Ten ciekawy wątek pojawia się niejako mimochodem, podsunęty przez przepytującego Jana Smoleńskiego, nie jest jednak niestety, szczególnie rozwinięty.

Przy okazji stawianej przez Smoleńskiego prowokacyjnej kwestii, musi pojawić się nie do uniknięcia chyba w przypadku publikacji KP (vide: głośna dyskusja o ‘Kinie Polskim. Historii Krytycznej’) pytanie o obecność z góry założonej przez autorów wykładni ideologicznej. W przypadku ‘Wojen narkotykowych’ na szczęście ten problem nie pojawia się w dużym stopniu. Oczywiście – zainicjowana przez Stany Zjednoczone globalna wojna z narkotykami łatwo staje się pretekstem do krytykowania ich imperializmu, a problem gigantycznej konsumpcji narkotyków wśród czarnej biedoty, owocuje szybką diagnozą o klasowym podłożu tego stanu rzeczy, ale w tych akurat kwestiach ciężko się z rozmówcami redaktorów KP nie zgadzać.

Ponad dwieście stron poważnych analiz mikro- i makro-polityki narkotykowej, mogłoby wydawać się nieco przyćmawiająca lektura, ale nie jest tak – głównie z powodu zróżnicowanych form (wywiady, eseje, reportaże) i dobrania kilku naprawdę znaczących nazwisk. Ciekawym zabiegiem wydaje się też okraszanie zbioru trzema tekstami lżejszego kalibru – błyskotliwym stwierdzeniem kompletnej alienacji ukraińskiej klasy politycznej u Serhija Zadana (mój osobisty faworyt, sprawdźcie wszystko, co ten gość napisał!), równie zabawną Bajką o ministrach Dmytry Hajduka, i zamykającym zbiorom kuriozum – opowiadankiem o jednym dniu z życia krakowskiego dealera pióra Tomasza Pułki. Wspomniane Białe serduszka są o tyle ciekawe, że pomimo pewnej nieporadności, przedstawiają praktykę czarnego rynku narkotykowego od strony drobnego handlarza / użytkownika, czyli jak najdalej od abstrakcyjnej figury producenta, ale opowiadanko pozostaje tylko ciekawostką.

To właśnie jedna z nielicznych słabości tej, skądinąd bardzo udanej, publikacji – tytułowe ‘doniesienia z pola walki’ zdają się dotyczyć głównie walki w wielkiej skali. Zapewnia to oczywiście trafiające do wyobraźni spektakularne przykłady, podparte ogromnymi liczbami, ale poza wspomnieniem niegodnego pozazdroższenia losu pozabawionych programów redukcji szkód uzależnionych, brakuje pokazania niewesołych konsekwencji Wojny z narkotykami dla najwykleszych użytkowników – pechowców łapanych z przysłowiowym jednym jointem, czy tabletką ekstazy. Problem z idiotyczną kryminalizacją narkotyków polega właśnie na tym, że uderza ona w tak wiele najróżniejszych środowisk, a fronty Wojny z narkotykami przebiegają tak samo w kolumbijskiej dżungli, jak i na podkrakowskich osiedlach.

Drugi z problemów publikacji KP polega właśnie na tym braku ostatecznej syntezy. Świetnie, że zadbano o przykłady z czterech różnych kontynentów i z przeróżnych środowisk, zabrakło jednak zarówno wstępu, chociażby pobieżnie przybliżającego kulisy historii kryminalizacji narkotyków, jak i zbierającego wniosku i podsumowującego światowy bilans walki z narkotykami zakończenia. Przynajmniej jednak jedna konkluzja wydaje się oczywista – dekryminalizacja!

Wojny narkotykowe.  
Doniesienia z pola walki

Wydawnictwo Krytyki Politycznej. Seria publicystyczna  
Warszawa 2011

REKLAMA

**BAM BAM BHOLE®**  
take it · feel it · enjoy it

Simply sharp –  
the products of quality  
by Bam Bam Bhole –  
in every good Headshop.

BAM BAM BHOLE  
Raucherzubehör GmbH · Großbeerenstraße 169 · 171 · 12277 Berlin  
Tel. 0049 / 30 / 8 51 21 11 · Fax 0049 / 30 / 85 96 41 13  
e-mail: [info@bambamhole.de](mailto:info@bambamhole.de) · [www.bambamhole.de](http://www.bambamhole.de)  
Händler fordern Katalog mit Gewerbenachweis an!  
Traders can order our catalogue with traderlicence!

[www.guanokalong.nl](http://www.guanokalong.nl)  
Biologiczny nawóz z odchodów nietoperzy

Extract Grow Bloom  
[info@guanokalong.nl](mailto:info@guanokalong.nl)

# Sport, stres, tłuszcz i prawo jazdy

Autor: Dr med. Franjo Grotenhermen  
Pracownik firmy Nova-Institut w Hürth koło Kolonii oraz przewodniczący stowarzyszenia Arbeitsgemeinschaft Cannabis als Medizin (ACM).

Niedawno wystawiałem zaświadczenie pewnemu młodemu człowiekowi, któremu z powodu niedostatecznej przydatności do prowadzenia pojazdów zabrano prawo jazdy, mimo że uczestniczył w ruchu ulicznym będąc zupełnie trzeźwym. Dwa dni przed zatrzymaniem przez policję palił po raz ostatni dwa skrzyty marihuany. Był bardzo zdziwiony tym, że ok 40 godzin później w jego krwi stwierdzono obecność THC w stężeniu 2,1 ng/ml. Przeszukałem Internet w poszukiwaniu wyjaśnienia i trafilem przy tej okazji na badanie wykazujące, że po aktywności fizycznej wzgl. spalaniu tłuszczu zmagazynowane w tkance tłuszczowej THC zostaje uwolnione i w ten sposób może doprowadzić do ponownego zwiększenia zawartości THC we krwi nawet długo po ostatniej konsumpcji. W moim zaświadczeniu faktycznie mogłem potwierdzić ten pogląd.

W tamtym przypadku mężczyzna jechał na skuterze na trening, kiedy stracił równowagę po tym, jak furgonetka zepchnęła go z pasu. Jedynym sposobem, aby wyjść bez szwanku z tej sytuacji było natychmiastowe przyspieszenie, które spowodowało, że nie zdążył wyhamować przed czerwonym światłem. Został więc zatrzymany przez policję, która najwidoczniej widziała jedynie, jak kierowca przejechał na czerwonym świetle. Został zabrany na komisariat policji celem pobrania próbki krwi celem zbadania jej na obecność narkotyków. Tam czekał ok. 20 minut, aż zjawił się lekarz. W tym czasie wykonywał ćwiczenia (pompki itp.), żeby jakoś wyładować stres spowodowany całą sytuacją.

Lekarz pobrał mu próbkę krwi i wykonał kilka testów. Mężczyzna musiał z zamkniętymi oczyma złączyć ze sobą czubki palców u rąk, przejść po wyznaczonej linii i z zamkniętymi oczyma oszacować czas 30 sekund. Lekarz stwierdził, że mężczyzna był w szczytowej formie i dokładnie ocenił 30 sekund. Następnie otrzymał kluczyki od pojazdu, prawo jazdy i zgodę na dalszą jazdę. Badanie krwi przeprowadzone w instytucie medycyny sądowej wykazało stężenie 2,6 ng/ml THC oraz 7,6 ng/ml THC-COOH (kwas węglowy THC) we krwi. W takiej sytuacji mężczyźnie odebrano prawo jazdy, ponieważ na podstawie udowodnionej konsumpcji THC i udziału w ruchu drogowym wykazano jego „niezdolność do prowadzenia pojazdów”, ponieważ nie posiadał niezbędnego w tym celu jasnego myślenia. Lekarskie sprawozdanie z badania zginęło natomiast na policji i nie udało się go odnaleźć.

Jak pokazuje badanie przeprowadzone na zwierzętach przez uniwersytet w Sydney w 2009 roku stres oraz nagły spadek wagi może powodować pozytywny wynik badania krwi na obecność THC jeszcze długo po ostatnim spożyciu. Badanie to zostało zainspirowane anegdotami, zgodnie z którymi stężenie THC we krwi miało się zwiększać, mimo że w ostatnim czasie nie mieli oni kontaktu z marihuaną, jednak przeżyli bardzo stresujące sytuacje lub zanotowali spadek wagi.

Autorzy cytowali przykład atlety, który przysięgał, że od miesiący nie palił marihuany, lecz tuż przed przeprowadzeniem testu, którego wynik był pozytywny, stracił w szybkim tempie cztery kilogramy.

W badaniu szczury przez kilka dni przyjmowały THC. Podanie hormonu stresu jak również 24-godzinna głodówka zwiększyły stężenie THC w ich krwi. Autorzy badania wywnioskowali, że rozkład tłuszczu zwiększa uwalnianie THC do krwi z rezerwy tłuszczu. Już kilka minut po zapaleniu jointa stężenie THC we krwi wynosi ok 75/250 ng/ml. W przeciągu 2-3 godzin stężenie spada do kilku nanogramów na mililitr. Ten szybki spadek stężenia THC we krwi polega przede wszystkim na przeniesieniu THC z krwi do tkanki bogatej w tłuszcz. Wynika to ze złej rozpuszczalności w wodzie i dobrej rozpuszczalności w tłuszczu czy oleju. Z tkanki tłuszczowej THC powoli jest uwalnianie do krwi, tak że spożycie THC może zostać wykazane jeszcze kilka dni lub nawet kilka tygodni od momentu ostatniej konsumpcji. Stres czy rozkład tłuszczu mogą najwyraźniej przyspieszyć uwalnianie THC z tkanki tłuszczowej. W przykładzie opisanym powyżej również niska koncentracja kwasu węglowego THC przemawia za tym, że doszło do nagłej mobilizacji THC z tkanki tłuszczowej za sprawą ćwiczeń sportowych. Zwykle bowiem przy koncentracji THC-COOH równej jedynie 7,6 ng/ml można by oczekiwać stężenia THC poniżej 1 ng/ml. Wartość 1 ng/ml jest powszechnie tolerowaną granicą.

Wniosek: osoby spodziewające się testu na zawartość THC we krwi nie powinny uprawiać dużo sportu (nawet jeśli inni zalecają coś wprost przeciwnego), lecz raczej powstrzymać się od wszelkiej aktywności sportowej. Najlepiej jest wypić herbatkę uspokajającą i zrelaksować się, aby nie zafalszować wyniku badania na swoją niekorzyść.



## Konopia i sny

Autor: Dr med. Franjo Grotenhermen  
Pracownik firmy Nova-Institut w Hürth koło Kolonii oraz przewodniczący stowarzyszenia Arbeitsgemeinschaft Cannabis als Medizin (ACM).

Niemowlęta śpią ok. 16 godzin dziennie, człowiek dorosły przesypia ok. jedną trzecią swojego życia. Zdrowy, spokojny sen jest niezbędnym źródłem odpoczynku fizycznego i psychicznej obróbki dostarczonych wrażeń. Produkty zawierające konopię mają różny wpływ na zapotrzebowanie na sen w zależności od osoby. Niektórzy ludzie cierpiący na zaburzenia snu skutecznie stosują konopie, podczas gdy inni nie odczuwają żadnego istotnego efektu usypiającego. Sny powstają przede wszystkim w tzw. fazie REM.

### Sny i fazy snu

Sen przebiega w kilku fazach, które charakteryzują się różnymi falami mózgowymi. Po zamknięciu oczu i wraz ze zwiększającym się rozluźnieniem częstotliwość fal mózgowych zmniejsza się i stają się one bardziej regularne. Te fale mózgowie znane są jako fale alfa. Po kilku minutach następuje sen. Faza pierwsza charakteryzuje się występowaniem tzw. fal theta i może trwać od dziesięciu sekund do dziesięciu minut. Gdy człowiek zostanie obudzony w tej fazie, najczęściej myśli, że w ogóle nie spał, lub że znajdował się jedynie w półśnie. W fazie drugiej fale theta przełamywane są przez fale ostre oraz przejawy aktywności. Faza ta trwa od dziesięciu do dwudziestu minut. Faza trzecia jest połączeniem fal theta i delta. Fale delta są falami bardzo powolnymi. W fazie czwartej, którą jest sen głęboki, spotykamy już tylko fale delta. Faza czwarta jest bardzo ważna dla odpoczynku fizycznego. Po ok. 30-40 minutach tej fazy pojawiają się znów fale theta tak jak w fazie drugiej i trzeciej. Dalej nie następuje jednak ponownie faza pierwsza, lecz tzw. sen REM. REM jest skrótem od „Rapid Eye Movement” (ang. szybkie ruchy gałek ocznych). Fазie tej towarzyszą szybkie ruchy gałek ocznych pod zamkniętymi powiekami. W trakcie trwania snu REM śnimy intensywnie. Sny mogą pojawiać się we wszystkich fazach snu, są jednak charakterystyczne przede wszystkim dla snu REM. Sen REM odgrywa ważną rolę w zapisywaniu, przechowywaniu i porządkowaniu wspomnień oraz nowopoznanych rzeczy, jak również w zapominaniu nieistotnych treści. Po kilku minutach po raz kolejny pokonują się drogę poprzez fazy od 2 do 4, aż do ponownego powrotu do snu REM. Cykl ten powtarza się średnio co 90-110 minut.



### THC i sny

W kilku badaniach zaobserwowano zmiany przebiegu fal mózgowych podczas snu spowodowane przez konopie, co było wskazówką na wpływ, jaki ta wywiera na przebieg snu. U osób spożywających konopie, które otrzymywały 70 lub 210 mg THC dziennie, kannabinoid zredukował czas trwania snu REM, tzn. czas, w którym intensywnie śnimy. Po kilku dniach wykazywała się jednak pewna tolerancja na to działanie, tak że różnice w stosunku do osób niespożywających konopi były jedynie nieznaczne. Czas trwania snu głębokiego (faza czwarta) wykazywał tendencję wzrostową. Po nagłym odstawieniu THC czas trwania snu głębokiego przez pewien czas znacząco się zmniejszał. Nagłe odstawienie konopi prowadziło ponadto w tym badaniu do wzrostu i nasilenia fazy REM, tzn. fazy w której śnimy. Ten tzw. „REM-Rebound” oznacza, że w pierwszych dniach po odstawieniu konopi marzenia sennie występują z większym nasileniem. W literaturze mowa jest jedynie o „dziwnych snach”. Po długotrwałej i obfitej konsumpcji konopi ten objaw odstawienia może utrzymywać się przez kilka tygodni. Znany jest również REM-Rebound spowodowany środkami nasennymi. Jednak w innym badaniu, w którym aplikowano jedynie niewielką dawkę 30mg THC

dziennie, nie stwierdzono znacznego występowania objawu REM-Rebound po odstawieniu. Wpływ konopi na fazy snu jest zatem najwidoczniej zależny od wielkości dawki.

### Konopie i koszmary

Według kanadyjskich badań opublikowanych w 2009 roku Nabilon, będący syntetyczną pochodną THC o działaniu podobnym do THC, zmniejszał tendencję do koszmarów sennych u pacjentów z zespołem stresu pourazowego. Z 46 pacjentów, którzy wzięli udział w badaniu, u 34 stwierdzono zupełne zniknięcie koszmarów lub zmniejszenie ich intensywności. U części pacjentów zaobserwowano poprawę ogólnej jakości snu oraz wydłużenie czasu snu. Konopia wzgl. THC są bardzo obiecującymi substancjami w terapii pacjentów z zespołem stresu pourazowego, ponieważ wzmożona aktywacja receptorów k a n n a b i n o i d o w y c h 1 wspomaga proces zapominania nieprzyjemnych doświadczeń. Pacjenci z zespołem stresu pourazowego cierpią latami lub wręcz do końca życia np. w wyniku doświadczeń związanych z przemocą, a dostępne metody terapii często są niewystarczające.

### Wniosek

THC wzgl. konopie zmniejszają, w zależności od dawki, czas trwania snu REM, tzn. tę fazę snu, w której śnimy szczególnie intensywnie. W przypadku regularnego przyjmowania THC wykształca się pewna tolerancja na to działanie. W przypadku nagłego odstawienia następuje wydłużenie fazy REM oraz intensywne sny. Konopia może okazać się dobrym środkiem w przypadku osób cierpiących na silne i męczące koszmary sennie.



## Receptory THC odmładzają mózg

Naukowcy z uniwersytetów w Bonn i Mainz odkryli, że komórki mózgowe odpowiedzialne na przyswajanie THC są jednym z kluczowych elementów w procesie starzenia.

W przeprowadzonych badaniach wykorzystano myszy, by za pomocą modyfikacji genetycznych sprawdzić, jak będą się zachowywać po wyłączeniu receptora CB1 odpowiedzialnego za przyswajanie kannabinoidów. Ku zdziwieniu badaczy okazało się, że ma on wpływ na degenerację mózgu. Czynniki biorące udział w tym procesie nie są obecnie znane. Przypuszcza się jedynie, że stres, kumulacja toksyn oraz stany zapalne mogą wywoływać jego przyspieszenie. Eksperyment dowiódł, że CB1 pełni w nim ważną funkcję, ponieważ działa ochronnie na system nerwowy.

Naukowcy testowali zdolność myszy do uczenia się i zapamiętywania za pomocą różnych zadań. Jednym z nich była platforma zanurzona w basenie, którą zwierzęta musiały lokalizować. Obiekty pozbawione CB1 wyraźnie wyróżniały się na tle pozostałych - ich zdolności w monitorowanym zakresie były znacznie obniżone. Wyłączenie receptora doprowadziło do utraty części komórek znajdujących się w hipokampie, odpowiadającym m.in. za magazynowanie informacji. Co ciekawe, podczas badania zaobserwowano szereg procesów analogicznych do tych, które zachodzą w mózgu człowieka. Przeprowadzony eksperyment rozpoczął ciąg kolejnych, które po ostatecznym zweryfikowaniu wyników mogą stać się przełomowym odkryciem. Szczegółowe wyniki badań można zobaczyć w aktualnym wydaniu Proceedings of the National Academy of Sciences (PNAS)

BBR  
(źródło: ScienceDaily.com)

REKLAMA

VAPBONG®  
Przenośny, szybki i efektywny waporizer!

Najlepszy Produkt - Conntrade 2008  
Najlepszy Produkt - Expocongress 2007  
Druga Nagroda - HighLife Amsterdam, 2007

www.vapbong.com

DYSTRYBUCJA I SPRZEDAŻ DETALICZNA:  
Lista dostępna pod załączką  
„Buy on-line” na stronie  
www.Vapbong.com

# Matki w kwiecie wieku

Autor: Tekst: Taiszo Tłumaczenie: KIMO / Gosia

Taiszo powrócił. Po prawie rocznej abstynencji nasz holenderski ogrodnik przysłał nam kolejny fantastyczny raport, w którym opisuje, jak jeszcze raz przywrócić wysłużonym roślinom-matkom ich świetność.

„Mama źle się czuje”

Mój przyjaciel trzyma u siebie już od dawna roślinę-matkę odmiany „Church”, ponieważ w gronie znajomych od czasu do czasu rozprowadza jej szczepki. Przyjaciele, znajomi, czy moja skromna osoba dają mu w ramach rekompensaty trochę towaru z własnych zbiorów, dzięki czemu on ma zawsze coś do palenia nie mając własnej komercyjnej uprawy w wielkim stylu. Trwa to już od lat, ku zadowoleniu wszystkich stron. Zwykle trzyma swoją roślinę-matkę w systemie „Water Farms” firmy GHE. Najpóźniej po roku pozostawia ją do rozkwitnięcia w outdoorze, ponieważ „Water Farms” robi się powoli za mały, a gęsta płątana korzeni jest tak mocno zrosnięta z kamyczkami, że przesadzenie rośliny jest już prawie niemożliwe.

W przypadku rośliny-matki „Church” pojawił się jednak pewien problem. Właściwie miała pozostać jeszcze do przyszłego lata i tak długo miała dostarczać sadzonek. We wrześniu jej właściciel odkrył jednak, że pień i korzenie nie były całkiem zdrowe. Mimo regularnego dodawania enzymów i dobrej opieki pień rośliny zaczął gnąć w miejscu zetknięcia z medium. Najlepszym rozwiązaniem byłoby przesadzenie rośliny na wolne powietrze i pozostawienie jej tam do rozkwitnięcia. Niestety we wrześniu nie wchodziło to w rachubę. Kolega zapytał mnie więc, czy nie mam trochę miejsca i jakiegoś pomysłu, jak można by pomóc starej, wysłużonej matce. Wydawało się, że nie pozostało jej już nic innego, niż rozdrabniarka do gałęzi i kompost. Miałem jeszcze trochę używanego wyposażenia growerskiego, a perspektywa darmowej rośliny matki pognąła mnie do najbliższego sklepu, w którym zaopatrzyłem się w box i całą resztę, żeby reanimować roślinę, a po jej ozdrowieniu cieszyć dostarczonymi przez nią plonami.

W domu miałem jeszcze wentylator 180m<sup>3</sup>/h z filtrem, kontroler temperatury i używany odbłyśnik Cooltube. Do tego dokupiłem box z wnętrzem pokrytym mylarem, 250-watową lampę, dodatkową żarówkę metalohalogenową na pierwsze dwa tygodnie, oraz reflektor Adjust-a-Wing, który zamontowałem nad odbłyśnikiem Cooltube. W przypadku większości modeli Cooltube dostarczone w zestawie reflektory nie są szczególnie efektywne, a często tworzą nawet hotspot w środku namiotu, tak że wierzchołki roślin stojących centralnie przypalają się, podczas gdy rośliny stojące po bokach dostają za mało światła. Aby uniknąć powstawania hotspotu przymocowałem do reflektora mały wentylator skierowany dokładnie na najgorętsze miejsce żarówki.

Nie potrzebowałem dużo doniczek, bowiem po wyszukaniu dla matki 25-litrowej donicy w pomieszczeniu nie było już

Drugi tydzień – zdjęcie: Taiszo / Hanf Journal (c) 2011



prawie miejsca. Żeby w pełni wykorzystać światło, w narożnikach zasadziłem cztery dobrze wyrosnięte sadzonki tej samej odmiany.

Jako medium użyłem kokosu z odrobiną perlitu oraz produkty z serii Flora firmy GHE, których i tak używam w moich „zwykłych” homeboxach. Zatem do posiadanego już wyposażenia musiałem dołożyć jeszcze niecałe 300 Euro. Ustawwszy wszystko odebrałem roślinę-matkę i cztery sadzonki, a następnie wstawiłem je w domu do starannie przygotowanego boxu. Jeden pień, 12 roślin.

W przypadku młodych roślin nie trzeba było zbytnio się przejmować. 1/3 rośliny od dołu uwolniłem jedynie całkowicie z liści, żeby nie traciła energii w tym miejscu, do którego i tak nie dochodzi światło. 250-watowa lampa nie oświetla

zbyt głęboko, w związku z czym naprawdę warto usunąć wszystkie dolne pędy. Niewielka głębokość jest powodem, który usprawiedliwia użycie odbłyśnika Cooltube, ponieważ dzięki niemu źródło światła można zawiesić bezpośrednio nad roślinami. Zawsze zwracam uwagę na to, żeby używać odbłyśnika ze szkła borokrzemowego Duran-Schott o grubości 2,2mm. 3-milimetrowe wersje chińskie kradną zdecydowanie za dużo światła.

W przypadku rośliny-matki przygotowania wyglądały trochę bardziej skomplikowanie, ponieważ najpierw musiałem bardzo ostrożnie uwolnić ją z systemu „Water Farm”. Musiałem wyczyścić zlepek kamyczków, korzeni i zgniłej materii organicznej, żeby nie zaczął gnąć w nowej doniczce. W tym celu bardzo ostrożnie wyplukałem całość pod prysznicem. Gdy udało się usunąć co większe elementy, wyczyściłem pozostałą część ostrożnie rękami, starając się uszkodzić jak najmniej

REKLAMA

# HEMP.PL

## GrowShop & HeadShop

**SKLEP INTERNETOWY  
ZAWSZE BLISKO CIEBIE!  
KILKADZIESIĄT PUNKTÓW  
ODBIORU W POLSCE!**

**Zestawy uprawowe, Akcesoria Grow, Doniczki + Tace, Dwutlenek węgla CO2, Folie, GrowBox / boxy uprawowe, Hydro Akcesoria, Zbiorniki, Hydro Systemy, Nasiona, Nawadnianie, Nawilżacze, Jonizatory, Nawozy ATAMI, Nawozy BAT GUANO, Nawozy BIOBIZZ, Nawozy BIOcanna, Nawozy CANNA, Nawozy General Organics, Nawozy GHE, Nawozy GrowthTechnology, Nawozy HESI, Nawozy HY-PRO, Plagron, Neutralizacja zapachu, Ochrona roślin, Osmoza Odwrócona, Oświetlenie HPS, MH, EN, LED, Podłoża, Pomiar, Procesy końcowe, Programatory, Sterowniki, Regulatory pH, Systemy Wertykalne, Ukorzenianie, Wentylacja, ... itd...**

**Sklep internetowy: [www.HEMP.pl](http://www.HEMP.pl)**

**tel: +48 12 413-23-36 , +48 503-012-027 (pon-pt. 7,30 do 15,30)**

**fax: +48 12 413-23-36**

**Sprawy zamówień: [hemp@hemp.pl](mailto:hemp@hemp.pl)**

**Dobór Sprzętu: [growshop@o2.pl](mailto:growshop@o2.pl)**

**+48 502-081-676 - TEL. CZYNNY pon.-pt. 7,30 do 20,00**

**Pomoc w doborze sprzętu i nawozów.**



Makuszyńskiego 22a  
31-752 Kraków  
Polska / Poland

**PEŁNY PROFESJONALIZM OD 1999r !**  
**Sprzedaż Detaliczna i Hurtowa, Zaopatrzenie Sklepów.**





nietkniętych korzeni. Po zakończeniu całej procedury chorej roślinie „Church” nie pozostało wiele z pierwotnej płataniny korzeni, jednak wystarczająco dużo, żeby przeżyć. Następnie, przy pomocy skalpela usunąłem zaatakowane, wilgotne miejsca w zupełnie już zdrewniałym pniu, aby wreszcie zasadzić naszą panią do przygotowanej 25-litrowej doniczki.

Żeby szybciej doszła do siebie, obciąłem wszystkie żółte liście i źle zaopatrzone gałęzie oraz podlałem roślinę stymulatorem wzrostu korzeni oraz enzymami grzybów Trichoderma. Przez cały czas starałem się utrzymać wartość pH na poziomie 6,0. Oczywiście musiałem poczekać z rozpoczęciem kwitnienia, aż korzenie a tym samym cała roślina dojdzie do siebie po całej tej akcji ratunkowej. Dlatego ustawiłem zegar sterujący na 18 godzin oświetlenia. Na początku roślina była jeszcze oklapnięta, jednak po trzech dniach można było zaobserwować, że jej stan poprawia się niemal z godziny na godzinę. Czwartego dnia liście znów zaczęły rosnąć, a ja mogłem poczynać następny krok w przygotowaniu rośliny do kwitnienia.

Nie raz widziałem, że growerzy pozostawiają roślinę-matkę do kwitnienia nie podcinając jej wcześniej, ani nie starając się doprowadzić jej do lepszej kondycji. Rezultatem tego była



Tuż przed zbiorami – zdjęcie: Taiszo / Hanf Journal (c) 2011.

kwitnąca roślina z setką średnich i małych kwiatów, co pociągało za sobą dużo pracy przy zbiorach. Poza tym wiele małych kwiatów, tzw. „popcornbuds” łąduje w śmieciach, ponieważ ich obcinanie w ogóle się nie opłaca. W wyniku podcinania trwającego przez wiele miesięcy a nieraz i lat wysłużona matka ma z reguły wiele rozgałęzień, z których wyrastają następnie tak niemile widziane „popcornbuds”. Aby temu zapobiec, ilość pędów od samego początku musi zostać zredukowana do minimum. Roślina matka posiada system zaopatrujący w substancje odżywcze dostosowany do wielu gałęzi. Jeśli odetniemy większość gałęzi, roślina spożytkuje całą swoją siłę na to, aby optymalnie odżywić pozostałe i wykształcić u nich duże kwiaty. Dlatego zdecydowałem się zredukować liczbę gałęzi do dwunastu, osiem po bokach doniczki i trzy w środku. Po tym, gdy roślina stanęła na nogi po przesadzeniu, usunąłem wszystkie pędy oprócz dwunastu, które następnie przy pomocy bambusowych patyczków i opasek zaciskowych wygiąłem poziomo, żeby równomiernie mogły się rozmieścić nad powierzchnią doniczki.

W zasadzie zrobiłem z rośliny-matki dwanaście osobnych roślin, z których wszystkie były zaopatrywane z jednego pnia. Na początku wyglądało to trochę dziwnie, taki gruby, krótki pień z opaskami zaciskowymi i bambusowymi patyczkami, jednak po tygodniu mogłem zaobserwować, że wszystko rozwijało się w dobrym kierunku. W ciągu 14 dni rekonwalescencji rośliny-matki cztery sadzonki urosły na wysokość prawie 40cm i powoli zbliżał się czas zapoczątkowania kwitnienia. W tym czasie roślina-matka miała niecałe 30cm wysokości, ale za to była bardzo szeroka, ponieważ powyginałem przecież łodygi na boki. Musiałem wręcz postawić matkę na skrzynce, żeby była na tej samej wysokości, co cztery pozostałe rośliny. Jednak chwilę po przestawieniu czasu oświetlenia na 12 godzin wszystkie pięć roślin zaczęły rosnąć jak dzikie. Z przyczyn, o których wcześniej już wspominałem, również w przypadku czterech roślin usunąłem na początku kwitnienia wszystkie pędy wyrastające do 30cm od ziemi.

### Kształt się zgadza

Od trzeciego dnia kwitnienia musiałem wieszać lampę z każdym dniem coraz wyżej. Ponieważ rośliny rosły tak ekstremalnie szybko, również w pierwszych dwóch tygodniach kwitnienia trzymałem się schematu przeznaczonego dla wzrostu, jeśli chodzi o mieszanie nawozu, i dopiero od 15 dnia kwitnienia zmieniam mieszankę nawozu na bogaty w fosfor i wapń nawóz wspomagający kwitnienie. Tak samo postępuję ze światłem: przez pierwsze 15 dni kwitnienia używam niebieskiego światła wzrostu. Dzięki temu internody (odstęp między węzłami) pozostają niewielkie, a kwiaty będą zbite jak trzeba. Należało również obserwować, czy powiedzie się mój plan traktowania każdego pojedynczego pędu matki jak pojedynczą roślinę. Musiałem wprowadzić cały czas poprawiać ustawienie opasek zaciskowych na bambusowych patyczkach, ale zasadniczo stało się dokładnie to, czego oczekiwałem – wszystkie pędy rozwinęły się jak pęd główny i niebawem cała powierzchnia doniczki, która po przesadzeniu wyglądała bardzo tyso i uboga, pokryta była pączkami. Nie podlewałem zbyt często, ponieważ jestem zdania, że również w przypadku substratu kokosowego zalegająca woda nie sprzyja roślinom. Do dziś nie rozumiem, dlaczego niektórzy growerzy podlewają substrat kokosowy codziennie. W przypadku moich dotychczasowych doświadczeń było to w każdym razie prawie zawsze zupełnie kontraproduktywne. Podlewałem tak, jak w przypadku ziemi, w zależności od zapotrzebowania, jeśli medium jest już trochę podeschnięte, ale jeszcze nie całkiem suche. Co się tyczy wartości EC, to po fazie początkowej, kiedy roślina odzyskiwała siły, rozpocząłem od 1,4mS, które następnie sukcesywnie zwiększałem do 2,5mS w piątym tygodniu kwitnienia. Później powoli zjechałem do 1,8mS, a w ostatnim tygodniu podawałem jedynie wodę osmotyczną i Final Phase. Jak widać mój plan się powiódł: nie wytworzyły się małe kwiaty, jedynie piękne, łatwe w obróbce wierzchołki, z których jak najbardziej było co zbierać.

Nasza woda w kranie w Adam jest trochę słona, więc z wodą osmotyczną zawsze osiąga się lepsze efekty. Dostępne są już instalacje wody osmotycznej do użytku domowego w cenie od 80 Euro. Wydaje mi się, że użycie tego urządzenia raz na tydzień przez kilka godzin nie wymaga wiele pracy, a jako ogrodnik-hobbysta i tak nie potrzebuję dużo wody, 20 litrów wystarczy na dobrą chwilę.

Na początku mieszałem wodę osmotyczną z wodą kranową w proporcji 50/50, ale teraz używam w 80% wody osmotycznej. Dzięki temu mogę nawozić bardziej celowo i szybciej analizować ewentualne deficyty rośliny. Woda z kranu wprowadza czynnik niepewności, choćby dlatego, że wszyscy producenci nawozów dopasowują skład swoich produktów do miękkiej, niesłonej wody. A szczególnie przy tak delikatnej roślinie, jak matka „Church” ważne jest, żeby zaopatrywać ją naprawdę optymalnie. Po przesadzeniu wyglądała już prawie na martwą w porównaniu ze zdjęciami z ostatniego tygodnia kwitnienia. Jej były właściciel niedawno obejrzał sobie to, co jeszcze przed dwoma miesiącami chciał wyrzucić na śmietnik i nie wierzył własnym oczom. Konopia jest bardzo wytrzymała.

### Przyjemność ze zbiorów

Ale najlepsze jeszcze przed nami: zbiory. Ileż to razy słyszałem ludzi, którzy pozostawili matkę do kwitnienia, jak klną z powodu problemów przy zbiorach. Ja musiałem właściwie obrobić jedynie 12 wierzchołków. Moje doświadczenie mówi mi, że zarówno ilość jak i jakość będą bardzo porządne. Wydaje mi się, że razem z czterema pozostałymi, będzie to koniec końców jakieś 200 gramów.

Suszycy będą bezpośrednio w ciemnym pomieszczeniu na rozwieszanej siatce, którą rozwiesiłem tak, że mieści się dokładnie pod reflektorem. Właściwie chciałem skończyć już po tym jednym razie, ale całość jest tak mała i niepozorna, że po suszeniu chyba spróbuję jeszcze raz. Tym razem jednak ze zdrowymi sadzonkami, na początku czułem się teraz bardziej jak pielęgniarz niż jak ogrodnik. Ale mimo to później roślina wyszła na prostą.

### Epilog

Wróciwszy do redakcji nie minęły dwa tygodnie, gdy zadzwonił telefon: „Hej, tu Taiszo. Wysłałem ci jeszcze kilka zdjęć, sprawdź jutro pocztę.”

Dwa dni później trzymam w rękach list naszego kolegi z pięknymi zdjęciami małych, ale dobrych zbiorów i kilkoma zdaniami: „Zbiór: 227 g, wspaniała jakość, kolejna tura rośliny już od tygodnia. Pozdrowienia. Taiszo”.

## Paradise Seeds otwiera sklep w Amsterdamie

Sklep Paradise Seeds znajduje się w doskonałym miejscu w samym centrum Amsterdamu, zaledwie 100 metrów od Pałacu Dam i placu Dam, który jest uważany za serce miasta.

Tutaj właśnie Luc znalazł bardzo ładny budynek na otwarcie głównego, flagowego sklepu firmowego Paradise Seeds. Miejsce jest monumentalne i przestronne, pięknie urządzone.



Tutaj Luc i jego partner Erik koordynują działalność biura i sklepu. Ponadto uznali, że ich magazyn powinien być miejscem spotkań producentów z całego świata. Dlatego powołali do życia Amsterdam Seed Center. Tutaj możesz otrzymać wszystkie informacje potrzebne do wyboru i zakupu dobrej jakości nasion konopi prawie każdego szczepu dostępnego na świecie. Porady udzieli doświadczony i pomocny personel. Także kilka bardzo rzadkich odmian jest dostępnych w ich sklepie!

Kiedy wchodzisz do środka, twoje oczy przyciąga ładnie zaprojektowana wystawa toreb i innych produktów konopnych. Szeroki wybór nasion konopi znajdziemy na szklanych półkach. Obrazy olejne naszych ulubionych roślin, rozwieszane w całym sklepie, zostały namalowane przez artystę Frenchy'ego, który znany jest ze swoich obrazów artystów rockowych. Sprawiają one, że miejsce jawi się jako przytulne i ciepłe. Z tyłu sklepu można dojść do kuchni, gdzie ciasteczka i kawa są zawsze gotowe dla chętnych.

To daje chwilę wytchnienia od zgiełku codziennego życia w Amsterdamie.

Dobrze jest być w stanie tutaj usiąść i poczuć się mile widzianym!

Przy dużym stole możesz przyłączyć się do rozmowy lub poczytać wykłady na tematy związane z konopiami, a nawet wyszukać co trzeba w internecie na komputerze dostępnym dla turystów z całego świata.

Z tyłu znajduje się duża szklana ściana. Za nią znajdziesz właścicieli sklepu, którzy uwijają się jak pszczoły przy organizowaniu tego wszystkiego, co się dzieje w ciągu dnia w Kraju Konopi.

Nie obyło się bez wielkiego przyjęcia w dniu 15 lipca pod numerem Gravenstraat 12, gdy sklep Paradise Seeds i Amsterdam Seed Center otworzyły po raz pierwszy swoje podwoje! Wszyscy ludzie z bloku, a także wielu przyjaciół, rodziny i koledzy z branży zostali zaproszeni. Było mnóstwo jedzenia i napojów, materiały związane z paleniem i muzyka na żywo, więc nie trzeba było długo czekać na imprezę w pełnym rozkwicie. Tlum tańczył i bawił się do wczesnych godzin porannych.

Luc i Erik stworzyli świetny sklep i punkt spotkań w centrum Amsterdamu.

Warto odwiedzić to miejsce! Zapraszamy do obejrzenia strony internetowej [www.paradise-seeds.com](http://www.paradise-seeds.com) aby zobaczyć i dowiedzieć się więcej.

Tekst: C Doc.

Zdjęcie dzięki uprzejmości: Paradise Seeds

REKLAMA

**SENSIMILLA.PL**  
**NAJLEPSZE NASIONA F1**  
**ŻEŃSKIE I REGULARNE**

**NAJWIĘKSZY WYBÓR PONAD 300 ODMIAN**  
SKLEP@SENSIMILLA.PL  
TEL. +48 886 503 803



TAK, ZAMIESZCZAMY MATERIAŁY INSTRUKTAŻOWE DOTYCZĄCE UPRAWY ROŚLIN KONOPI. PRZESTRZEGAMY ZARAZEM, ŻE WZGLĘD NA BHP NIE NALEŻY ROBIĆ TEGO W POLSCE. JEŻELI CIERPISZ NA NOWOTWÓR, ANOREKSJĘ, JASKRĘ, AIDS, STWARDNIENIE ROZSIANE LUB KTÓRĄS Z INNYCH CHOROBY LECZONYCH PRZY POMOCY CANNABIS, DLA RATOWANIA SWOJEGO ZDROWIA I ŻYCIA POSTARAJ SIĘ O WŁASNE KWIATY, ALE WCZEŚNIEJ OPUŚĆ TERYTORIUM RP. JEŻELI STOSUJESZ SUSZ KONOPNY LUB HASZYSZ JAKO UŻYWKĘ, RÓB TO ODPOWIEDZIALNIE - NIE KUPUJ JEJ OD HANDLARZY, PONIEWAŻ CZĘSTO ZAWIERA NIEZDROWY DOMIESZKI (JAK CHOĆBY DROBNO MIELONE SZKŁO DLA ZWIĘKSZENIA WAGI), A PIENIĄDZE MOGĄ WSPIERAĆ NIEUCZCIWY BIZNES. NA SZCZĘŚCIE W WIELU KRAJACH (NL, BE, ES, PT, AT, CH, UKR, CZ) MOŻNA BEZPIECZNIE UPRAWIAĆ SWOJE ROŚLINY NA WŁASNE POTRZEBY. PRZED ROZPOCZĘCIEM SPRAWDŹ DOKŁADNIE OBOWIĄZUJĄCE LOKALNIE, AKTUALNE PRZEPISY.



## Outdoor 2011 – Aśka i Kaczy w miejskiej dżungli

Rubryka, którą właśnie czytacie, nie bez powodu nazywa się Guerilla Growing. Hodowcy konopi muszą stosować taktykę podobną do tej, którą obrali bojownicy ruchu oporu, by nie wpaść w łapy wymiaru sprawiedliwości. Złazcza uprawy outdoor są wielorako zagrożone: troszczący się obywatele, policjanci i chciwi jaracze bez skrupułów, a także liczne cztero-, sześć-, ośmiożone szkodniki zagrażają każdego roku mozolnie hodowanym kwiatom. Ale nawet w miejskiej dżungli są czasami ukryte miejsca, gdzie nielegalna roślina rośnie spokojnie i może przynieść znaczące plony. Oczywiście nie biorą się same z siebie, wielkomięskie plantacje wymagają od growera specjalnej opieki. Dokumentację tak wysoce nielegalnego przedsięwzięcia znaleźliśmy ostatnio w skryzynie na listy naszej redakcji w formie 2-gigowego pendriva z plikiem tekstowym i kilkoma świetnymi zdjęciami, nadawca kompletnie anonimowy. Nasza redakcja uważa, że to świetnie, ale jest to surowo zabronione. W niniejszym sprawozdaniu zwracamy więc ponownie uwagę, żeby nie robić niczego podobnego lub błędnie odczytać to jako instrukcję, podczas gdy uprawianie konopi jest karalne.



W poprzednim roku przeszukaliśmy wiele miejsc. Nie byłoby tak całkiem fatalnie, gdyby nie odpadło nam jedno miejsce. Roku temu zostaliśmy także gwałtownie obrabowani, wiosną sadzonki zostały pożarte przez zwierzęta, a jesienią mieliśmy jedno- albo dwunogie szkodniki. Ale w tym roku mieliśmy szczęście, żadnych złodziei, tylko pogoda była tak zła, że zebraliśmy w sumie nie więcej niż w 2010 roku. Zdecydowaliśmy się na odmianę Double Gum i Grandflora – dobry szwajcarski sort północnych szerokości geograficznych, z którego w ostatnim sezonie wyselekcjonowano matkę, ta z kolei później rozwijała się w sztuczny świat. Te hodowałam 3 miesiące pod 110 watami i mogłam w lutym ściąć okazałe sadzonki. Podczas gdy ja troszczyłam się o sadzonki, mój partner szukał zastępstwa dla miejsca, w którym mieliśmy odwiedzić poprzedniego roku, sekretne miejscówki wykorzystaliśmy ponownie. To jest właściwie najtrudniejsze i najważniejsze: miejsce musi być słabo dostępne i schowane, nie mogą być ani za suche, ani za wilgotne. I najlepiej, gdyby w pobliżu był zbiornik wodny, żeby w razie suszy nie biegać ze zbiornikiem wody po okolicy. Do nawożenia zakupujemy trochę Guanokalong między korzeniami, który rozpuszcza się, a tym samym dostarcza składników odżywczych roślinie w okresie kwitnienia. Niestety w tym roku było tak długo zimno, że przygotowane sadzonki mogliśmy wysadzić dopiero pod koniec kwietnia, czyli prawie trzy tygodnie później niż przed rokiem. Wszystkie wyrosły tak silne, że prawie nie mieliśmy z nimi problemów. W pierwszym miesiącu warunki były całkiem dobre. Jeździmy je doglądać tak rzadko, jak to możliwe, by zminimalizować ryzyko odkrycia. Ale w połowie czerwca zatrzymały się, gdybyśmy ich nie podlewali przynajmniej raz w tygodniu. Mimo to dziewczyny szybko wyrosły i już w lipcu zaczęły pojawiać się pierwsze małe paki. Niestety stało się to w niewłaściwym czasie, ponieważ znowu było mokro i deszczowo, sierpień nie przyniósł naszym dzieciaczkom nic szczególnego. Na szczęście nie wyhodowaliśmy żadnej pleśni i znaleźliśmy też pozytywną stronę – nie musieliśmy już wyjeżdżać i podlewać. Wczesną jesienią było na szczęście względnie słonecznie i mogliśmy w połowie września zebrać całkiem tłustki Double Gum i Grandflorę. Zbiory to najbardziej niebezpieczna część uprawy outdoor, ponieważ jest to kwestia kilku plecaków pełnych narkotycznych roślin, świeżych i pachnących, które trzeba przetransportować do domu w zupełnej konspiracji przed światem. Ważne jest, aby zebrany materiał był z miejsca szczelnie zapakowany, żeby ukryć zapach. W drodze może być już za późno. Poza tym nigdy nie używamy własnego samochodu dla naszej działalności, poruszamy się rowerami i środkami komunikacji. W domu je przycinamy i obrabiamy ręcznie przez tydzień. Definitywnie warto. Będziemy mogli w następnym roku zaoszczędzić wycieczek do dilerów, a na święta mamy wspaniałą haszys, który wkrótce pokaże się z worków resztek poźniowych. Poza tym możemy bez końca gotować, piec i parzyć herbatę i jesteśmy pewni, że będziemy się rozkoszować podczas najbliższych 12 miesięcy biosuszem najwyższej jakości, uprawianych przez Matkę Naturę. A nasz krąg przyjaciół również trzyma się nieźle.

**GROWSHOP**  
SKLEP STACJONARNY:  
**UL. KĘPA 10A**  
41-219 SOSNOWIEC  
CZYNNE: PON - PT W GODZ. 10 - 17  
**JAMAICA**  
www.growshopjamaica.pl  
e-mail: info@growshopjamaica.pl  
tel.: +48 794 710 170

## "Cannabis Indica: The Essential Guide to the World's Finest Marijuana Strains", Volume I

Redakcja: S. T. Oner  
Wstęp: Greg Green

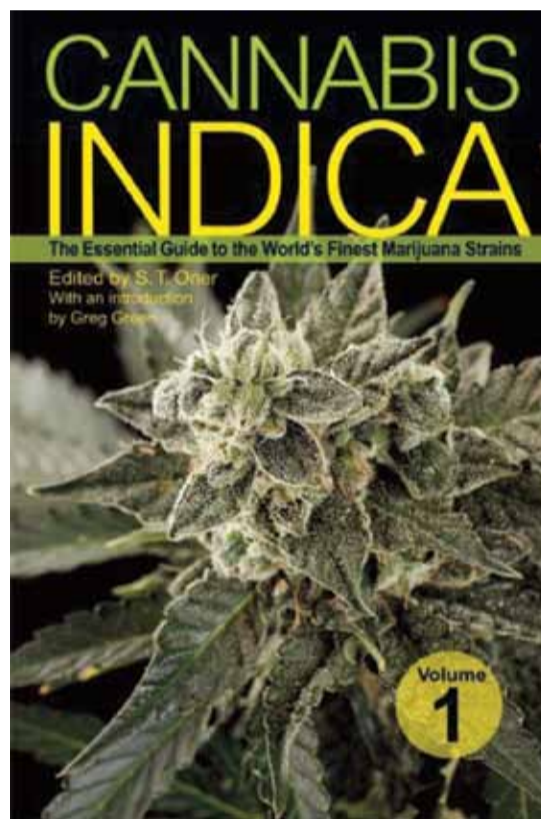
"Cannabis Indica: Przewodnik po najlepszych odmianach marihuany na świecie" to pierwszy tom z serii kompleksowych przewodników po najwybitniejszych szczepach konopi pochodzących od najrozmaitszych hodowców. Większej ich liczby jeszcze nigdy nie zebrano i nie przedstawiono w jednym miejscu.

S.T. Oner, redaktor odpowiedzialny za całość tego wydawnictwa, uprawiał marihuanę w kilku tajnych miejscach w Kalifornii przez ostatnie siedem lat. Jest on autorem świetnie sprzedającej się książki kucharskiej "Marijuana Chef Cookbook" oraz "Marijuana Outdoor Grower's Guide". Jako fotograf zasłynął swoimi pracami w licznych książkach o hodowli marihuany wydawnictwa Green Candy. W czasie swojego życia widział i kosztował setki odmian konopi indyjskich.

Część pierwsza tego bogato ilustrowanego przewodnika przedstawia się naprawdę imponująco. Redaktor o zabawnej ksywce S. T. Oner odwalił masę dobrej roboty, dzięki czemu możemy razem z nim wybrać się na skrzydłach wyobraźni w podróż po egzotycznych zakątkach świata i prawie poczuć smak fantastycznych odmian konopi, które zostały pieczołowicie opisane, sfotografowane i skatalogowane.

Rośliny konopi można podzielić na dwie główne grupy: Indica i Sativa. Ta książka skupia się na Cannabis Indica, roślinie bardziej krzaczastej i cięższej, tworzącej dym, który znakomicie pobudza (między innymi) chęć do rozmyślań, refleksji, relaksu, spokojnego siedzenia na kanapie i odpoczynku. Żaden inny przewodnik po konopiach nie przyjrzał się wcześniej Cannabis Indica w takiej głębi. Omówiono ponad sto szczepów niesamowitych odmian z przewagą genetyki Indica, od ponad 60 różnych hodowców z tak różnych krajów jak Wielka Brytania, Holandia, Kanada, Rosja, Hiszpania, Szwajcaria, Niemcy, Belgia, Francja, Afganistan, Pakistan, Indie i USA. Żaden inny przewodnik nie przedstawia tak wielu nowych dostawców nasion, jak i już istniejących firm genetyki konopi. "Cannabis Indica: The Essential Guide" powinien stać się obowiązkową literaturą dla konosatorów i plantatorów, którzy chcą rozszerzyć swoją wiedzę na temat roślin i genetyki w ich ogrodach.

Książka jest jedynym dostępnym na rynku wydawniczym kompletnym przewodnikiem po najlepszych dzisiejszych odmianach konopi indyjskiej. Opis każdej odmiany zawiera informacje o genetyce i historii danej rośliny, omówienie jej charakterystycznych cech, smaku, aromatu i (oczywiście) skutków i wrażeń po zapaleniu. Poznamy wartość THC, potencjał odmiany w zastosowaniach medycznych i wzorce wzrostu. Każda roślina jest szczegółowo omówiona – tak aby czytelnicy mogli stać się ekspertami w ocenie poszczególnych odmian konopi indyjskich. W książce nie ma reklam i nikt nie zapłacił kasy, aby znaleźć się w tym wydawnictwie: redaktor S.T. Oner starannie dobrał i omówił wszystkie szczepy dbając tylko o kryteria merytoryczne, a nie o dolary reklamodawców. Przewodnik jest nieocenionym źródłem informacji dla społeczności konopnej, zawiera przydatne informacje dla entuzjastów konopi i cenne spostrzeżenia dla kupujących nasiona. W przeciwieństwie do swojego konkurenta, znanej książki "The Big Book of Buds", która promuje przedsiębiorstwa sówicze opłacające artykuły i która zawiera ponad 20 stron reklam, książka "Cannabis Indica: The Essential Guide" jest prawdziwym lustrzanym odbiciem globalnego rynku nasion marihuany. Szczepy zostały wybrane tylko w oparciu o ich znaczenie dla obecnego rynku i siły ich genetyki.



Podróż przez ogrody hodowców na całym świecie pozwoli Ci, drogi Czytelniku, lepiej zrozumieć potęgę Natury i odkryć niesamowite możliwości jakie oferuje dzisiejszym hodowcom ten fantastyczny gatunek roślin. Od Adona Kush po Zombie Virus, album prezentuje 100 najbardziej aromatycznych i intensywnych w działaniu rodzajów Indica, jakie kiedykolwiek wyhodowano. Książka omawia również kilka nowych wariantów odmiany Hindu Kush - w Ameryce jest to jedna z najnowszych i najlepiej sprzedających się odmian marihuany – uwielbianych zarówno przez plantatorów, jak i palących. Pyszne kolorowe zdjęcia, które ukazują każdy szczep w pełnej krasie sprawiają, że natychmiast zechcesz pójść do sklepu ogrodniczego – nawet jeśli wcześniej nigdy o tym nie myślałeś. Wstęp napisał Greg Green, znany hodowca marihuany i autor "The Cannabis Grow Bible" – prawdziwej biblii każdego poważnego plantatora.

Przewodnik po "Cannabis Indica" opisuje cechy genetyczne roślin stworzonych przez ponad 60 różnych hodowców, specjalizujących się w krzyżówkach nasion. Jest ich tu więcej niż we wszystkich innych przewodnikach po odmianach konopi razem wziętych! Wśród szczepów z różnych krajów znajdziemy klasyczne odmiany Indica, takie jak holenderskie Hope, Blueberry, LA Confidential i P-91. Autorzy pokazują również fascynujące, nigdy wcześniej niefotografowane odmiany od nieznanymi hodowców. Wypełniona setkami pięknych kolorowych obrazów, ta książka idealnie do każdego grow-roomu czy każdego pokoju w ogóle.

Ta książka to coś o wiele więcej niż kilka stron informacji na temat szczepów, które dymimy na co dzień. Jest wynikiem miesięcy ciągłych badań, śledzenia poczynań plantatorów, wysłania setek mejli i dzwonięnia pod nieistniejące numery telefonów, polowania na partyzanckich hodowców w miejscach o których nikt nigdy nawet nie słyszał, i przekopywania się przez tony papierów dotyczących folkloru wokół danej rośliny, a nawet plotek – wszystko po to, aby dostać się do prawdziwych szczepów które znamy i kochamy, jak i o nowych przybyszach do naszej konopnej sceny. Jest to wynik wielu lat badań i ciężkiej pracy ze strony hodowców. Często poświęcają oni całe swoje życie (dosłownie – w wielu stanach USA grozi im za to dożywocie!), aby uprawiać tę najbardziej poszukiwaną i pożądaną z roślin oraz nieustannie ulepszać Matkę-Naturę w jej dziele. To właśnie oni są prawdziwymi bohaterami tej książki. Według autora wstępu Grega Greena owi plantatorzy są nuklearnymi fizykami naszego ruchu, wyznaczającymi granice dla siebie, innych oraz samych roślin. Plantatorzy medycznej marihuany powoli zyskują także uznanie mediów tzw. głównego nurtu: w filmie dokumentalnym "Botany of Desire" nazwano ich najlepszymi rolnikami na naszej planecie.

Wydawnictwo "Cannabis Indica: The Essential Guide" to klasyka sama w sobie, przewyższa ono inne pozycje w tym gatunku o głowę i otwiera nowy rozdział w wysokiej jakości poligrafii. Jeśli uważasz się za konesera konopi, chcesz nim zostać lub po prostu lubisz piękne albumy – musisz sięgnąć po te dzieła. Kupując tę pięknie wydaną książkę, wspomagasz wysiłki hodowców oraz aktywistów i także odgrywasz małą ale ważną rolę w globalnej konopnej społeczności.

Sebastian Daniel

**BASIL BUSH LTD.**

White Label Seed Company, Dutch Passion, Ace Seeds, High Quality Seeds, World of Seeds, Kiwi Seeds, Sensi Seeds, Barney's Farm, Mandala Seeds, Nirvana, KC Brains Holland, Lowryden, Green House Seed Co., Dinafem, Homegrown Fantaseeds.

Nasiona, lufki i akcesoria do palenia  
TYLKO SPRZEDAŻ HURTOWA

Unit 6 Riverside Business Park, Lyon Rd, London, SW19 2RL, UK  
web: www.basilbush.co.uk email: info@basilbush.co.uk tel: +44 20 8545 0978 fax: +44 20 8544 1305  
**WHOLESALE ENQUIRIES ONLY**

**Cytisus scoparius (L.) LINK**  
Rodzina: Leguminosae ( bobowate)  
Synonimy: Genista angulata POIRET, Genista glabra SPACH, Genista hirsuta MOENCH, Genista scoparia (L.) LAM., Genista scoparius DC., Sarothamnus scoparius L., Spartium angulosum GILIB., Spartium scoparium L. i in.  
Nazwy potoczne: żarnowiec miotłasty, sarniak, szczerzeniec miotłowa, zajęczy groch, czercinieć i szczerzeniec.

# Żarnowiec miotłasty – rośliny z sąsiedztwa

Autor: Markus Berger



## Występowanie:

**C**ytisus scoparius występuje w Europie. Do rodziny żarnowców zalicza się ok. 50 gatunków, wywodzących się jeszcze ze starożytności. Z tego ok. 30 gatunków zadomowiło się w Europie. Żarnowiec miotłasty rośnie dziko w lasach sosnowych. Żarnowiec kwitnie od maja do lipca w miejscach suchych i nasłonecznionych oraz na ziemiście-piaszczystym podłożu. Ponadto rośliny z gatunku żarnowców są lubianym krzewem ozdobnym, dostępnym w prawie każdym sklepie ogrodniczym.  
Botanika

Rośliny z gatunku żarnowców (Cytisus spp.) są wytrzymałymi, ubogimi w liście krzewami sięgającymi do 2 m wysokości, należącymi do rodziny bobowatych (Leguminosae), które z kolei są częścią rodziny roślin motylkowych (Fabaceae). Rośliny mają zielone, różgowate, kanciaste gałązki, małe zielone liście, duże żółte kwiaty i ciemnobrazowy strączek. Rozmnażanie następuje przez sadzonki (wegetatywnie) lub z nasienia (generatywnie). Nasiona sady się w styczniu. Żarnowiec jest u nas rośliną zadomowioną, nie lubi jednak mrozu.

## Substancje aktywne

Głównym alkaloidem zawartym w żarnowcu jest cytyzyna, przy czym nie wszystkie odmiany wykazują się taką samą zawartością tej substancji. Np. żarnowiec miotłasty Cytisus scoparius nie zawiera prawdopodobnie w ogóle cytyzyny, ale inny alkaloid, sparteinę ( tetracykliczna pochodna chinolizyny, synonim lupinidyny), sarotamnina i genisteina (alfa-izosparteina) w roślinie i w nasionach jak również tyraminę i inne fenetylaminy w kwiatach. Kanaryjska odmiana żarnowca, Cytisus canariensis zawiera cytyzynę oraz inne alkanoidy. Cytisus australis, Gensita germanica, Spartium junceum, Laburnum alpinum (Cytisus alpinus) oraz Laburnum anagyroides (Cytisum laburnum) są również dostawcami cytyzyny. Ostatnia z wymienionych zawiera ponadto alkanoidy laburninę, laburnaminę, N-metylocytyzynę oraz hydroksy-nor-cytyzyna. Z rośliny Genista tinctoria można uzyskać oprócz cytyzyny również metylocytyzynę, sparteinę oraz blisko spokrewnioną z lupainą anagiryne. Genista pilosa zawiera oprócz cytyzyny również alkaloidy lupaniny sparteinę, retaminę, anagiryne oraz genistyne.

## Historia

Zadomowiona w Europie roślina Ginstert Cytisus scoparius była znana już Dioskoridesowi. Hildegarda z Bingen (1098-1179) wymieniała żarnowiec jako roślinę leczniczą, nazywaną „Sarothamni scoparii herball” lub „Spartii scoparii herball”. Z nazwy tej wywodzi się słowo „sparteina” na określenie substancji zawartej w żarnowcu. Roślinę Genista germanicum znalazł już Publius Vergilius Maro, autor poezji pasterskiej, żyjący w latach 70-19 p.n.e. Zdaje się, że ludzie już dawno temu zauważyli, iż owce po spożyciu żarnowca zachowują się w sposób dziwny, i postanowili pójść ich śladem. Tak jak nie raz w historii, również i tutaj zwierzęta były przykładem, za którym poszedł człowiek, aby na końcu odkryć jakiś środek odurzający. Z suchych gałęzi produkowano dawniej miotły, rzekomo również miotły czarownic robione były z gałęzi żarnowca. Z tej tradycji wywodzi się nazwa „żarnowiec miotłasty” na określenie rośliny Cytisus scoparius. W czasach nowożytnych stosowano liście i kwiaty żarnowca jako dodatek do piwa i jako afrodyzjak. Kwiaty żarnowca stosowane są we współczesnej medycynie jako środek oczyszczający i moczopędny.



## Maksymalizacja zbiorów w Pradze

### Zmiana odmian w Pradze

HC4L wie swoje. Coraz lepsze zbiory na jak najmniejszej powierzchni są możliwe tylko dzięki pedantycznej pracy. Gdy inni z zadowoleniem rozkoszują się swoimi zbiorami, nasz grower-freelancer z Pragi jeszcze ciągle stara się wyczarować kilka dodatkowych kwiatów ze swojego ogródka starając się namierzyć nawet najdrobniejsze niedociągnięcia aby móc uniknąć ich następnym razem. I to nie ważne, jak udane były ostatnie zbiory. Dzięki temu udało mu się wyhodować kwiaty naprawdę zapierające dech w piersiach, ale ten perfekcjonista mieszkający w liberalnym sąsiedztwie kraju nigdy nie jest w pełni zadowolony i ciągle coś kombinuje.

### Ostatnie plony

Jak dotąd na powierzchni 1,44 m<sup>2</sup> hodowałem 20-25 roślin w 7-litrowych doniczkach. Po zmianie odmiany i wyhodowaniu nowych roślin-matek nadeszła najwyższa pora, żeby sprawdzić, jakie rezultaty dadzą się osiągnąć w oparciu o dotychczasowe doświadczenia. Ponieważ wybrałem odmianę krótko kwitnącą, musiałem dopasować przebieg hodowli i poradzić sobie z pewnymi „trudnościami początkowymi”. W poprzednich turach zawsze miałem do czynienia z roślinami wyhodowanymi z nasienia, później pojawiała się od czasu do czasu jakaś sadzonka od znajomych, a od jakiegoś czasu pracuję jedynie z latoroślami z mojej własnej rośliny-matki.

Wyhodowane przez siebie klony mają wiele zalet. Największą z nich jest to, że dokładnie wiadomo, z jaką odmianą ma się do czynienia i jak trzeba się nią opiekować. Po dwóch zakończonych turach z klonami odmiany Spezial Kush #1 uświadomiłem sobie, że powinienem zwiększyć dotychczasową liczbę roślin, aby osiągnąć jeszcze lepsze rezultaty. Mając 20-25 roślin w 7-litrowych doniczkach musiałbym jeszcze długi czas oświetlać je po 18 godzin dziennie i czekać, aż urosną. Ponieważ zostawiłem szczepki jedynie na 3-4 dni do podrośnięcia, używając 400-watowej lampy sodowej w pierwszej turze zebrałem ledwie 300 g pięknych kwiatów. Błędem było odstąpienie roślin do kwitnienia tuż po tym, jak wytworzyły korzenie. Powinienem być mieć więcej cierpliwości.

Już przy pierwszej próbie zauważyłem, że rośliny potrzebują względnie niewiele substancji odżywczych, a aplikowanie dodatkowej porcji fosforu nie było właściwie konieczne. Wprawdzie nie stwierdziłem przenawożenia, którego oznaką mogłaby być zbyt intensywna zieleń liści, ale płukanie i oczyszczanie trwające ok. tydzień to o wiele za długo przy fazie kwitnienia trwającej 46-49 dni. Ponieważ pod koniec fazy kwitnienia miałem wrażenie, że niektóre z roślin nie są w dostatecznie dobrej kondycji, nie byłem zbyt rozczarowany niewielkimi zbiorami. W drugiej turze miałem więcej cierpliwości i dopiero wtedy zacząłem nawozić, gdy rośliny dały po sobie poznać niedożywienie. Ważne jest, że nie od razu należy reagować na pierwszy pożółkły listek, który pojawi się w dolnej części rośliny, jest to bowiem normalne. Gdy piękna soczysta zieleń liści nie jest już tak promienna lub zaczyna blaknąć, oznacza to, że z pewnością nadszedł czas aby dodać trochę substancji odżywczych. Dostając dokładnie 300g pod 400-watową lampą wynik był dobry, choć mógłby być lepszy. Zdjęcia załączone do tego raportu przedstawiają trzecią turę.

### Więcej sadzonek, więcej plonów?

Kiedy zdecydowałem się zwiększyć liczbę roślinek w 5,5-litrowych doniczkach pod Adjust-a-Wings z 400-watową lampą sodową stało 30 sadzonek. Moi znajomi preferują przeniesienie rośliny do komory kwitnienia i pozostawienie jej tam jeszcze na 1-2 tygodnie przy 18 godzinach światła i 6 godzinach ciemności dziennie. Jednak ja chciałem się przekonać, jak roślinki poradzą sobie dysponując mniejszą ilością miejsca i aktualnie zastanawiam się, czy jeszcze nie zwiększyć ich ilości. Celem moich ćwiczeń jest liczba do 50 roślin w dużym pojemniku. Ponieważ Spezial Kush #1 został przeze mnie wysłany do kwitnienia przy ok. 10cm, po zakończeniu okresu kwitnienia rośliny te miały wysokość 45-50cm. A przy tym jeszcze ciągle zastanawiam się, czy lepiej jest zasadzić dwie sadzonki w jednej donicy, czy samemu zbudować duży pojemnik, co pozwoli na znacznie lepsze wykorzystanie całej powierzchni.

### Ostrożnie z nawożeniem

Trzecia tura z 30 klonami dostarczyła 335 g zbiorów. Po wypuszczeniu korzeni przez rośliny umieszczone w doniczkach w wymiarach 7x7x8cm, natychmiast przeniosłem je do komory kwitnienia i zamontowałem odbłyśnik Adjust-a-Wings wraz z 400-watową lampą sodową ok. 80cm nad czubkami roślin. Podlewałem odrobiną stymulatora wzrostu korzeni i boosterem zawierającym wysokie stężenie witamin i aminokwasów. Wszystkie roślinki dobrze zniosły przejście w fazę kwitnienia, żadna roślina nie zwiedła. Po 13 dniach u pierwszych roślin pojawiły się białe włoski. Faza wzrostu szła pełną parą, żadne z maleństw nie skarżyło się na jakiegokolwiek braki ani nie dawało znać o żadnych problemach. Z każdym tygodniem odbłyśnik był przybliżany do rośliny, w drugim tygodniu znajdował się w odległości ok. 60cm. W trzecim tygodniu po raz pierwszy dodałem przeznaczonego dla fazy kwitnienia, ponadto cały czas dawałem stymulator wzrostu korzeni i kwiatów. Podlewałem z reguły 2-3 razy w tygodniu, ale nie za każdym razem dodaję nawóz. Okazało się, że nawóz dostarczany wraz z co drugim lub co trzecim podlewaniem jest dobrze przyjmowany przez roślinę. Zbyt wiele substancji odżywczych jedynie zasoliloby podłoże i uniemożliwiłoby optymalny rozwój rośliny. Większość mieszanek ziemi z growshopu mają podany przez producenta czas, przez który nie należy aplikować żadnych dodatkowych nawozów. Schematy dostarczane przez popularnego producenta nawozów nie wspominają ani słowem o tym, że z nawożeniem lepiej byłoby się chwilę wstrzymać.

Na przełomie trzeciego i czwartego tygodnia tempo wzrostu zmniejszyło się a rośliny zaczęły wykształcać coraz więcej kwiatów. U niewielu roślin na liściach zaczęła lśnić żywica, aromat stał się bardziej intensywny, tak że serce każdego growera od razu zaczęło bić szybciej. Odbłyśnik został ustawiony 45cm nad rośliną. Skończyłem regularnie dodawać stymulator wzrostu korzeni. Stymulator wzrostu kwiatów przestałem dodawać dziesięć dni przed zakończeniem tury. Nawóz dodawałem wraz z co drugim podlewaniem. W czwartym tygodniu ustawiłem odbłyśnik na wysokości 40cm nad rośliną, wstawiłem do doniczki bambusowe patyczki, żeby zapewnić roślinie większą stabilność i przycięłem boczne gałęzie. Liście były soczyste zielone a aromat stał się bardziej intensywny.

W piątym tygodniu niektóre rośliny pokazały pierwsze brązowe włoski. Do 36 dnia kwitnienia dodawałem jeszcze nawóz, później już tylko wodę aż do 49. dnia, który miał być dniem zbiorów. W 42. dniu jeszcze raz przelałem wszystkie rośliny podwójną ilością czystej wody równoważną ilości ziemi w doniczce, czyli 14 litrów na roślinę. 50 dnia zebrałem plony. Odbłyśnik w piątym i szóstym tygodniu znajdował się w odległości 30 cm nad roślinami.

### Zbiory po 50 dniach.

W małym namiocie do suszenia wyposażonym w filtr z węglem aktywnym oraz wentylator odprowadzający powietrze kwiaty potrzebowały jedynie tygodnia i już były gotowe do użycia. Jak już wspominałem, udało mi się uzyskać 335 g pięknej, a przede wszystkim czystej trawy, co odpowiada 11 g na roślinę i 0,84 g na 1 wat oświetlenia. Lepiej byłoby jednak obliczyć, ile towaru udało mi się wyprodukować na dzień – w ciągu 50 dni osiągnąłem ilość 6,7 g na dzień. Przy 30 roślinach jeszcze ciągle dało się zauważyć między nimi puste miejsca, zatem następnym razem spróbuję skonstruować duży pojemnik z dobrym wietrzeniem i drenażem i zasadzić może 50 roślinek. Ponieważ podlewałem ręcznie, zaopatrzę go w rolki, co umożliwi mi kontrolę również tych roślin, które znajdują się z tyłu. Po raz kolejny uświadomiłem sobie, że różne odmiany mają różne zapotrzebowanie na nawóz, a czas poświęcony na obserwację i kontrolę roślin szybko się zwraca. Maksymalny nawóz nie oznacza maksymalnych plonów. Nawet po kilku turach zakończonych dużym powodzeniem pojawiają się ciągle kwestie, którym muszę poświęcić więcej czasu, żeby należycie je zrozumieć. Szykuje się ciekawe lato.

Pozdrowienia, HC4L



Foto: HC4L / Hanf Journal (c) 2011

## Uniwersalny booster firmy Atami



W ciągu ostatnich lat pojawiło się w świecie roślin wiele krzyżówek hybrydowych, tak że różnice między roślinami stawały się coraz mniejsze w porównaniu z rokiem 1995.

Z tego powodu od pewnego czasu firma Atami zajmuje się produkcją boosterów uniwersalnych, dostarczając tym samym uniwersalnego rozwiązania, przeznaczonego szczególnie do upraw na substracie kokosowym, hydro oraz w ziemi. Co pozostaje niezmiennie, to oczywiście jakość, która w przypadku firmy Atami rozumie się sama przez się. Produkty są łatwe w użyciu i posiadają wysokie stężenie (1:1000). Boostery te są w pełni rozpuszczalne w wodzie i niesamowicie zwiększają wzrost korzeni waszej rośliny. Ponieważ zamierają one m.in. substancje odżywcze w formie mikroskopijnych chelatów, roślina pobiera jedynie te substancje odżywcze, których faktycznie potrzebuje, a Wy oszczędzacie dzięki temu na innych środkach. Ponadto boostery zawierają wszystkie składniki niezbędne do cyklu kwasu cytrynowego rośliny.

Stosując produkt zgodnie z zaleceniami można zaobserwować grubsze łodygi, większe liście oraz zwiększenie ogólnej witalności rośliny.

Zainteresowani? Od września 2011 „odnowione boostery” będą dostępne u waszych dostawców w opakowaniach 1 i 5 litrowych.

**Atami BV**  
Tel: 0031 73 5223256  
Fax: 0031 73 5213259  
www.atami.com  
info@atami.com



## B'cuzz Bloom Stimulator

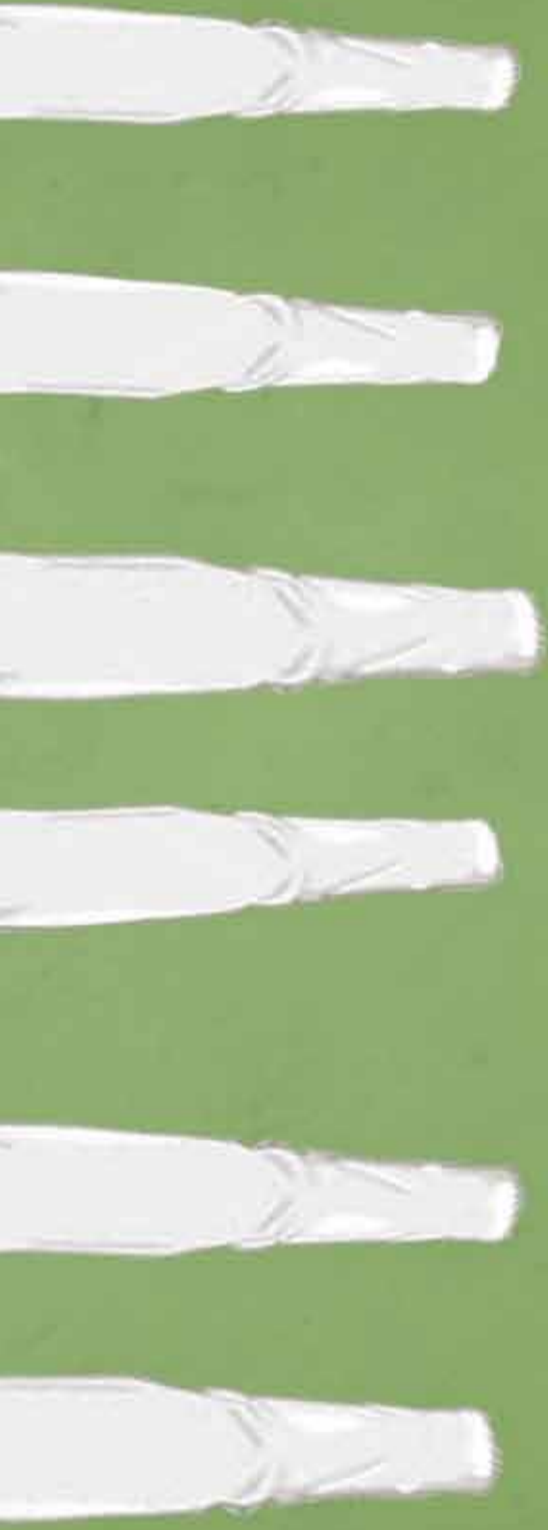
Okres kwitnienia jest dla wielu roślin najważniejszym okresem cyklu. Stymulator kwitnienia wymusza kwitnienie we wczesnym stadium, dzięki czemu proces ten rozpoczyna się wcześniej, jest dłuższy i bardziej intensywny.



Stymulator kwitnienia jest bezpośrednio przyswajany przez rośliny i przyczynia się do gwałtownego wytwarzania kwiatów.

Dostępny w opakowaniach 500ml, 1L i 5L.

www.atami.com



# Zadanie człowiek nie jest nielegalny

Spiffs



*g*

# ŻELAZNA BRAMA

HIBER\_NACJA

Gdyby istniała muzyka zdolna połączyć tradycję dla przyszłości z technicizmem nowości i młodości, to formacja Żelazna Brama mogłaby pretendować do miana twórczyni kanonu. Album ten mógłby wtedy stanowić podręcznik do nauki nie tylko historii, ale też alternatywnej wiedzy o świecie. Zgrabnie połączone wątki wiadomości i umiejętności wiodą ku oczywistości nie mogącej, jak dotąd, znaleźć właściwego wyrazu, odpowiedniej frazy oraz intencji, wypełnionej sensem i rozumieniem. Edukacyjny potencjał, jakim dysponuje Żelazna Brama, daje się porównać do poważnego programu, jakim dziś dysponują media. Dość wyobrazić sobie każdą piosenkę jako kolejny temat rozważań różnicujących to, co wyznajemy i to, co wykluczamy. Skąd—inad wiemy, że między tymi obszarami nie ma możliwości żadnej wspólnoty. Wiedza i wiara mogą się łączyć w dowolny sposób, tworząc rozliczne światopoglądy, gdy tymczasem wyznawać wykluczone to paradoks na miarę identyczności ja i nie-ja. Skąd by bowiem miał wziąć się taki projekt? Jeśli nie ja go stworzę, to beze mnie nie istnieje. Jeśli nie ja go stworzy, to istnieje bez niego. Nie ma czasu i miejsca na krytykę, gdy działa siła faktu. Najprostsza struktura, w jakiej możemy odkryć analogie, to ludowe przysłowia, mądrości i sentencje. Cała ta rozległa dziedzina służyła kiedyś mnemotechnice. Było to naturalne narzędzie doskonalenia pamięci, teraz już zapomniane, zaginione i niedostępne. Można je też widzieć jako obiekt zbiorowej kreacji, zespołowej pracy oraz wspólnoty czynienia przedmiotu i podobieństwa. Narzędzie, samo w sobie, stanowi jednocześnie przedmiot i metodę. Żelazna Brama tak opisana stanowić może drogę poznania alternatywną dla tych dotychczas poznanych, nie będąc przy tym propozycją ani nową ani oryginalną. Dość na tym, że mieliśmy już do czynienia ze wszystkimi tymi elementami, które teraz sami możemy komponować wedle swego

uznania, gdy muzyka tworzy ramy i płaszczyznę dla trochę innego gustu i upodobania.

Oczywistości bywają nudne i nużące a przy tym mało śmieszne i rozweselające. Ujęte w określoną strukturę potrafią przeobrazić archetyp w stereotyp i odwrotnie. Przykładem jest bycie fanem jako bycie wyznawcą. Lecz jak można wyznawać coś, o czym twórca nie miał pojęcia w akcie tworzenia? Mówimy o momencie natchnienia. I znów sytuacja jest taka sama. Awangarda stała się masowa i popularna. Elity degustują coś, czego nasi poprzednicy i przodkowie by nie tknęli. Teraz możemy sobie pozwolić na poszerzenie sfery doznań o kolejne możliwości. Wiemy już, że sztuka istnieje poza percepcją. Muzyka jest stanem umysłu. A tekst? Dopóki nie jest śpiewem i echem śpiewu w śpiewającym, jest tylko zlepką głosek nic nie znaczących. Na tekstach się nie znam, bo czym innym wydaje mi się być poezja. Dzięki muzyce przenika mury języka.

Inaczej to niemożliwe.

Ten rodzaj oczywistości łączący wartości ma symboliczny charakter. Wynika to z czasu, jaki jest do dyspozycji w poznawczej misji. Trwa to niekiedy lata, a dawniej to i pokolenia. W ten sposób się wcielały genealogie cale. Jest potrzeba ciągłego przebywania w określonym klimacie i jest potrzeba nieustannej zmiany wszystkiego, co z klimatem tym związane. W nowej epoce są już możliwe transformacje osobowości i znane są metody poszukiwania natchnienia.

W całym tym kontekście przestało być ważne, co poeta miał na myśli, bo mógł, dla przykładu, stracić pamięć i sam już nie wie. A potem w jakiejś wizyjnej demencji odnajduje raptem pierwotny ów przebytek natchnienia i ogłasza światu nowe znaczenia. Każda

chwila może przynieść swoją oczywistość.

O ile Żelazna Brama prezentuje swego rodzaju uniwersalizm, o tyle domeną Apacza z Wolnej Woli jest minimalizm. Są to punkty widzenia nie do pogodzenia w minionych epokach i upadłych systemach, gdy ego traktowane było jako defekt a uniwersum stanowiło coś więcej, niż tylko efekt dociekań teologii oraz nauk wiedzy i wiary. Sam fakt, że to, co młodsze możemy traktować jako poprzedzające i źródłowe, burzy nasz porządek chronologii. Czas nie jest już miarą zmiany, bo zmiana straciła potrzebę miary. Piosenki z obu tych albumów można by umieścić w jednym, odtworzyć w przypadkowej kolejności i niewiele to zmieni w percepcji całości. I choć wydawać by się mogło, że obie te domeny to przeciwne bieguny, pozostające ze sobą w ciągłej opozycji, to w rezultacie stanowią one odległe ogniwa długiego łańcucha tej samej tradycji. A że jest to tradycja performerera jej uzupełnieniem i aktualizacją są dokonania takich wykonawców, jak Szawel i Piotraz czy Vienio. Dygresyjnie o tym tu napomykam, by delikatnie zaznaczyć kierunek intencji w tych skojarzeniach. Dawniej było nie do pomyślenia, by reprezentować różne szkoły i kierunki jednocześnie. W nowej epoce można być i tym i tym i jeszcze czymś trzecim. Z minionego okresu niewiele jest poetów, którym bliskie jest ciepło ludzkiego głosu. W nowej epoce jakby przybyło wśród nich analfabetów. Znamy poezję nie czytając wierszy. Gutenberg się w grobie przewraca, widząc jak Jego wynalazek odchodzi do lamusa. Podobnie niezauważalnie znikają nam z oczu niedawne osiągnięcia cywilizacji. Poezja jako echo śpiewu w śpiewającym może tworzyć takie obszary percepcji, jakich jeszcze nie wysnił nikt, nie tylko spośród filozofów. Działając siłą faktu staje się miarą przypadku.

@udioMara

Autor: @udioMara

Multimedialność jest naturalnym aspektem post-moderny. Jej krytycy sztychali z jej odkryć, głosząc, że nie może istnieć post— skoro nie poprzedził go modernizm. Naigrywali się przy tym z różnych alternatywnych koncepcji i hipotez, z nowych nauk, dyscyplin i przedmiotów refleksji, zapominając o takiej oczywistości, jak to, że poznanie jest kwestią czynienia. Wedle kryteriów dominujących w minionej epoce komiks nie jest literaturą, podobnie jak nie jest nią przekaz ustny ani teksty piosenek. Wedle tych samych kryteriów muzyka nie jest dokumentem. Podobnie trudno powiedzieć to o malarstwie. W nowej epoce jest już trochę inaczej. Pozytywizm nie jest już opozycją dla romantyzmu a bibliografię stanowią już mogą komiksy, nagrania i fotografie. Sfera episteme rozszerzyła się o pozaliterackie przedstawienia. Pomocą w oym poszerzeniu percepcji okazało się odkrycie obrazkowego pisma. I to właściwie od niego rozpoczyna się modernizm. Dość na tym, że jest to też epoka pierwszych elementarzy. Argumenty krytyków mogą więc przemawiać do wyobraźni ignorantów i głupców. A że tych jest większość, tym jest to prostsze i łatwiejsze. Tym bardziej współcześnie.

Cechą postmodernizmu jest odkrywanie źródeł i korzeni kultury niezależnie od tradycji, która narzuca trochę inną wizję. Podam taki przykład. W dawnych wiekach rola muzyka ograniczała się do umiejętności posługiwania się jakimś instrumentem ze składu symfonicznej orkiestry. Janko Muzykant grał na skrzypcach, wyprowadzając zaby z miasta. Plagą szczyrów zażegnał flecista. Znany jest też hipnotyczny trans, w jaki potrafi wprowadzić słuchaczy śpiew czy cała symfoniczna orkiestra. Instrumenty ludowe pojawiają się tylko w bajkach i w mitologii. Modernizm informuje o nich, by potem można je było zrekonstruować. Cała ta reaktywacja nie była możliwa w minionych epokach. Tak oto archaiczne przedmioty trafiły do symfonicznych składów. A wraz z nimi dźwięki, brzmienia i skale. Zaginione, zagubione, zapomniane i od dawna nie używane. Możemy ich teraz słuchać tak, jak kiedyś je słyszano. A że większość ludzi nie odróżnia dźwięku skrzypiec od dźwięku fortepianu to tak samo, jak definiowanie, co sztuką jest a co nią nie jest. Ta bowiem świadczy sama za siebie. Szawel Płóciennik jako twórca komiksów jest malarzem, poetą i muzykiem. Jak jego poprzednicy. Ale nie wszyscy i niekoniecznie. Właściwie to nie wiem, kto jeszcze jest reprezentantem podobnej trój-jedni. Nie wykluczam jednak i takiej możliwości. Tak czy inaczej będzie to krąg przeraźliwie nielicznych, nie figurujących raczej na społecznościowych portalach. Powolna ich postępująca komercjalizacja nie sprzyja takim identyfikacjom. Tak więc taki komiks wydaje się być skazany na alternatywę. Nawet względem wrażliwości. Może sobie pozwolić na

tę odrobinę swawoli, jaka gdzie indziej została zaniechana. Oddalając się od poprawności narzuconej przez propagandę działa szybciej, niż można pomyśleć, śmiejąc, bawiąc i niczego nie ucząc przy tym.

Wśród pożytków płynących z komiksu jest i taki, że ma on walor edukacyjny. Niewidoczny wprawdzie i niewidzialny a przy tym anonimowy. Ubożacy o możliwości

animacji mógłby zastąpić nie tylko literaturę, ale i kino i telewizję. Cały ten medialny chłam i bzdurów, oddalający nas od performerera. Wszak możemy sobie wyobrazić świat, gdzie nie ma tego wszystkiego i cała kultura mieści się w komiksie. Może w nim być przedstawiona poezja, muzyka oraz inne symboliczne formy. Może być nośnikiem nie tylko informacji ale i estetyki. Światopoglądu i filozofii. Lecz nie tej, z jaką utożsamia się autor, lecz takiej, którą odkrywa partycypant. Niezależnej i alternatywnej względem medialnej presji. I choć brzmi to paradoksalnie, to więcej związków wydaje się mieć dzisiaj z radiem niż z innym publikatorem. Radio nazwano kiedyś teatrem wyobraźni. Na to samo miano zasługuje też komiks. Nie wiem, czy każdy, ale na pewno ten, który tworzy Szawel.



REKLAMA

<p><b>Dark Gothic</b></p>	<p><b>Tylko dla handlowców</b></p>	<p><b>Zapalniczki</b></p>
<p><b>Shisha</b></p>	<p><b>Fajki szklane</b></p>	<p><b>Fajki akrylowe</b></p>
<p><b>Patyczki zapachowe</b></p>	<p><b>Spodnice meskie</b></p>	<p><b>Waga digitalna</b></p>
<p><b>Bibulki</b></p>	<p><b>Tyton do Shishy</b></p>	<p><b>Zapalniczki</b></p>

**Bullet**  
EUROPE

Juchostr.25 - 44143 Dortmund  
Fon : +49 (0231) 477 987-0  
Fax : +49 (0231) 57 40 80  
<http://www.BulletEurope.de>  
E-Mail: [info@bulleteurope.de](mailto:info@bulleteurope.de)

# CZEGO JUŻ NIE WIEM I NIE PAMIĘTAM

autocytaty

4 stycznia 1931 na ulicznej paradzie w Harlemie, wraz z Black Jews, jej uczestnicy uzyskali zgodę na przemarsz z portretami Cesarza i Garveya. Garvey, mimo iż czasami odwoływał się do kościelnej retoryki, nigdy się nie przedstawiał jako prorok ani duchowny. Trudno mu było być w roli nie własnej, lecz narzuconej przez wyznawców, podzielał zaledwie fragmenty jego poglądów. Jakkolwiek nieumyślnie, stał się ojcem rastafarianizmu; właściwie jednak był dziedzicem tradycji czarnego mistycyzmu, który rozkwitał na Jamajce i na całym świecie.

Podobnie ja, bezwolnie i mimowiednia, zostałem Ta-To Rege, aczkolwiek byłem też spadkobiercą nieprawdopodobnych historii, głoszonych na tematy, związane z inicjacją. Okazało się potem, że jest to termin zapożyczony przez psychologię z etnografii. Nawet socjologom nie był obcy i też się z czymś kojarzył.

*Niektórzy ludzie żyją dla informacji. Niektórzy ludzie żyją dla kopecji prawdy. A niektórzy żyją dla magii. Informacja optywca Cię wokół. Prawda idzie prosto na Ciebie. A magia... przenika Cię na wskroś.*

Nernelly, obeahman

Taka prosta definicja rege, że aż można ją samemu ułożyć. Lecz w tamtych czasach nikt jeszcze nie wiedział nic o rege, choć byli tacy, co ją słyszeli.

Duchowym pionierem ruchu powrotu czarnych do Afryki był Aleksander Bedward, jamajski uzdrowiciel i zielarz, który dokonywał cudów w Spanish Town na początku XX wieku, głosząc rychłe panowanie czarnych. Jak wielu innych kontrowersyjnych działaczy, w 1921 wyłudował w psychiatryku, gdzie zmarł w 1933 roku. Psychuszka nie jest więc ruskim wynalazkiem. Jej tradycja to dalsze czasy.

Prawdziwą podstawą rastafarianizmu, aż do Kebra Negast, była Holy Piby. Słowo Piby to fonetyczna wersja i odpowiednik Bible/Biblia. Spisana w latach 1913-1917 przez Roberta Athylię Rogersa z Anguilli, wydana w 1924 roku.

Czytelników Holy Piby natychmiast dotknęły prześladowania ze strony fundamentalistów, rewialistów i bardziej zachowawczych przywódców chrześcijańskich, którzy nie akceptowali ich związków z Biblią, określając je jako okultystyczne. Był to spór o principia, czyli o to, czy Księga, jakkolwiek święta, może być osobą. Czy jest żywa, czy trzeba ją ożywiać stosownie do okoliczności, stosując odpowiednie techniki i środki. Taki trochę Golem, lecz nie do końca, momentami zombie. Jeśli w takiej postaci zjawi nam się Księga, to zaiste grozą wieje i trwoga. Pajbaj nie od razu przywoździ na myśl skojarzenie z Biblią.

Wielebny Charles F. Goodridge i Grace Jenkins Garrison musieli uciekać do południowej w środku dzungli parafii St. Thomasa we wschodniej Jamajce. Tam właśnie zasiano pierwsze ziarna rastafarianizmu. Pierwsi przywódcy ruchu rasta docierali do ukrytych obozowisk, by czytać Holy Piby.

Był to tekst, złożony z pierwotnych fragmentów, pismo zbliżone do pierwszej Biblii, napisanej w amharskim języku, od którego pochodziły wszystkie inne święte języki i który był pierwszym ludzkim językiem, powszechnie znanym mieszkańcom ziemi. Był to zarazem język powszechnej komunikacji, umożliwiający ludziom kontakty z duszami, z duchami i innymi duchowymi istotami. Goodridge i Garrison utrzymywali, że za czasów pierwszych papieży, podczas tłumaczenia i wydawniczego procesu, biali duchowni badacze wypaczyli Amharską Biblię i czarnemu Bogu oraz jego prorokom przypisali kaukaskie pochodzenie. Holy Piby to typowy wytwór swoich czasów. Przykład oralnej literatury, znanej z okresów analfabetyzmu w różnych miejscach świata. Poszukiwacze Prawdy, skupieni wokół Georgiadesa, kolekcjonowali takie opowieści, umieszczając je w wypracowaniach, pisanych na różne tematy.

W treści Holy Piby istniał rozdział Mapa losów czarnego człowieka, objaśniający jego zawile i wzniosłe przeznaczenie, od czasów Stworzenia po Armagedon.

Nasze czasy są początkiem Apokalipsy i wielu ulega przeczuciu, że nie zaszkodzi przynajmniej spróbować sprawić, by te czasy były również najlepszymi z możliwych.

Ponieważ nikt nie widział Holy Piby, zaczęto rozgłaszać, że to Niewidzialna Księga. Jako święta mogła sobie na to pozwolić. Ślady jej poszukiwaczy są w tak wielu miejscach na świecie, że trudno rozeznaczyć, czy wciąż jeszcze chodzi o tę samą księgę. W nowej epoce jest nią Kebra Nagast, Księga Chwały Królów i Królów u Tronu Jah Rastafari! Selah!

I widzi człowiek, że nie za bardzo jest już na bieżąco z odkryciami nauk i tym sposobem powraca zabobon w swej oryginalnej i pierwotnej formie. Może to przegięcie, te tancerki w ludowych strojach na filmie Leni Riefenstall i zapewne nie są to stroje krakowskie ani śląskie, ale raczej góralskie, ze Schwarzwald lub jakoś tak. Nie o to chodzi, by przywoływać zawile genealogie, choć przykład Holy Piby przypomina nam o innych Poszukiwaczach. Georgiades to rówieśnik innych badaczy z tamtego czasu. Odkrycie przez niego dziewięcioramiennej gwiazdy, jako graficznej prezentacji niewidzialnych sił i mocy, zwanej eneagram od greckiego enea czyli dziewięć, odmieniło w sposób zdecydowany dotychczasową wiedzę i percepcję. Eneagram odwzorowany przy pomocy choreografii czyni przejrzystym system podziałów rytmicznych, obecnych w akompaniamentach. Rytm kroków parzystych i nieparzystych do dziś bywa problemem dla adeptów archaicznej muzy. Ale której? Nie jest to nigdzie powiedziane i są to tylko nasze mgliste sugestie.

Sama liczba muz budzi wątpliwości. Tym bardziej liczba muzyk. Problem nauczycielstwa jest taki, że każdy chce uczyć nie tylko najbliższych, ale i dalszych i nawet całkiem obcych. Ten owczy pęd za byciem nauczycielem i tłumaczem nic już nie znaczy. To właśnie tacy stanowili armatnie mięso. Tacy też byli jego zjadacze. Medycyna nie bada wegetarianizmu, uznając go za zjawisko społeczne. Socjologowie z kolei mówią o przemijających modach, nie widząc ich wpływu na kształtowanie uniwersalizmu o globalnym charakterze. Istnieje nawet pamięciowy portret globalisty i jego opozycji. Reagując na taki obraz nie zawsze udaje się sprostać zadaniu, postawionemu przed poznaniem. Do głosu dochodzi światopogląd już nie naukowy, lecz jakiś zabobony, gusła i przesady. Ziola, przerobione na tabletki i ekstrakty mają inne działanie, niż wtedy, gdy są pite, palone i używane jako przyprawy. Nie bez znaczenia są też ich kompozycje. Moda na elementy czy inne, najmniejsze cząstki leczniczej substancji zakorzeniona jest głęboko w świecie duchowym, w świecie możliwości i potencji. Stąd przejście do świata esencji wydaje się łatwe i proste. Potrafią znaleźć miarowy i niemiarowy krok przez taniec, jako wspólny takiej samej frazie. Tempo dwa na trzy, czyli swing, trudno rozmieścić w dziesiątym systemie. Zwykła sinusoida zmienia się w piramidy i schody. Kwadrat staje się ideałem dla koła. Tak ukształtowana jaźń inaczej odbiera muzykę, niż ta, rozedrgana obecnością, nie mającą liczbowej wartości.

Są dźwięki niesłyszalne, filtrowane przez media. Należą one do tego samego niewidzialnego świata, o jakim głoszą rozliczne mity i legendy. Można w nie wierzyć, lecz niekoniecznie. Prosta argumentacja wynika z defektów. Słępem jest za jedno świat widzialny i niewidzialny. Podobnie głuchemu w świecie dźwięków.

Skoro muzyka jest językiem powszechnej komunikacji, to defekty nie powinny nam przeszkadzać. I faktycznie tak było, że gdy z teatrem graliśmy dla ociemniałych dzieci, po występie opowiadały one o fizycznych doznaniach kontaktu z dźwiękiem. Te wszystkie powiewy, dreszcze i ciary, albo podmuchy i powiewy, drgania. Dla nas samych był to powód poszerzenia własnej percepcji o podobne doznania i wrażenia.

Kochamy wszystkie nasze utwory. I te taneczne. I te spokojne. I te wokalne. I te bez tekstu. Kochamy każdy głos w tym chórze, gdy do wótru brzmią nam słuchacze swą wagą i aplauzem. Fajne jest to, że jak coś robimy, czynimy to bliskim dla innych.

Wiara w duchy ma się nijak do rozlicznych wersji teizmu. Ostatecznie nawet ateista ma jakieś wyznanie, czy choćby przeświadczenie. Niejedną ma wizję, wielu popada w nawiedzenie i owładnięcie. Konczą potem w katatonii i w obłądnie.

Wiara w dusze i w duchy znana jest jako animizm. Od słowa - anime, oznaczającego tchnienie życia [por. animacja]. Trzeba wiedzieć, że istnieje dusza, by wierzyć w ducha. Szaman bardzo odlegle, w świecie abstrakcji, kojarzy się z duchownym, częściej z mnichem czy ascetą. Wyobraźmy sobie osobę duchową i porównajmy z naszym wyobrażeniem szamana.

Animizm dla swej definicji potrzebuje szamana, jako dysponenta wiedzy na jego temat. Z tej pozycji szaman jest uosobieniem tradycji.

W nowej epoce animizm został uznany za religię, wyznawaną przez jedną trzecią ludzi na świecie. Dopiero dalej sytuują się historyczne religie, od których animizm jest wielokrotnie starszy. Wedle klasycznej definicji animizm nie jest religią. Jest to stan umysłu poprzedzający poznanie. Stan potencjalny bez determinacji. Można w nim pozostać, doskonalać własny warsztat i narzędzia. I na tym to chyba polega.

Były i takie religie, które przedstawiano jako filozofie. Buddyzm dodatkowo był nauką, co znacznie ubogacało światopoglądową ofertę dla adeptów ateizmu. To taka najprostsza robocza hipoteza, pokazująca strukturę, której nie można opisać ani opowiedzieć o niej.

Niewidzialne, niesłyszalne i nie do wypowiedzenia jest naturalne piękno. By w nim partycypować nie trzeba percepcji. Na tym polega wielki paradoks animizmu. Jest praktyką poprzedzającą refleksję. Jak w tej bajce o małym uczniu wielkiego mistrza. Wysłali małego na lata całe. Wracą w innych czasach i pytają, co mu mistrz powiedział. A on na to, że nic i że wcale się nie odzywał. Mocno byli zawiedzeni, bo myśleli, że uczeń stał się chodzącą księgą wiedzy i wiary. Na pocieszenie powiedział im, że patrzył, starał się pilnie naśladować i powtarzać wybrane czynności. Na ich przekazanie potrzeba teraz tyle samo czasu, ile on poświęcił swojej nauce. Tym samym stał się mistrzem bez specjalizacji. Powiadają, że takie były początki Performera. Do dziś nie jest jasne, czy Sokrates był raczej Performerem, czy Szamanem.

Sytuacje dramatyczne, choć nie związane z wiarą i wyznaniem. Pra-i-para-religijne czasami. Powstawała moja kolejna nowa książka, gdy tymczasem miały wieczory i ranki i lata całe. Co dawniej wzbudzało strach i grozę, teraz ledwo budzi uśmiech.

Jest taka stara profesjonalna zasada, że bierze się na scenę debiutanta. Jak to mówią, na szczęście i na powodzenie. Najczęściej

Gdybym był słuchał starszych i mądrzejszych nie byłbym tutaj tym kim teraz jestem. Z moimi przodkami nie zgadzam się, to oczywiste. Ale jednocześnie nie mogę ich się wyprzeć

Autor: @udioMara

przy premierze, ale też na otwartych próbach, przy improwizacjach i poszukiwaniach, tak rytmicznych jak i brzmieniowych. Chodzi o element zaskoczenia i nieprzewidywalności oraz jego skutki i efekty. Taki poniekąd test dla widowni. Gdy w roku 1997 graliśmy na festiwalu na Równicy jako Dub Orchestra, udział Józefa Brody w tym występie był niejako zwieńczeniem poczyną, zapoczątkowanych przy realizacji albumu Fala. Lat minęło od wtedy dwanaście z hakiem. Mimo to pozostaliśmy w roli debiutanta. Józek dodatkowo obawiał się występu przed publicznością w towarzystwie, jakie nie gościło nigdy przedtem w tych okolicach. Równica, stara góra w Beskidach, zniosła to wszystko z właściwą sobie wyrozumiałością. Józek, by przezwyciężyć mentalne bariery, wcielił się też w rolę konferansjera, nawiązując kontakt i z zespołem i z widownią. Gdy myślę o tym, spoglądając wstecz, widzę całe to zdarzenie jako medialny eksperyment. Gdyby było inaczej to mielibyśmy więcej podobnych relacji. Poza naszą propozycją niewiele jednak z tego przeniknęło w przyszłość. Archiwalia tracą na wartości z powodu jakości nośnika informacji. Poza tym zmieniła się nam percepcja od wtedy i nowe technologie pomogły usprawnić doznania zmysłowe związane z muzyką. Dawniej nie miało znaczenia, czy ton był wysoki czy niski. Ważne było, skąd się wydobywa. Tak doszliśmy do odkrycia techniki, znanej jako - grow. Jest to wtórowanie głosem do melodii granej przez instrument. Takie ćwiczenie, coraz rzadziej już demonstrowane na scenie. Co ciekawe, odzyskuje powoli społeczny rezonans coraz więcej prostych ćwiczeń. Coraz więcej dzieci nie miało gdzie i kiedy zaznajomić się z miarami czasu, różnicą i zmiany. Różnicowanie, jako fundament poznania, stało się nauką niedostępną praktyce. Gdy mój instrument nie stroi o jedną trzecią tonu, podczas gdy pozostałe też mają jakąś różnicę w stosunku do kamertonu, lecz zaledwie ćwierć czy pół-tonową. Dowiaduję się o tym w czasach, gdy nie ma to już żadnego znaczenia dla realizacji nagrania. Dawniej gdy bębniarz chciał nastroić bębny przed koncertem w filharmonii czy choćby w teatrze, pukano się w czoło w geście wyrozumiałości dla fanaberii oraz ekstrawagancji artysty. Dziś już nikogo nie dziwi konieczność strojenia instrumentów, nawet jeśli są to bębny. Technika grow bywa w tym pomocna. Nie stanowi jednak konieczności dla każdego adepta. Jako przynależna sferze ezoterii należy do praktyk, jakich nie da się streścić w krótkim opisie więzłej definicji. Domena, jaką nazywamy niewidoczną i niewidzialną, zawładnęła umysłami tylko dlatego, że ze szkół wykluczono naukę elementów filozofii. Edukacja, zamiast rozjaśniać, komplikuje i zaciemnia proste pojęcia. Jak ktoś ma szczęście, to może na studiach się dowiedzieć, że Pitagoras był filozofem. Przedtem trzeba było wykluczyć matematykę z matury, by zapomniano o tym, że to właśnie on ją stworzył, wymyślił, wynalazł. Bez niego by jej nie było. Królowa nauk na wygnaniu. Nie każdy musi umieć rachować, tak jak nie każdy potrafi różnicować doznania i wrażenia. Tekst przełożony na dramaty nie zawsze trafia w upodobania.

Ledwo pamiętając o sobie łatwiej się umieścić w sobie tylko znanym kontekście i otoczeniu. Pozostając przy wierze przodków skazujemy się na ortodoksję, jaka może przybierać niespodziewane formy. Domena ezoterii może nas zaskoczyć swą nową obecnością. Powiadają bowiem, że można odkryć w sobie całą dotychczasową wiedzę, nawet tę, której nikt inny jeszcze nie posiadał. Ale głoszą też, że nie jest się cytatem z jakiejś innej historii. Choć o to najłatwiej, gdy dotyka się tematów wykluczonych z poprawności.

REKLAMA



# GENERAL ORGANICS®

# GO!



**GHE**  
eurohydro.com

BRINGING NATURE AND TECHNOLOGY TOGETHER

**POLSKA - F.P.H.U. VF**  
UL. KORNELA MAKUSZYŃ SKIEGO 22A 31-752 KRAKÓW  
+48 (0) 12 4132336 - VF@VF.KRAKOW.PL  
WWW.VF.KRAKOW.PL - WWW.HEMP.PL

## Michał Puchalak „Amsterdam Parano”

Rok 1999. Dziewiętnastoletni Michał wyrusza autostopem w podróż, z zamiarem spędzenia lata w Amsterdamie. Dwa miesiące wakacji zmieniają się w kolejne lata, podczas których bohater wrasta w specyficzny świat amsterdamskiej emigracji, skoncentrowany na iluzorycznej teraźniejszości. Z biegiem czasu Michał coraz mocniej stapia się z pozbawioną przyszłości i przeszłości, za to silnie osadzoną w hedonistycznej codzienności grupą podobnych sobie osób. Machinę wydarzeń coraz intensywniej napędza chęć konsumpcji substancji legalnych i nielegalnych, będących zapalnikiem do rozpoczęcia przygody z diwanami, przemylem, poszukiwaniem kontaktów w narkotykowym półświatku...

Oprócz kolejnych etapów poznawania własnej świadomości za pomocą środków odurzających, życie bohatera wypełniają także przygody miłosno-erotyczne. Stają się one przyczyną kłopotów i humorystycznych wydarzeń, bo Michał, oprócz namiętności do jointów, uwielbia również kobiety. Z wzajemnością.

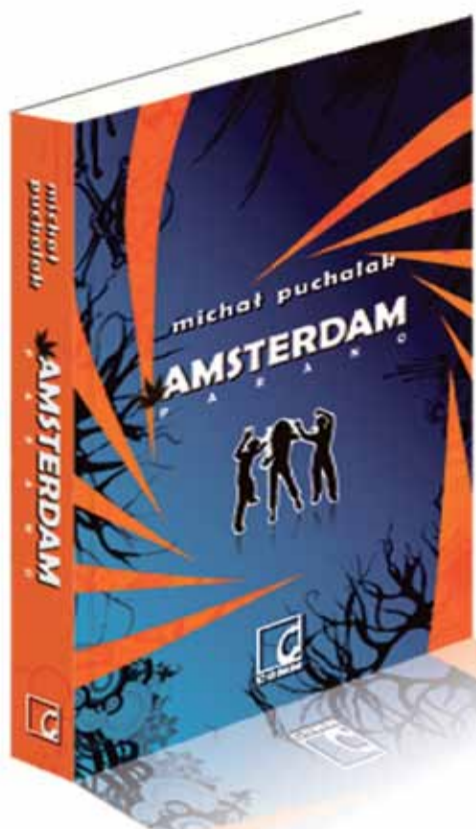
Kolejne miejsca zamieszkania, specyfiki zmieniające świadomość, wykonywane zajęcia, balansujące nierzadko na granicy prawa – wszystko to składa się na fascynujący, wielokulturowy tygiel opisywany przez Michała Puchalaka z charakterystycznym poczuciem humoru i zmysłem uważnego obserwatora rzeczywistości... rzeczywistości?

Czytelnik ma okazję wstąpić w codzienność naznaczoną substancjami psychoaktywnymi, pełną jointów, winyli i seksu, niepozbawioną równocześnie refleksji nad jakością życia, filozofii egzystencji i rozważań metafizycznych. Razem z bohaterem Amsterdam Parano wędrujemy po tej części Amsterdamu, której mieszkańcy żyją w specyficznym zawieszaniu, przechodząc od jednego tripu do drugiego, hedonistycznie konsumując wszystko, co skonsumować się da: zabawę, muzykę, seks i nowe odmiany ekstazy. Gdzie skończy się ta wędrówka – w ciemnych zaułkach Red Light District? W świecie równoległym? W klinice odwykowej? Chociaż, jak twierdzi Michał, rzeczywistości nigdy nie można być pewnym, warto podjąć próbę poszukiwania odpowiedzi.

Myliłby się jednak ten, kto bohatera Amsterdam Parano chciałby postrzegać jako radosnego i zarazem płytkiego konsumenta marihuany, ekstazy i damskich posładków. Perypetie, jakie przeżywa przez lata zamieszkiwania w narkotykowo-burdelowej stolicy świata prowadzą go ku dorosłości, porządkowaniu priorytetów i odpowiedzi na pytanie, co w życiu najważniejsze.

Samoświadomość to ogromny atut bohatera Amsterdam Parano. Samoświadomość ta, istniejąca zarówno na narcystycznym poziomie fizyczności, jak i w mocnej chęci poznawania własnej psychiki, w połączeniu z drastycznymi dla przeciętnego człowieka eksperymentami na własnym zdrowiu, zaowocowała przedstawieniem w sposób niekiedy humorystyczny, niekiedy przejmujący, niepokojów człowieka przełomu wieków. Postaci apolitycznej, pozbawionej wszelkiego tabu, post-postmodernistycznego everymana zdolnego do adaptacji w najbardziej niesprzyjającym środowisku i nieprzwiązanego w zasadzie do niczego – oprócz samego siebie.

Portret to gorzki i miejscami obrazoburczy, ale równocześnie – jakże prawdziwy, zwłaszcza, że odmalowany językiem barwnym, naszpikowanym humorem, nierzadko prowokującym.



Konkurs

## Natural Beat Band & Andrzej Chochół-Stado

DVD & CD

STADO jak pleń jak grupa istot podążająca razem w określonym kierunku.... Kierunku, który jest stymulowany rytmem naszego otoczenia, życia, społeczeństwa. Kompilacja ta pozwala znaleźć nowy kierunek mentalny, zupełnie przeciwny od chaotycznego stukotu wielkich miast. To nowe spojrzenia na ludzką i historię jej ewolucji. Pojawiająca się refleksja jest jak hipnotyczna iluminacja naszej podświadomości. Podróż w głąb własnego ja, w poszukiwaniu pierwotnej cząsteczki człowieczeństwa, w poszukiwaniu narodzin światowoczenia, w poszukiwaniu narodzin światowoczenia. Jak ziarno na ziarnku, jak kamień na kamieniu, wdech i wydech.... kierując się w stronę światła stymulując się oddechem holotropowym Stanisława Grofa....

Płyta powstała na Kieleckim festiwalu Firmament, stała się okazją do spotkania STADA: gitarzysty Andrzeja Chochół, zespołu Natural Beat Band, tancerzy z grupy Natural Dance, VJ-a JNATheAnimal oraz licznie przybyłej publiczności. Widzowie otrzymali kamery i wsparcie Cuby Klawikowskiego (ASF STUDIO) Pawła Wróblewskiego (BRICK PRODUCT) oraz Wojtka Czajkowskiego. Michał Pastuszka (B-TON STUDIO) zadbał o rejestrację dźwięku- wspólnie zagrali i zarejestrowali koncert. Widzowie, muzyki i tancerze zlepili się w jedno.

Płyta powstała na Kieleckim festiwalu Firmament, stała się okazją do spotkania STADA: gitarzysty Andrzeja Chochół, zespołu Natural Beat Band, tancerzy z grupy Natural Dance, VJ-a JNATheAnimal oraz licznie przybyłej publiczności. Widzowie otrzymali kamery i wsparcie Cuby Klawikowskiego (ASF STUDIO) Pawła Wróblewskiego (BRICK PRODUCT) oraz Wojtka Czajkowskiego. Michał Pastuszka (B-TON STUDIO) zadbał o rejestrację dźwięku- wspólnie zagrali i zarejestrowali koncert. Widzowie, muzyki i tancerze zlepili się w jedno.



**KONKURS PLYTOWY !! Mamy dla was, nasi drodzy czytelnicy 2 płyty – wystarczy odpowiedzieć na pytanie: „Jaki tytuł ma pierwsza książka Stanisława Grofa” i wysłać na adres konkurs@spliff.com.pl z tytułem wiadomości „Natural Beat Band”**

## Metrowy & Goście

### DEDORS Dziennik z podróży w miejscu ProtestSong 2011

Konkurs

Jestem przekonana, że taka muzyczna wycieczka z Metrowym będzie dla Was interesująca, zabawna i ciekawa. Przewrotny tytuł płyty to kompilacja kilku istotnych doświadczeń Metrowego. DEDORS to nawiązanie do twórczości zespołu The Doors, ale także do licznych sytuacji, z którymi przychodzi nam się mierzyć. Otwierając różne drzwi często możemy trafić do naprawdę ciekawego, zaskakującego, nie raz – przerażającego, bywa także, że wesołego świata. Metrowy chce nam na swojej płycie pokazać kilka takich światów. Podróż w miejscu, to także nawiązanie do sytuacji prawnej związaniem z naszą nieszczęsną ustawą antynarkotykową. Tytuł niebanalny. Pomysł na płytę także. Wydawać się może, że taka podróż będzie dość skomplikowana. Jeżeli jednak mieliście okazję już poznać twórczość Metrowego to zapewne wiecie jak wiele dystansu i poczucia humoru ma w sobie. Na tej płycie też tego nie zabraknie. Wycieczka z Metrowym będzie z całą pewnością pogodnym doświadczeniem.

Agnieszka Klimasara



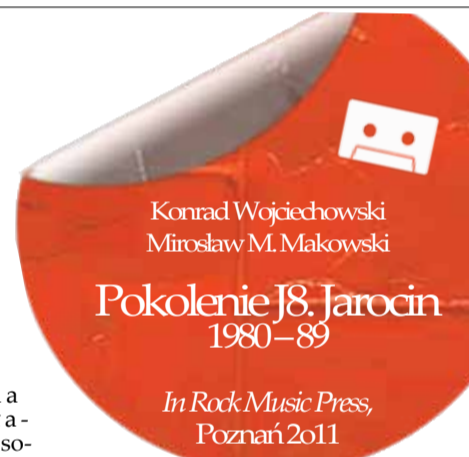
**KONKURS – Dla 2 czytelników/czek, którzy odpowiedzą na pytanie: „Na której płycie metrowy nagrał pierwszy kawałek dla Wolnych Konopi” i wyślą na adres konkurs@spliff.com.pl z tematem Metrowy mamy płyty DEDORS.**

REKLAMA

**Shaman.pl**  
NASIONA 100% ŻEŃSKIE  
AUTOMATY I TRADYCYJNE  
sklep@shaman.pl

Autor: @udioMara

Historia uwikłana w socjologię tworzy mity i symbole na miarę epoki. Jednym z nich stał się Jarocin ze swym Festiwałem Muzyków Rockowych. Niepodobna o nim nie wspomnieć, będąc nie tylko muzykiem. Po latach okazuje się bowiem, że wszyscy byli w Jarocinie. Wszyscy mają na jego temat coś do powiedzenia. Rzadko będzie to opinia zgodna i zbieżna z tym, co głosiły media. Zmiana opcji jest charakterystyczną cechą nowej epoki. Szczególnie pożyteczną gdy widzimy, że takie twierdzenia nie są prawdziwe. Festiwal przeciwstawiony konwentykłom partyjnym i państwowym jawi nam się jako alternatywa. Jako podobieństwo do pielgrzymek stanowi tajemnicę, rozpoznawaną chaotycznie i fragmentarycznie. Jej rąbka uchyla nam książka, która nawet dla niedysyjszych uczestników Festiwalu stanowić może odkrycie. Światy, o jakich istnieniu nie mieliśmy pojęcia stają nam przed oczami w całym swym kolorystyce. Sprawia to album, w którym, co ciekawe, większość to zdjęcia czarno-białe. Gdy już wiemy, że istnieje sześć milionów odcieni szarości, że czerwieni nie ma w naszej świadomości żadnych granic, łatwiej nam mieć własne zdanie, niezależnie od medialnej presji, jaką próbują na nas wywierać autorzy i ich dzieła. Ten album nie zamyka, lecz raczej otwiera możliwości innego widzenia historii. Sam w sobie stanowi może podręcznik alternatywnej edukacji, choćby i dlatego, że nie znajdziemy go w szkolnej ani innej publicznej bibliotece. Pomaga tworzyć wiedzę i przeświadczenia prywatne i osobiste, więc takie, o których się nie dyskutuje raczej, tak jak nie dyskutuje się o upodobaniach i gustach, choć te niekiedy potrzebują dyskusji. W tym też sensie stanowi dzieło otwarte, którego koncepcję przedstawił Umberto Eco, nie mając wtedy dla niego przykładu. Książka jako dzieło sztuki to nie była wówczas jeszcze taka oczywistość, z jaką dziś mamy do czynienia. Tak czy inaczej o jej edukacyjnym walorze świadczyć mogą waga i rozmiary. Gdy cegły stały się pustakami, album ten, jako artefakt, wprowadza nas w obszar sztuki. Działając siłą faktu pomija mur języka, ukazując możliwości, jakie ma w sobie muzyka. Dziś jest ona już czymś więcej, niż tylko jedną z minimalnych i niszowych enklaw. I choć paradoksalnie może to zabrzmieć, jest też czymś więcej niż tylko trochę inną propozycją, kierującą naszą wrażliwość w przyszłość. Jako dokument jest przy tym pełną analogią do współczesności antologią poglądów i opinii, pod którymi i dzisiaj można by się podpisać. Swego rodzaju fundamentem światopoglądu, jaki coraz wyraźniej dochodzi do głosu w nowej epoce. Jego sferę nieznacznie tylko poszerza to, co proponuje wirtualna rzeczywistość z całym swym urokiem i magią, pozostającą poza nią. Choć podobno poznanie jest już kwestią czynienia.



Konrad Wojciechowski  
Mirosław M. Makowski

**Pokolenie J8. Jarocin  
1980-89**

In Rock Music Press,  
Poznań 2011





JUŻ TERAZ W TWOIM SKLEPIE!

**ATAMI**  
NATURALLY INNOVATING

...TA SAMA  
JAKOŚĆ!  
...NOWY WYGLĄD!

# Odświeżony wachlarz produktów Atami B'cuzz!



PEŁNY PROFESJONALIZM  
WWW.HEMP.PL  
Headshop / Growshop

Tel/fax: +48 (0) 12413-23-36  
Web: www.hemp.pl  
Mail: hemp@hemp.pl - Zamówienia  
growshop@oz.plp - Dobór Sprzętu



ATAMI BV • T. +31 (0)73 52 23256 • WWW.ATAMI.COM

W poprzednim numerze w pierwszej części cyklu pt. „Pejotl i kaktus św. Piotra” pisaliśmy o meskalinie oraz religii pejotowej utożsamianej głównie z Ameryką Północną (choć kult San Pedro jest też silny w Peru). Teraz przyjrzymy się DMT oraz podobnym prądom duchowym w Ameryce Południowej i najważniejszemu lekarstwu Amazonii: ayahuasca.

## NOWE CHRZEŚCIJAŃSKIE KOŚCIOŁY W AMERYCE: NADZIEJA DLA ALKOHOLIKÓW

Autor: Sebastian Daniel

Od 1987 r. spożywanie ayahuasca jako komunii jest legalnym sakramentem kilku uznanych brazylijskich kościołów chrześcijańskich. Nazywana jest także Rośliną - Nauczycielem, Lianą Umarłych i Duchem Natury (przez Indian), telewizją lasu (przez zachodnich podróżników) lub telepatyną, harmaliną i DMT (przez naukowców). Magiczny eliksir wykorzystywany jest także dzisiaj przez terapeutów do skutecznej walki z alkoholizmem, kokainizmem i innymi uzależnieniami, wśród Indian i na całym świecie.

Ayahuasca nazywana też bywa yage, hoasca, daime, natem, cipo, mariri, vegetal, ayawasca, yaje, caapi, kamalampi, rambi, shuri, xono, pae, i na wiele innych sposobów. Badacze doliczyli się 42 różnych nazw słynnego lekarstwa - jest tak popularne i skuteczne, że nie powstrzymują go nawet nieprzebyte gąszcze Amazonki. Używa go prawie setka plemion, często znacznie od siebie oddalonych, oraz ludzie w miastach wielu państw Ameryki Płd.

Polski zakonnik salezjanin Edmund Szeliga, urodzony w 1906 r., przez prawie pół wieku mieszkał z Indianami w amazońskiej dżungli i poznawał ich tradycyjne metody leczenia. Od 1965 roku leczył ziołami znad Amazonki ludzi z całego świata; do roku 2005 liczba jego pacjentów przekroczyła 34 tysiące. Założył Instytut Medycyny Andyjskiej i pomagał zwłaszcza chorym na nowotwory i AIDS, którym oficjalna medycyna niewiele mogła już zaoferować. Szeliga nazywał las deszczowy „apteką ludzkości” i aż do swojej śmierci w wieku 94 lat twierdził, że lekarstwa znad Amazonki mogą być skuteczną bronią przeciw nowotworom oraz innym chorobom, zaś ay-

ahuasca może odegrać wielką rolę w leczeniu alkoholizmu i narkomanii. Szeliga wspomagał też Indian w ich walce przeciw wycinaniu lasu. Jego postawa i wysiłki zostały docenione przez międzynarodową społeczność: w 2002 roku został odznaczony przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego; misjonarz był także nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla. Inny zakonnik i zielarz Andrzej Czesław Klimuszko był w Polsce prekursorem powrotu do przyrody i ekologicznego stylu życia; dzięki niemu wielu lekarzy łaskawszym okiem znów spojrzało na medycynę naturalną. Napisał on: „Jeszcze i dzisiaj prymitywne szczepy indiańskie, ukryte w dżunglach Ameryki Południowej, znają zioła lecznicze o ogromnej sile działania, o jakiej nam dotąd jeszcze się nie śni.” Być może miał na myśli także amazońskie superlekarstwo - ayahuasca.

### Telepatyczne wojny i uzdrawianie chorych

Informacje o ayahuasca zbierano metodą antropologa Bronisława Malinowskiego. Polski uczone nazywany jest dzisiaj przez zachodnich autorów ojcem nowoczesnej antropologii. Malinowski uważał, że zmiany zachodzące na przełomie XIX i XX wieku w dzisiejszym tzw. Trzecim Świecie za niewiele się różniące od przemian zachodzących w tym samym czasie w zafacanych regionach Europy. Nie dyskryminował innych kultur, nie dzielił ich na wyższe i niższe, co było nowością w zachodniej nauce na początku XX wieku, a nawet do tej pory brzmi błuznierzo w uszach wielu eurocentryków. Poddawani długotrwałej obserwacji tubylcy nie zachowywali się niekiedy naturalnie, więc naukowcy systematycznie skracali dystans, stając się bardziej uczestnikami życia społecznego niż jego komentatorami.

Archeologiczne odkrycia w Ekwadorze wskazują, że ayahuasca znano i używano co najmniej 5 tysięcy lat temu. Według legendy Indianie otrzymali ją od przybyszów z kosmosu. Przez tysiąclecia stanowiła puszcząński odpowiednik kina i telewizji. Tubylcy rozjaśniali sobie ciemności dżungli własnymi, bajecznie kolorowymi wizjami. Indianie twierdzą, że to właśnie tej roślinie zawdzięczają swój kodeks moralny, kulturę, religię, wiedzę. Zawsze udzielała im odpowiedzi na wszystkie pytania. Indianie amazońscy nazywają Szkołą i Wielkim Nauczycielem, który pomógł im odróżnić dobro od zła, nauczył muzyki oraz mowy, obdarzył regułami społecznymi, prawami małżeńskimi, religią, legendami i wiedzą o zwierzętach, roślinach oraz lekarstwach.

Europejczycy zetknęli się z leczniczym wywarem w 1851 r., gdy Indianie Tukanoan zaprosili brytyjskiego botanika Richarda Spruce'a na ceremonię religijną. Nauka zachodnia zainteresowała się poważnie ayahuasca jednak dopiero w latach 20-tych XX wieku po doniesieniach etnografów o kulturach używających telepatii do kierowania społeczeństwem. Telepatia to bezpośredni dostęp do myśli innej osoby bez słów, gestów i innych konwencjonalnych środków komunikacji. Jej przebliski pojawiają się dość często w życiu codziennym, zdolność do niej znacznie wzrasta w szczególnych stanach świadomości osiąganych dzięki medytacji, psychoterapii, niektórym środkom farmaceutycznym i w trakcie wypadków zagrożających życiu. Ludzie doświadczający telepatii mają wrażenie, że nie mogą ukryć swoich myśli i emocji przed innymi (np. przywódcą religijnym). Mogą też niekiedy spontanicznie czytać w cudzych myślach, nawet osób znajdujących się daleko i zwykle nieświadomych tego faktu. Antropolog Kenneth Kensinger odnotował, że w czasie sesji yage sześciu jej uczestników przepowiedziało dokładną chwilę śmierci jego teścia, przebywającego daleko od miejsca ceremonii - fakt jego zgonu został potwierdzony dopiero później drogą radiową.

W 1927 r. chemicy E. Perrot i M. Raymond-Hamet nazwali główny chemiczny składnik wywaru telepatyną. Badacze później zorientowali się, że jest on identyczny jak harmalina uzyskana wcześniej z rośliny P. harmala i oficjalnie uznano pierwszeństwo tej nazwy.

Wywar bywał wśród amazońskich plemion główną bronią szamanów w walce z wrogiem (pozwał na odległość przewidywać jego ruchy), jak i chorobami. Co jednak niepojęte dla zachodniej nauki - lek często przyjmował nie pacjent, ale...lekarz. Dzięki temu magicznemu lekarstwu uzdrowiciel może często zlokalizować chore miejsce czy narząd, źródło i przyczynę choroby, a także uzyskać niewyobrażalną wiedzę o leczniczych właściwościach setek innych amazońskich roślin. Leczenie odbywa się przez nakładanie rąk, masaż, dmuchanie dymem, inhalacje, aromaterapię, masaż wodny, za pomocą ziół, i na wiele innych sposobów. Medyk niejako operuje na energetycznym ciele pacjenta, widzi zniekształcone wibracje i fale energii życiowych, problemy w ciele, jak i subtelnej sferze mentalnej czy też, jak kto woli, ciele astralnym czy kosmicznym (zachodnia nauka nie zna zbyt wielu słów zdolnych opisać te zjawiska ani wielu instrumentów i aparatów do ich obserwowania).

### Amazońskie panaceum

W amazońskiej medycynie ayahuasca pełni rolę superlekarstwa przeciw wszystkim lokalnym organizmom i czynnikiem chorobotwórczym. Również bogata zachodnia literatura medyczna wskazuje na to, że jest to skuteczne panaceum na wiele dolegliwości fizycznych i psychicznych.

Na początku XX wieku ekstraktu liany używano z powodzeniem w leczeniu choroby Parkinsona. Krążą też niepotwierdzone opowieści o całkowitym wyleczeniu złośliwych nowotworów po zaledwie 1 czy 2 sesjach. Najlepiej udokumentowane jest jednak zastosowanie psychoterapeutyczne. Liczne wywiady psychiatryczne potwierdzają pozytywne zmiany w zachowaniu: mniej picia i narkotyzowania się, więcej pewnością siebie i odpowiedzialności. Poprawia też ogólną sprawność umysłową, która jak wiadomo czasem maleje z wiekiem, ayahuasca mogłaby więc też znaleźć miejsce wśród środków polepszających pamięć zwanych lekami nootropowymi. Do wywaru dodaje się czasem też inne zioła usprawniające działanie mózgu.

Indianie znad Amazonki używają wywaru od tysięcy lat. Co istotne, dożywają późnej starości nie nękani chorobami. Mówią, że to ważne być sprawnym i szczęśliwym w chwili śmierci. Świetny stan zdrowia uzdrowicieli i ich pacjentów stosujących wywar oraz sprawność fizyczna, którą zachowują do późnej starości zawsze budziły zainteresowanie przybyszów. Spośród wielu badań nad ayahuasca wyróżnia się słynny naukowy Projekt Hoasca. Uczestniczyło w nim całe grono specjalistów, m.in. z uniwersytetów UCLA, Miami, Kuopio w Finlandii, Rio de Janeiro i innych. Organizatorzy przedsięwzięcia Dennis McKenna i Luis E. Luna przekonali członków kościoła brazylijskiego Uniao do Vegetal (UDV), wykorzystującego ayahuasca jako komunie, do udziału w biochemicznych badaniach. Wielu spośród wiernych było również lekarzami i psychiatrami oraz czynnie pomagało w eksperymencie. Trwał on 5 tygodni i polegał na badaniach psychologicznych i fizjologicznych, m.in. moczu i osocza krwi. Naukowców interesowała toksyczność wywaru, istniały obawy o negatywne skutki pod postacią osłabienia pamięci i koncentracji. Postanowiono też zbadać, na ile stabilizuje on nastrój, pomaga kontrolować agresję, budzi sumienie i odpowiedzialność oraz pozwala działać efektywnie w świecie.

Eksperyment wykazał, że regularne zażywanie ayahuasca przez członków kościoła nie miało długoterminowej toksyczności - wręcz przeciwnie, dane sugerują trwały pozytywny wpływ na zdrowie fizyczne i psychiczne. Nie wykryto żadnego negatywnego wpływu środka na stosujących go ludzi. Starannie porównano parametry neuropsychologiczne u osób pijących wywar od wielu lat oraz ludzi, którzy nigdy z niego nie korzystali. Okazało się, że niektóre wskaźniki były wręcz wyższe u pierwszej grupy, zwłaszcza w przypadku takich funkcji jak koncentracja i pamięć. Było to jedno z najdokładniejszych badań nad chemią, psychofarmakologią i psychologicznymi efektami leku psychodelicznego, jakie przeprowadzono w XX wieku.

Badani byli członkami współczesnej społeczności miejskiej zażywającej z pozytywnym skutkiem halucynogeny. Nie byli to

REKLAMA

**domowauprawa.pl**

**JEDYNY STACJONARNY  
GROWSHOP W WLKP**

**Bogata oferta nawozów mineralnych i organicznych  
Kompletne systemy do uprawy w ziemi, kokosie i wodzie  
Systemy oświetlenia roślin - HPS, MH, LED  
Neutralizatory zapachu, systemy wentylacji i filtracji  
Pomieszczenia do uprawy - HomeBox, DarkRoom, G-tools  
oraz wiele innych produktów**

Poznań ul. Sowińskiego 18  
sklep@domowauprawa.pl Tel +48 788 516 592

hippisi czy awangarda, ale przeciętni Brazylijczycy różnych zawodów i w różnym wieku. Podobny fenomen nie był jeszcze badany i uzyskane pozytywne rezultaty stanowią dziś ważny argument w dyskusji o ayahuasca oraz podobnych psychodelikach. Unieważniają one uprzedzenia zachodniej nauki o podobnych środkach. Coraz częściej badacze potwierdzają rzetelność i prawdziwość wiedzy Indian na temat amazońskich roślin leczniczych. Wciąż mają jednak problem z zaakceptowaniem źródła tej wiedzy: wywaru ayahuasca.

Istnieje wiele popularno-naukowych książek poświęconych indiańskiemu lewemu. Jedną z najbardziej wyczerpujących temat jest praca Ralpa Metznera Ayahuasca: ludzka świadomość i duchy natury (Ayahuasca: Human Consciousness and the Spirits of Nature, 1999). Metzner jest Niemcem z pochodzenia, ukończył Oksford w 1958 r., w 1962 r. otrzymał w Harvardzie tytuł doktora psychologii klinicznej. Rok później został wykładowcą w Szkole Medycznej tej słynnej uczelni, specjalizując się w psychofarmakologii. Jest autorem kilku inspirujących książek i prawie setki artykułów naukowych. Prof. Metzner jest prezydentem i współzałożycielem Green Earth Foundation, charytatywnej organizacji edukacyjnej propagującej ekologię i harmonijne współzycie z naturą. W Polsce pisma Metznera i innych autorów psychodelicznej kontrkultury (czy też raczej kultury nieagresji) znajdziemy w Wydawnictwie Okultura.

#### Na ratunek brazylijskiej młodzieży

Ayahuasca z powodzeniem stosuje się w leczeniu kokainistów, heroinistów i innych uzależnionych, zwłaszcza alkoholików. Amerykański pisarz William S. Burroughs zakończył swoją książkę Ćpun oświadczeniem: „Może znajdę w yage to, czego szukałem w opiatkach, w ziele, w koce. Może yage ustawi mnie na dobre.”<sup>1</sup> Chodziło mu o środek, który otwiera człowieka, nie zaś zawęża horyzonty. Poszukiwał oczyszczenia i jako narkoman znalazł prawdziwy czyszciec. Jego korespondencja z nowojorskim poetą Allenem Ginsbergem z lat 1953 – 1963 o egzotycznym specyfiku z amazońskiej dżungli przybrała postać książkową: Liście o Yage (The Yage Letters, 1963). Obydwaj słynni hippisowsy guru epoki Dzieci Kwiatów dostrzegli w ayahuasca niezwykłą moc, zupełnie inną niż ta tkwiąca w uzależniających narkotykach.

Wielu lekarzy uważa, że sesje yage powinny stać się integralną częścią terapii odwykowej. Specjaliści twierdzą nawet, że powinna być udostępniona w Brazylii młodzieży miejskiej zagrożonej narkomanią już od 14 roku życia. Jeden z jej gorących zwolenników, prof. G. De Silva Brito przyjmuje ją od 20 lat. Nie doświadcza już wizji, ale jasno widzi swoją rolę w życiu: lekarza, męża i ojca. Dzięki wywarowi udało mu się wyrwać z objęć śmierci ciężko uzależnionego małoletniego kuzyna.

Ostatnio naukowcy stwierdzili, że ayahuasca zdaje się przywracać równowagę między dwoma półkulami mózgu i dzięki temu zwiększa możliwość odzyskania zdrowia psychicznego. Pod wpływem działania wywaru półkule idealnie ze sobą współpracują; partie mózgu, które zwykle ze sobą nie współpracują, mogą zacząć się komunikować. Nazwano to działanie psychointegracyjnym, zaś podobne leki psychointegratorami.

Wielu autorów sugeruje, że ayahuasca zdaje się normalizować poziom wychwytywania serotoniny. Badania zespołu naukowców pod kierownictwem psychiatry Charlesa Groba z UCLA Medical Center w Los Angeles, prowadzone w 1996

r. wykazały, że członkowie kościoła byli zdrowsi psychicznie i fizjologicznie od grupy kontrolnej niepraktykującej rytuału ayahuasca. Mieli także więcej receptorów dla neuroprzekaznika serotoniny, co powiązano z mniejszą liczbą depresji oraz innych zaburzeń. Wierni tego kościoła mówią często, że pomógł on im wyjść z alkoholizmu i narkomanii. Ostatnio badania Groba wśród brazylijskich nastolatków potwierdziły te słowa. Nie znaleziono negatywnych skutków ubocznych przyjmowania ayahuasca. Może to oznaczać nową metodę leczenia depresji – lek przyjmowałoby się rzadko, skutek byłby trwalszy, bez skutków ubocznych. Podwyższony poziom serotoniny we krwi utrzymuje się przez wiele dni lub tygodni po przyjęciu leku. Wyjątkowo liczne są raporty o pełnym wyleczeniu ciężkiej chronicznej depresji po jednej lub kilku sesjach. Podobnie jak opowieści o narkomanach, zwłaszcza alkoholikach, z samego dna rynsztoku, którzy po kontakcie z ayahuasca cudownie zdrowieli i zmieniali tryb życia, oczyszczeni i kierowani rozbudzoną nagle wolą życia lub przez „anioły”.

#### Związki z ekologią

Ayahuasca wzmaga w człowieku pragnienie życia w bardziej naturalny sposób, ochrony przyrody i celebrowania jej piękna. Przy czym trzeba pamiętać, że ekologią to nie jest w Ameryce Południowej bezpieczna zabawa czy niewinne hobby. Jak pisał ostatnio Newsweek, tylko w Brazylii w ciągu ostatnich 20 lat życie straciło 1150 aktywistów obrony Amazonii. Wielcy właściciele ziemscy, szanowani farmerzy i hodowcy, chętnie wynajmują płatnych morderców w celu uciszenia obrońców przyrody. Latafundyści bezlitośnie powiększają obszar swoich upraw kosztem deszczowego lasu. Cicha zgoda brazylijskiego parlamentu na wycinanie Amazonki wywołuje oburzenie na całym świecie, nawet w Waszyngtonie. Biały Dom ustami Ala Gore'a przypominał rządowi brazylijskiemu, że „zielone płuca” należą do całego świata, nie tylko do obywateli Brazylii (na terenie tego kraju znajduje się największa część Amazonii). Zdaniem wielu polityków i dziennikarzy, Amazonia – podobnie jak Antarktyda – należy do całej ludzkości. Walkę w obronie lasu prowadzi już nie tylko tubylcy, plemiona indiańskie i ekologowie, ale nawet...nietoperze-wampiry, które pozabawione naturalnego środowiska zaczęły ostatnio atakować ludzi ( Newsweek, „Wojna o Amazonię”, nr 25/2011).

W religiach o biblijnym pochodzeniu Natura jest raczej do ujarzmiania, rośliny i zwierzęta mają służyć człowiekowi. Judaizm, islam i wczesne chrześcijaństwo rozwijały się na pustyniach, wśród nieprzyjaznej przyrody i wojowniczych plemion. Wiele innych religii i tradycji duchowych (np. wegetarianizm) korzystało z obfitości darów lasu. W tym niektórzy badacze dopatrują się źródeł odmiennego stosunku do Natury. Wielu ludzi różnych wyznań szczerze wierzy w jedność i świętość wszelkiego życia na Ziemi. Także chrześcijańscy mistycy przypominali nam o szacunku dla naszych „mniejszych braci”. Święty Franciszek z Asyżu i wielu innych myślicieli było przyjaciółmi przyrody i kontemplowali jej piękno. Filozof prof. Leszek Kołakowski ze słynnego Uniwersytetu Oksfordzkiego, napisał na temat religii Wschodu: „Jest coś dobrego i pociągającego w tych wierzeniach i być może warto od nich się uczyć. Widać stąd, że szacunek dla natury może w każdym razie być poleceniem religijnym”<sup>2</sup>

Jedność i wzajemna zależność wszelkiego życia została dziś potwierdzona naukowo przez opisanie wspólnego dla wszystkich organizmów, również roślin, kodu DNA. Nie tylko drapieżniki to nasi krewniacy – są nimi też życiodajne kwiaty, od których także można wiele się nauczyć. Argumenty na rzecz

ekologii, ochrony przyrody i jej związku z rozwijaniem duchowości (choćby tylko przez tworzenie miejsc odosobnienia, oaz ciszy) nie podobają się jedynie kapitalistom o twardych rynkowych zasadach. Jednak nawet oni coraz rzadziej odważają się na publiczne deklaracje niechęci do zagrożonej przyrody. W zachodnim myśleniu istnieje jednak wciąż różnica między tym, co święte, a tym, co naturalne. Nasza cywilizacja dosłownie odcięła się od swoich korzeni – cierpi przez to przyroda na całym świecie. Atak przemysłu i nowoczesnych technologii przeciwko przyrodzie wyrasta z nauki materialistycznej. Naruszyliśmy równowagę Natury, zanieczyściliśmy wodę, powietrze i ziemię, zaczynamy już nawet wysyłać śmieci w kosmos. Zagładzie ulegają całe gatunki, giną lasy, wojny między ścigającymi się religiami powodują niekontrolowany przyrost naturalny na całym świecie i ciągle rosnące zapotrzebowanie na energię przy kurczeniu się jej zasobów. Kwaśne deszcze, powiększająca się dziura ozonowa i efekt cieplarniany mogą być dopiero początkiem nadchodzących zmian klimatycznych, jeśli nie powstrzymamy obecnego bezmyślnego trendu osiągania chwilowych zysków za wszelką cenę. W historii ludzkości jest wiele przykładów upadku wielkich cywilizacji z powodu zbyt intensywnej eksploatacji zasobów naturalnych, np. cywilizacja Kmerów, Majów. Słynny biolog polsko-żydowski pochodzenia Jared Diamond przypomina znany przykład ludu Wyspy Wielkanocnej, który wyciął wszystkie drzewa w czasie wyścigu arystokracji i kapłanów w budowaniu coraz większych posągów. Tak jak dzisiaj, krótkowzroczność i chęć szybkiego zysku, prowadzenie wojen i wysysk przeważały nad instynktem przetrwania i troską o przyszłe pokolenia. W czasie suszy i bezwietrznej pogody w wielu europejskich miastach poziom zanieczyszczeń przekracza wielokrotnie dopuszczalne normy. Jeszcze gorzej jest w krajach tzw. Trzeciego Świata, gdzie w metropoliach spadają z nieba martwe ptaki. Naukowcy przewidują, że na skutek globalnego ocieplenia w ciągu 20 - 30 lat w wielu krajach skończą się warunki dla rolnictwa opartego na nawadnianiu pól. Gwałtownie wzrasta liczba ludzi zmarłych wskutek upałów. Tymczasem powietrze, którym oddychamy, jest dla wszystkich – bogatych i biednych.

Ostatnio znowu odkryto stare prawa współzycia i harmonii, współzależności, empatii i miłości, biocenozy, współpracy zamiast współzawodnictwa. Niektórzy naukowcy zaczynają twierdzić, że to właśnie wyścig szczurów jest sprzeczny z ludzką naturą. Ludzkie zachowania takie jak bezinteresowny, anonimowy altruizm czy asceza i celibat wymykają się łatwym tłumaczeniom darwinizmu i biologii. Zaczyna docierać do nas prawda, że życie na całej planecie jest zależne od wielu, z pozoru błażych i nieważnych organizmów i zjawisk; że jesteśmy powiązani ściśle ze światem roślin i zwierząt oraz winni im szacunek. Jesteśmy częścią łańcucha życia, nawet stanowiąc koroną stworzenia na jego szczycie. Nie możemy z innymi jego ogniwami robić wszystkiego, czego tylko zapagniemy. Jeśli doprowadzimy do reakcji łańcuchowych, przyroda może się na nas okrutnie zemścić. Bez roślin nie mielibyśmy pożywienia, ubrań, drewna, książek, a nawet tleny do oddychania. Mikrobiolog Władysław Kunicki-Goldfinger ostrzegł: „Dla biosfery nie jesteśmy najważniejszym aktorem. Dramat czy tragifarsa życia rozgrywały się i mogą się w przyszłości rozgrywać mniej więcej tak samo i bez nas. Ale jesteśmy chyba jedynymi aktorami na scenie, którzy o tym wiedzą i którzy mogą choćby częściowo pisać swoją rolę. Nie piszmy jej jak idioci i łajdacy. Stać nas bowiem na dobry i piękny scenariusz.”<sup>3</sup>

Gazety ostrzegają, że nawet spokojna zazwyczaj Europa może wkrótce paść ofiarą wielkich kataklizmów. W domach powinny znaleźć się zapasy wody, pożywienia, baterii i innych potrzebnych do przetrwania rzeczy. W czasie ostatnich kilkunastu lat przeżyliśmy w Europie daw orkany, dwie zimy i kilkanaście powodzi stulecia. W ich trakcie zginęło 150 tys. ludzi.

Rośliny mogą nas wiele nauczyć. Są wzorem i podstawą egzystencji na planecie. Są wśród nich drapieżni mięsożercy, zwykle nie zabijają jednak innych organizmów, lecz dostarczają dla innych form życia tlenu, pożywienia, witamin i lekarstw. Obdarzają pięknem i radością, reprezentują czyste istnienie: tu i teraz, co jest ideałem wielu szkół religijnych i filozoficznych. Mają bezpośredni kontakt ze Słońcem i żywiołami, przemieniając ich energię na formy użyteczne dla nas. Długowieczność niektórych z nich to symbol spokoju i świadomości. Dziesiątki gatunków roślin uważanych za święte w różnych kulturach umożliwiają pełniejszy wgląd w świat przyrody i altruistyczne aspekty życia. Rośliny żyją i czują, potrafią też więcej, niż podejrzewaliśmy. Gdy walczą o przetrwanie, potrafią ostrzegać się wzajemnie i komunikować, np. ziemniaki, tytoni czy różne drzewa za pomocą lotnych substancji ostrzegają się przed szkodnikami. Rośliny są w stanie wołać o pomoc i zwabić do siebie zwierzęta, np. ziemniak broni się przed stonką wzywając drapieżnika będącego jej wrogiem). Prowadzą wojny przy użyciu broni chemicznej stając się niestrasnymi czy trującymi. Pamiętają i uczą się - wykazują to eksperymenty z użyciem wariografu, czyli podłączonego do rośliny wykrywacza kłamstw: czują ból, strach, rozpoznają dręczyciela. Nie posiadają mózgu ani układu nerwowego, więc zapewne wykorzystują układ przewodzenia impulsów elektrycznych.

Niejednokrotnie w historii nauki bywało tak, że odkrycie związków między jej gałęziami prowadziło do ich rozwoju. Wielu badaczy ma nadzieję, że podobnie stanie się i tym razem: skorzysta na tym i religia – naukowo podbudowana, i nauka – ostatnio coraz bliżej przyglądająca się duchowym zagadnieniom. Rozważania nad duchowymi energiami to domena już nie tylko religii, filozofii i psychologii, ale ostatnio nawet fizyki. Ważne pytania stawiają też dzisiaj etnobotanika połączona z medycyną. Po erze odkryć geograficznych i szoku wywołanym teorią Darwina – że człowiek jest dużo bliżej spokrewniony ze światem zwierzęcym niż jest gotowy przyznać – czeka nas dalszy ciąg, tym razem zafundowany przez odkrycia w genetyce, medycynie i chemii. Jest to opisanie naszego związku z roślinami i lekcja szacunku dla zagrożonego świata flory. Nieprzypadkowo ayahuasca jako Duch Przyrody przychodzi do nas z zagrożonych lasów deszczowych Amazonii. To właśnie tam ginie najwięcej roślin – codziennie dziesiątki leczniczych gatunków ulega bezpowrotnie zniszczeniu. Według niektórych analiz, jeśli ten trend utrzyma się, wkrótce zniknie ponad połowa wszystkich gatunków na Ziemi. Większości nawet nie zdążymy nazwać i poznać. Są wśród nich zapewne leki przeciw rakowi i chorobom przyszłości. Amerykański Narodowy Instytut ds. Raka rozpoznał tysiące roślin, których składniki można wykorzystać w walce z nowotworami, większość z nich pochodzi z lasów tropikalnych zagrożonych wyginięciem. Każdy utracony gatunek to wielka strata dla nauki i przyszłych pokoleń.

Sesje z użyciem ayahuasca odbywają się w najbardziej uprzemysłowionych regionach Europy, np. w Niemczech czy krajach Beneluksu. W Belgii, siedzibie Parlamentu Europejskiego, światło żarówki elektrycznej dociera prawie wszędzie i pozorze zwycięstwo betonu nad Naturą widać na każdym kroku. Podobnie jak w Holandii, trudno tam o choćby mały kawałek lasu. W tym industrialnym świecie o ratunek dla roślin nie tylko z Amazonki woła ayahuasca, wspierana tylko z głośników nagranych odgłosami ptaków z głośników. Tkwi

REKLAMA

GIB LIGHTING

Wzrost obrotów przez ofertę stateczników GIB Lighting

## Statecznik T-Control PP Bi-Level

**Zalety w skrócie**

- Możliwość nastawienia temperatury maksymalnej
- Niższe zużycie prądu
- Zdrowy wzrost roślin
- Gotowy do podłączenia - PLUG & PLAY

**Rozwiązanie problemu temperatury**

Jako pierwszy dostawca na świecie firma GIB Lighting oferuje statecznik systemu Bi-Level o nazwie T-Control PP sterowany temperaturowo. W przypadku statecznika T-Control PP dołączony termostat zainstalowany w pomieszczeniu hodowlanym zapewnia wysterowanie temperaturowe. Z chwilą przekroczenia temperatury maksymalnej T-Control PP zapewnia przełączenie na niższy stopień mocy. Oznacza to niższe zużycie prądu – lampa emituje mniej światła i ciepła. W ten sposób osiągnięty zostaje dodatni wpływ na temperaturę w pomieszczeniu hodowlanym – mimo wysokich temperatur zewnętrznych zapewniony jest dalszy zdrowy wzrost roślin. Obniżone zostaje zużycie prądu.

**www.hemp.pl**

Produkty GIB mozesz kupic w Polsce  
f.p.h.u. VF • Tel.: +48 503 012 027

**www.gib-lighting.de**

Dystrybucja w Niemczech • Grow In AG  
Tel.: +49 30 34 99 80 70 • Fax: +49 30 34 99 80 73

w tym jednak swoiste piękno i logika: tu właśnie, w centrum przemysłowej Europy, ten głos wołający o zastanowienie i ratunek jest wyjątkowo głośny i dobrze słyszalny. W świecie z betonu można zapomnieć o roli roślin na Ziemi. Kto jednak uczestniczył w takiej sesji czy terapii choćby tylko raz, zrozumie potęgę oraz piękno przyrody.

#### Szamańskie doświadczenie Nieba i Piekla

Uczestniczyłem w takich sesjach wielokrotnie. Spotykają się na nich ludzie z różnych krajów, w różnym wieku, o różnym statusie społecznym. Zawsze były budujące doświadczenia - ze wszech miar godne polecenia.

Wywar jest gorzki i cierpki w smaku, jak to często bywa z lekarstwami. Często dochodzi do biegunki lub wymiotów. Jest to jednak powszechnie odbierane jako doświadczenie potrzebne: oczyszczające organizm z toksyn. Szczególnie intensywne bywa ono u ludzi silnie uzależnionych i zatrutych. Niekiedy mają oni wrażenie czy wręcz widzą oczami duszy, że oczyszczenie odbywa się tak głęboko, jak to tylko możliwe: na poziomie komórkowym. Przy czym jako toksyczne są postrzegane przez organizm nie tylko narkotyki, lecz wszelkie trucizny, z którymi stykamy się codziennie.

Efekt ten jest powszechnie znany jako la purga (hiszp.), czyli oczyszczenie. Ludzie opisują ten niespodziewany efekt słowami: wyzwalający, oczyszczający, oświecający, wzmacniający zmysły, dający siłę i wyraźniejsze kolory świata. Daje on siłę ciała i umysłu, zwaną przez lokalnych medyków mariri. Jest to siła nie tyle fizyczna, co odczuwanie relaksu, lepsze zrozumienie siebie, natury kosmosu i swego miejsca na Ziemi.

Pewna kobieta zwalczyła 15-letnie uzależnienie od heroiny zamykając się na wiele dni w pokoju i pijąc wywar z ayahuasca tak długo, poki nie oczyściła się w pełni. Właśnie ten efekt oczyszczający, charakterystyczny dla ayahuasca i peyotlu, czyni je jeszcze skuteczniejszymi w walce z alkoholizmem i innymi uzależnieniami. Co ciekawe, efekt ten występuje rzadko lub w ogóle w kościołach wykorzystujących napój w celach komuni-nych. Uczestnicy ceremonii religijnych, w przeciwieństwie do uzależnionych czy poszukujących oczyszczenia z toksyn, zwykle nie czują mdłości, są nawet w stanie tańczyć i śpiewać.

Wywar raczej zmusi nas do położenia się i wizualizacji lub do zastępowania w medytacji. Wielu twierdzi, że przeżywanego doznania nie da się opisać słowami. Bez wątpienia jest to trudne - rzeczy, które oglądamy i stany, których doświadczamy, są doprawdy nieopisalne. Szamani twierdzą, że oglądamy widoki zazwyczaj przeznaczone dla umierających i umarłych. Naukowcy potwierdzają dzisiaj te przecucia: DMT występujące naturalnie w ludzkim mózgu (konkretnie w szyszynce, według wielu tradycji duchowych siedzibie mistycznego „trzeciego oka”) zdaje się odgrywać bardzo ważną rolę w procesie umierania czy snienia.

Są to chwile doskonałego szczęścia i ekstazy, najgłębszego wglądu w siebie i doskonalszej percepcji. Genetyczne kody DNA niczym kosmiczne serpentyiny splatają się przed naszymi zamkniętymi oczyma. Czas ulega zatrzymaniu, przyspieszeniu lub spowolnieniu. Pojawia się poczucie nieskończoności i bezczasowości, jak też beczelności i lewitacji - szybowania w powietrzu. Niczym we śnie widzimy kalejdoskopowe wzory przypominające mandale, arabeski i skomplikowane układy graficzne widoczne na wschodnich dywanach, dachach czy ścianach świątyni chrześcijańskich, muzułmańskich czy buddyjskich. Rozpuszcza się ego, czemu niekiedy towarzyszy lek; zanikają granice; zlewamy się w jedno ze światem i z ludźmi. Znaczy religijny nazywamy podobne uczucia oceanicznymi. Podobny stan spontanicznej religijnej ekstazy roztopienia się ego nazywa się mistyczną unią (unio mystica) lub (we wschodnich religiach) samadhi, satori. Nawet jeśli enteogeny takie jak ayahuasca nie wywołują stanu identycznego, to i tak jest to silne i bardzo wartościowe przeżycie. Zdolne nauczyć nas bardzo wiele o nas samych, ukazać kierunek, nawet zganić nas, jeśli robimy coś źle i skłonić do zmiany.

Stan po zażyciu lekarstwa psychodelicznego jest często nazywany stanem poszerzonej świadomości. Jest to doświadczenie Jedności: w sobie, w świecie, wszystkim ze wszystkim; głębokiego zrozumienia kosmicznych związków i symboli; szczerości i otwartości. Następuje głęboka identyfikacja z innymi ludźmi, jak też zwierzętami, roślinami, życiem i wszelkim stworzeniem. Nierzadkie są zjawiska telepatii. Normalne zjawiska i rzeczy nabierają wyjątkowego znaczenia. Wszystko zdaje się być doskonałe i oświecone. W ciągu kilku godzin otrzymujemy porcję objawień na wiele miesięcy, potężny materiał do przemyśleń oraz pracy nad swoim rozwojem. Niekiedy wystarczy on nawet na całe życie - doświadczenie jest tak silne, że nie chcą go już nigdy powtórzyć.

Pojawiają się uczucia ostatecznego zjednoczenia, odnowienia i odrodzenia. Zgodnie z psychologiczną prawdą, że jest w nas i niebo, i załazki piekła, zdarzają się też koszarne wizje i odczucia, które hippisi nazywali „złym odlotem” (na szczęście nie odlatujemy jeszcze na zawsze). W przypadku DMT faza silnych wizualizacji trwa jednak znacznie krócej (zwykle tylko kilka czy kilkadziesiąt minut) niż przy innych psychodelikach (nawet kilkanaście czy kilkadziesiąt godzin w przypadku kwasu lizerginowego czy ibogainy). Zdarza się to jednak rzadko - problemy z emocjami zdarzają się sporadycznie w grupach liczących nawet kilkaset osób. Jednak nawet te straszne i przerażające stany oraz wizje są zawsze wspomniane z perspektywy czasu jako potrzebne i wartościowe, dające konieczny wgląd w naturę problemu.

Równie silne skutki wywołują tylko przeżycia przedśmiertne. Ludzie, którzy byli blisko śmierci, często jakby odradzają się ponownie, stają się bardziej uduchowieni, mniej gonią za materialnymi rzeczami. Wielu z nich wspomina o opuszcza-

niu ciała, co nauka próbuje od dawna bezskutecznie wyjaśnić. Temat ten - mimo że nie mieści się raczej w kanonach współczesnej wiedzy, regularnie jednak powraca na łamy poważnych czasopism naukowych, nawet takich jak uznany brytyjski medyczny periodyk „Lancet”. Doświadczenia z pogranicza śmierci (ang. near-death experiences, NDE) mają wiele wspólnych cech z działaniem enteogenów: utrata ego, która może być skrajnie przyjemnym doświadczeniem pełnej jedności z całością Stworzenia - bądź demonicznym piekłem braku oparcia w zmysłach; wspomniane wyżej opuszczanie ciała i inne.

W 2002 r. nakładem znanego Uniwersytetu Oksfordzkiego ukazała się książka psychologa z Hebrajskiego Uniwersytetu w Jerozolimie profesora Benny'ego Shanona pt. Antypody umysłu. Jest to obszerna praca, w której autor uporządkował i usystematyzował typowe przeżycia po wypiciu wywaru, podobnie jak uczynił to kilkadziesiąt lat wcześniej czeski psychiatra dr Stanislav Grof z innymi lekami psychodelicznymi. Owe archetypowe stany to m.in.: nabranie przez rzeczy piękna i sensu; wizualizacje przy otwartych i zamkniętych oczach; wizje światła, zwierząt (węże, duże koty, jaguary, smoki), roślin, wody, Natury, wszechświata, kosmosu, świata kultury (rajskie miasta i ogrody, sztuka) i idei; wzory geometryczne i kalejdoskopowe; sceny religijne, z historii i ewolucji; narodziny, śmierć i odrodzenie; niezwykle zainteresowanie metafizyką, problemami filozoficznymi i wgląd w ważne odpowiedzi; kosmiczny lot; telepatia; podróże międzyplanetarne; odbiór i tworzenie muzyki, pieśni oraz poezji; zmiany w poczuciu czasu. Naukowcy zajmujący się działaniem podobnych środków psychodelicznych są zwykle dalecy od typowego dla zachodniej nauki redukcjonistycznego podejścia i nie sprowadzają wszystkiego do działania chemii. Dostrzegają wiele innych czynników. Słuchanie muzyki nie zawsze wymaga przecież posiadania skrzypiec. Wcześniej prof. Shanon zwątpił w sens religii po ciężkich doświadczeniach żydowskiego narodu, szczególnie po tragedii Holocaustu w czasie II wojny światowej, i nazywał siebie „wierzącym w ateizm”. Dzięki indiańskiemu sakramentowi znalazła jego wiara w materialistyczny naukowy światopogląd oraz odkrył na nowo religijność. Profesor Shannon często szokuje światowe media stwierdzeniami, że biblijni ojcowie wiary w jednego Boga mieli kontakt z podobnymi w działaniu do ayahuasca roślinami i miały one istotny wpływ na kształtowanie się religii monoteistycznej.

Jeden z amazońskich uzdrowicieli przedstawił nawet receptę na zaprowadzenie pokoju na świecie. Chciałby on zaprosić do siebie na seans z użyciem leczniczych roślin przywódców politycznych i dowódców wojskowych z całego świata. Dzięki ayahuasca poznaliby cudze krzywdy; swoje błędy, kłamstwa i winy; uświadomiliby sobie urazy; wyzbyliby się lęku i uprzedzeń, które ciągle każą im się zbroić i walczyć. Oczywiście politycy-hipokryci to nie poszukujący prawdy naukowcy i mało który dałby namówić się na ceremonię, nawet chrześcijańską, z użyciem „egzotycznych narkotyków”. Podobne efekty jednak można już dzisiaj uzyskać dzięki wynalazkom technicznym. Telepatyczne wybory? Z pewnością byłby to system diametralnie inny od dzisiejszych południowoamerykańskich narko-demokracji, toczonej od dziesięcioleci przez bratobójcze wojny.

Ayahuasca łaska pełna: narodziny nowej Eko-religii

Podobnie jak peyotl i San Pedro, ayahuasca to uznany oficjalnie w wielu krajach indiański sakrament przyjmowany w trakcie ceremonii religijnych jako komunika. Szybki rozwój kościołów chrześcijańskich wykorzystujących ayahuasca, peyotl i inne święte roślinne leki, zdaniem wielu badaczy, świadczy o odradzeniu się głębokiej duchowości w naszych materialistycznych czasach.

Główny lek z apteczki lokalnych vegetalistas, czyli ziołarzy, i curanderos - uzdrowicieli, wyszedł z dżungli i rozpoczął swój pochod po świecie jako religijny sakrament w latach 30-tych XX wieku. Wtedy to powstał pierwszy z kościołów wykorzystujących wywar w celach religijnych - Santo Daime. W 1954 r. powstał Uniao do Vegetal (UDV, Herbal Union, Przyjaciele Lasu). Trzeci znany kościół to Barquinia.

Nowe ruchy religijne zapożyczyły wiele elementów od chrześcijaństwa, jak również od ruchów terapeutycznych i na rzecz osobistego rozwoju w rodzaju Anonimowych Alkoholików. Msza w tych kościołach odbywa się zwykle raz w tygodniu i trwa wiele godzin. Jest w jej trakcie czas na wspólny posiłek, taniec i śpiew. Członkowie kościoła uprawiają i przygotowują rośliny potrzebne do uzyskania sakramentalnego napoju do komunii.

Kościół te, podobnie jak uzdrowiciele wykorzystujący ayahuasca, przyciągają nie tylko niewykształconych Indian z dżungli, tubylców i biedaków. Cieszą się także dużą popularnością wśród brazylijskiej klasy średniej, nie znają podziałów rasowych ani klasowych. Wśród ich członków można spotkać lekarzy, adwokatów, gospodynie domowe, pracowników rządu i wojska, rolników, robotników. W kościołach lub pod gołym niebem zbierają się setki lub tysiące wiernych. Mniej więcej raz w miesiącu piją wywar niczym wino mszalne w trakcie komunii i pozostają przez kilka godzin w fotelach. Słuchają w tym czasie kazania; każdy może podejść do mikrofonu i opowiedzieć o roli nauk moralnych Kościoła w jego życiu. Niekiedy uczestnicy ceremonii tańczą i śpiewają religijne piosenki w piękny i charakterystyczny sposób, nieco odmienny od innych indiańskich, latynoskich i murzyńskich rodzajów muzyki religijnej. Hymny mówią o Jezusie jako Zbawicielu i typowych duchowych wartościach.

W Brazylii wielu ważnych przywódców kościoła katolickiego oficjalnie uznało kościół Santo Daime oraz pozytywnie wypowiada się o jego osiągnięciach w dziedzinie ochrony przyrody i pracy humanitarnej. Jest on uznawany za równego partnera

w organizacjach międzyreligijnych w Brazylii.

W 1985 r. na skutek nacisków rządu USA, zaniepokojonego rozwojem tych kościołów na swoim terytorium, rząd brazylijski dodał lianę do listy zakazanych substancji. Wywołało to protest grup religijnych więc sprawą zajęli się rządowi specjaliści antynarkotykowi oraz interdyscyplinarna komisja antropologów, socjologów i psychologów. Nie dopatrzone się niczego złego w religijnym użytkowaniu tej rośliny (członkowie komisji nawet sami jej spróbowali) i skreślono ją z listy w sierpniu 1987. Komisja przy okazji stwierdziła, że normy etyczne i modele zachowania użytkowników tej rośliny mogą służyć za wzór. Nie stwierdzono żadnych przypadków narkomanii, mimo że wcześniej wiele osób nadużywało narkotyków oraz miało problemy z alienacją i agresją.

Rok później naciski zagranicznych agencji narkotykowych i anonimowe donosy na członków kościołów, oskarżające ich o „fanatyzm” i „narkomanie” sprawiły, że powołano kolejne komisje - tym razem do zbadania aspektów fizjologicznych i farmakologicznych zagadnienia. Wnioski z tych badań skłoniły brazylijski rząd w czerwcu 1992 r. do usunięcia z 'czarnej listy' drugiego składnika ayahuasca - rośliny P. viridis, jak i wywaru w całości. Zrobiono nawet więcej: objęto prawną ochroną używanie ayahuasca do celów religijnych jako korzystne dla jednostki, rodziny i społeczeństwa. Rząd brazylijski wykazał się niespotykaną w dzisiejszym świecie narkotykowej histerii niezależnością i mądrością.

#### Środki ostrożności, dostępność i kwestia legalności.

Używanie podobnych substancji zawsze było obwarowane licznymi nakazami i zakazami. Różne kultury wytworzyły rytuały i ceremonie towarzyszące przyjęciu tak silnych leków. Zwykle konieczny był co najmniej kilkunastogodzinny post. W przypadku ayahuasca szczególnie należy wystrzegać się soli, bananów, słodczy i alkoholu. Lista jest dość długa, więc najlepiej zastosować ściśle wylogodzinny post. Nauka potwierdziła, że leki często wchodzi w interakcje z żywnością oraz innymi lekami i substancjami, co może być niebezpieczne.

Nie należy stosować ayahuasca biorąc leki antydepresyjne lub wciąż pozostając pod wpływem ich działania. Zwiększony poziom serotoniny może stanowić potencjalne zagrożenie i choć w literaturze fachowej nie odnotowano choćby jednego zgony z powodu zażycia ayahuasca, taka możliwość teoretycznie istnieje. Zawsze przecież można zostać tym pierwszym opisanym „śmiertelnym przypadkiem”.

Nie zanotowano wielu przypadków niepożądanych skutków



ubocznych działania tej rośliny, mimo że podawana jest w czasie obrzędów religijnych nawet dzieciom. Działania wymiotnego i przeczyszczającego mieszkańcy Amazonii nie uważają za niepożądane, tylko za metodę oczyszczenia organizmu z toksyn. Wiele skutków ubocznych jest jak najbardziej pożądanymi. I to na nich koncentruje się dziś uwaga naukowców poszukujących skutecznego leku antydepresyjnego i wzmacniającego umysł. Efekt ten można uzyskać bez wizji i halucynacji, których wielu się obawia. Nie każdy poszukuje też oczyszczenia przez wymioty lub biegunkę. Dla wielu jednak efekt wizyjny i oczyszczający amazońskiego leku nie przeszkadza, a nawet stanowi dodatkową zachętę. Oczyszczony z toksyn organizm jest jak nowo narodzony. Podwyższona jasność umysłu i sprawność fizyczna utrzymuje się przez wiele dni po sesji. Potrzeba niemałego wysiłku w ponownym zatrzymaniu się, aby usunąć ten błogostan. Jeśli będziemy go pielęgnować i zmienimy tryb życia, potrwa długie tygodnie, miesiące, a nawet lata. Nadzwyczajna świeżość i jasność percepcji sprawia, że wszystko staje się wyraźniejsze. Kolory są pełniejsze, widziane jakby na nowo, z większą uwagą. W literaturze mistycznej ten typ postrzegania rzeczywistości był często opisywany i uznawany jest za rezultat oczyszczenia bram percepcji. Użykuje się go na drodze postu (oczyszczenia) i medytacji.

Główny, niekiedy jedyny składnik leczniczego wywaru to drzewiasta liana Banisteriopsis caapi. Rośnie ona w klimacie tropikalnym na wysokości 1500 m.n.p.m. na terenie Peru, Brazylii, Ekwadoru, Wenezueli, Kolumbii, Boliwii oraz Antyli. Spotyka się niekiedy stosowanie wywaru samej liany, zwykle dodaje się jednak liście drugiej rośliny. Zwykle jest to Psychotria viridis, zwana chacruna lub Diplopterys cabrerana - oco yage. Ma ona za zadanie dostarczyć dwumetylu tryptamina, czyli sławne DMT. Dwumetylotryptamina tym różni się od innych pokrewnych alkaloidów, że dostarcza znacznie krótszych wizji. Trwają one zwykle kilka lub kilkanaście minut; rzadko kiedy trwają godzinę lub dłużej. Wrażenia takie trwają bardzo krótko, ale są tak silne, że nie da się ich z niczym porównać - może tylko z wyjątkiem śmierci czy spotkania z przyjaznymi kosmitami, przewodnikami duchowymi czy aniołami, jak opisuje doświadczenie wielu ludzi.

Korę liany gotuje się lub ściera na proszek dodawany do wody. Kombinację roślin gotuje się kilka lub kilkanaście godzin. Głównym aktywnym składnikiem liany są alkaloidy harmanowe (harmina, harmalina i inne). Bywają one też nazywane jagainą lub banisteryną. Jak Indianie tysiące lat temu wpadli na pomysł połączenia roślin o tak różnym i skomplikowanym działaniu, do dziś pozostaje dla naukowców zagadką. Dwumetylotryptamina nie jest psychoaktywna przy przyjęciu doustnym - pewne enzymy trawienne blokują jej działanie. Druga roślina ma więc za zadanie zahamować działanie tych enzymów, aby składnik pierwszej mógł dotrzeć do mózgu. Stosuje się różne dawki różnych roślin mogących wejść w skład leczniczej kombinacji o nazwie ayahuasca. Badacze pracują nad nowymi kombinacjami roślin, mającymi naśladować działanie ayahuasca. Chemicy na całym świecie przez ostatnich kilkadziesiąt lat stworzyli takich połączeń już ok. 100, zaś najwięcej opracował ich chemik-amator i autor książek o psychodelikach Jonathan Ott. Kombinacje syntetyków zwane są zaś 'farmahuasca'. Eksperymentuje się w celu znalezienia najbardziej efektywnej i najmniej toksycznej kombinacji. Musi ona zawierać roślina - dostarczyciela DMT oraz drugą posiadającą inhibitor MAO. Do tej pory za najlepsze uważa się połączenie roślin Mimosa tenuiflora i Peganum harmala.

@ zamowienie@growbox.pl  
501 788 882  
7406213

GIB, GHE, Hesi.nl

SECRET JARDIN

www.GROWBOX.pl

Informacje o ayahuasca znaleźć można w wydawnictwach gdańskiego Tower Press, znanego z publikacji o amazońskich roślinach leczniczych oraz we wspomnianym już Wydawnictwie Okultura. Opis tradycyjnej ceremonii wraz z kolorowymi zdjęciami znajdziemy w popularno-naukowej książce Psychologia mitu Andrzeja Pankalla (2000) oraz Blondynka u szamana. Magiczna wyprawa do świata Indian Beaty Pawlikowskiej (2004).

Program Takiwasi stworzony w Peru przez dr. J. Mabita specjalizuje się w leczeniu Indian uzależnionych od kokainowej pasty. Wykorzystuje dodatkowo fachowe poradnictwo oraz pracę w ogrodzie. Kuracja jest chętnie odwiedzana przez bogatych kokainistów z całego świata. Podobnych miejsc a Ameryce Południowej jest dzisiaj sporo. Kuracje odwykowe z zastosowaniem ayahuasca są jeszcze w Europie rzadkością. Bez problemu można natomiast znaleźć jednodniowe czy weekendowe sesje psychoterapeutyczne albo ceremonie religijne. W Republice Czeskiej, Niemczech, Belgii czy Holandii można znaleźć różne formy pomocy: sesje organizowane przez lub z udziałem lekarzy, psychoterapeutów czy członków brazylijskich kościołów, mających bogate doświadczenie w pracy z wywarem. Ceremonie z udziałem południowoamerykańskich szamanów odbywają się niekiedy także w Polsce.

Kwestia legalności wywaru jest podobna jak w przypadku meskaliny i świętych dla Indian kaktusów peyote i San Pedro (patrz Część I cyklu w poprzednim numerze). W większości krajów zrzeszonych w ONZ nielegalny jest jedynie składnik chemiczny dwumetylotryptamina – DMT, który można uzyskać z jednej z roślin wchodzących w skład kombinacji ayahuasca. DMT występuje w dziesiątkach roślin, zwierząt (np. ropuchy), a nawet w ludzkim mózgu. Trudno byłoby politykom tego wszystkiego zakazać, zaś policji – skonfiskować.

Niemniej jednak próby takie są wciąż podejmowane na całym świecie i nawet liberalna oraz słynna ze swoich skutecznych rozwiązań w zakresie walki ze zjawiskiem narkomanii Holandia też nie stosuje się w pełni do wytycznych ONZ w tej sprawie. W znanym z tolerancji i poszanowania różnych osobistych wolności Amsterdamie w 1999 r. aresztowano w czasie ceremonii religijnej przywódców lokalnego i haskiego kościoła Santo Daime. W aktach prokuratora znalazł się list od Sekretarza Biura Kontroli Narkotyków ONZ Herberta Schaepe, odpowiadający na pytania holenderskiego Ministerstwa Zdrowia. Stwierdził on, że żadne rośliny zawierające DMT nie są obecnie objęte kontrolą na mocy Konwencji o Substancjach Psychotropowych z 1971 r. To samo mówi oficjalny komentarz do konwencji z 21.2.1971 r. W sprawie tej sprawdzono też aktualną opinię i poproszono o poradę sekcję naukową i prawniczą Programu Kontroli Narkotyków ONZ. Ta sama osoba, która napisała wspomniany list, wszczęła też postępowanie przeciw przywódcom kościoła! Wprowadziło to w konsternację prokuratora, który stwierdził przed sądem, że w piśmie musiano popełnić błąd. Kościoły wygrały w sądzie powołując się na art. 9 Konwencji Europejskiej o ochronie wolności religii. Mecenasa Adele van der Plas przedstawiła sądowi opinie naukowców z

całego świata i miejscowych ekspertów. Profesor Charles D. Kaplan z Wydziału Psychiatrii i Neuropsychologii Uniwersytetu w Maastricht potwierdził, że sakrament nie tylko stanowi minimalne zagrożenie dla zdrowia publicznego, ale w rzeczywistości raczej przyczyni się do poprawy systemu zdrowotnego. Decyzja sądu zapadła 21.5.2001 roku. Rok później również sąd w Nowym Meksyku (USA) zalegalizował ayahuasca, stosując się do konwencji i komentarza do niej, który stwierdza, że naturalne materiały zawierające zakazane halucynogeny meskalinę, DMT czy psylocynę nie są objęte kontrolą. Również tam kościół Uniao do Vegetal przypomniał światu o wolności religii. W listopadzie 2004 r. także federalny Sąd Apelacyjny w Kolorado uznał prawo członków kościoła UDV z Nowego Meksyku do importu ayahuasca do użytku w ceremoniach religijnych. Sąd wziął pod uwagę badania naukowe nt. nieszkodliwości wywaru. Sąd Najwyższy USA 21.1.2006 r. potwierdził, że kościół z Nowego Meksyku Uniao do Vegetal może używać w czasie rytuału ayahuasca, zawierającą silny zakazany halucynogen dimetylotryptaminę.

Wcześniej zrobiły to rządy Brazylii (była o tym mowa wcześniej) oraz Peru, gdzie oprócz ayahuasca z oficjalnym uzaniem spotkał się też kaktus św. Piotra zawierający meskalinę. Dodatkowo, w 2008 r. Narodowy Instytut Kultury Peru ogłosił, że korzystanie z ayahuasca przez rodzime społeczności Amazonii i tradycyjna wiedza na jej temat stanowi część dziedzictwa narodowego kraju. Deklaracja uznaje związki yage z tradycyjną medycyną rdzennych narodów indiańskich oraz tożsamością kulturową ludów Amazonki, doceniając też jej właściwości terapeutyczne. Oprócz prawa do wolności religii, zakaz używania religijnych sakramentów/lekarstw psychodelicznych typu ayahuasca gwałci też prawo do wolności sumienia, rozwoju osobistego, szacunku dla prywatności oraz wolnego wyboru. W 1994 r. Sąd Konstytucyjny w Kolumbii stwierdził, że prawo narkotykowe jest sprzeczne z art. 16 tamtejszej konstytucji, który mówi o prawie do rozwoju osobowości.

W Polsce niektóre rośliny składające się na ayahuasca zostały zakazane ostatnio na fali walki z „dopalaczami”. Jednak pierwszy krok w kierunku przeciwnym niż ten wytyczony przez Narody Zjednoczone postawiono na długo przed tym. Dnia 26.10.2000 zmieniając ustawę o przeciwdziałaniu narkomanii zdelegalizowano „grzyby halucynogenne – zawierające substancje psychotropowe”, nie precyzując bliżej, o jakie grzyby chodzi. Ochoczo informowała o tym fakcie publiczna telewizja ciesząc się, że skończy się wreszcie „narko-turystyka” i ostrzegając młodzież, że nie jest już bezkarna: jadąc w góry i zbierając grzyby, ryzykuje więzieniem (sic!). Grzyby trafiły nawet do tekstu ustawy, choć zwykle wystarczy umieścić nową substancję na „czarnej liście” - w specjalnym załączniku, wykazie zakazanych przez prawo środków. To jednak mogłoby być problematyczne, bo grzybów tych istnieją dziesiątki gatunków, więc ustawodawca zaoszczędził sobie pracy, zostawiając ją sądom.

Wypowiedziano wojnę lasom, górcom i łąkom. Nazwano je dilerami narkotyków i zakazano ich zawartości. Tylko patrzeć,

jak lotne szwadrony policji, wzorem bliźniaczych amerykańskich jednostek Marijuana Task Force tropiących i wyrwujących chwasty, wyruszają wraz z ekipami telewizji do boju z poszyciem i ściółką, Grzybkiem, Muchomorkiem i krasnoludkami. Teoretycznie, aby wysłać kogoś do więzienia, wystarczy podrzucić mu garść grzybów. Pecha może mieć rolnik, góral czy turysta, na którego polu lub drodze trafi się taki grzyb. Stawia to w trudnej sytuacji nie tylko sądy, które nie narzekają na brak pracy, i grzybiarzy. Przede wszystkim uderza to w ludzi nauki i medycyny, gdyż wiele potrzebnych im substancji uzyskuje się z tych grzybów. Utrudni lub praktycznie uniemożliwi to wiele badań naukowych. Jak na ironię, także nad leczeniem uzależnień – w szerokim świecie naukowcy od dawna badają pod tym kątem właśnie psylocybinę.

Politycy, zapewne w dobrej wierze pragnący walczyć z „narko-mafią”, faktycznie pogorszyli problem. Na skutek ignorancji wysłali do więzienia wielu spokojnych obywateli poszukujących duchowości w dzisiejszych materialistycznych czasach, czyniąc z nich nowych kryminalistów. Znałe ze swojej religijności polskie rządy zakazały świętych dla Indian i wielu Polaków grzybów, legalnych wcześniej na całym świecie wedle wskazań Konwencji ONZ.

Nie był to jedyny radosny pomysł twórców tej ustawy. Jej autorzy uwierzyli, że donosić do zdrowia narkomanów i chory system. Zagrozili dwoma latami więzienia dla właścicieli i zarządców lokali rozrywkowych oraz zakładów gastronomicznych i świadczących inne usługi, którzy nie powiadomią niezwłocznie organów ścigania o popełnieniu przestępstwa związanego z narkotykami. Palenie innych niż tytoń ziół czy choćby inaczej niż w gotowych przemysłowych papierosach (np. fajka, skręt), używki inne niż tytoń i alkohol, choćby legalne, stały się nagle w oczach społeczeństwa podejrzane. Rezultat: utwierdzenie monopolu tytoniu i alkoholu na rynku używek oraz stalinowskiej tradycji donosielskiej. Następnym krokiem powinny być wysokie nagrody pieniężne i rzeczowe dla policyjnych informatorów czy nauczanie dzieci w szkołach, żeby donosiły na rodziców, krewnych i przyjaciół (oczywiście dla ich dobra i zdrowia) – tak jak ma to miejsce w Stanach Zjednoczonych, kolebce narkotykowych prohibicji. I stoty dla czarownic oraz niewiernych, pogan i innowierców.

Do uchwalenia tych i późniejszych szkodliwych bubli prawnych z pewnością by nie doszło, gdyby wciąż żył prof. Mikołaj Kozakiewicz, Marszałek Sejmu X kadencji i Rzecznik Praw Obywatelskich; wielki obrońca prześladowanych ludzi, kultur i narodów. Jako jeden z niewielu polskich polityków posiadał on rzetelną wiedzę o problemach walki z narkomanią i światowych rozwiązaniach w tej dziedzinie. Kozakiewicz był oczywiście gorącym zwolennikiem leczenia i edukacji, a nie karnia więzieniem uzależnionych. „Z księgi zakazów” był także orędownikiem legalizacji marijuany. Dzisiaj artystka Weronika Kozakiewicz, wdowa po śp. Profesorze, wspiera ruch Wolne Konopie.

## Eliksir Hofmanna LSD i Nowe Eleuzis

Autor: Robert Kania

Albert Hofmann w powszechnej świadomości pozostaje zwykle tylko i wyłącznie „odkrywcą LSD”, co bardziej zorientowani miłośnicy psychodelii przytoczą słynną anegdotkę z przejażdżką rowerową, czy zaskakującą długowieczność szwajcarskiego chemika (Albert dożył 103 lat!). Tylko nielicznym udało się sięgnąć do na wpół autobiograficznego Mojego trudnego dziecka, najbardziej popularnej z książek Hofmanna. Ci więc, których wiedza sprowadza się do notki biograficznej z Telesprešu (wśród nich spora grupa użytkowników LSD, niestety) widzą w Hofmannie tylko anegdotę, ci którzy sięgnęli po Trudne dziecko, poznają go jako ostrożnego naukowca, tonującego entuzjazm proroków kwasu w rodzaju Leary'ego, na tym jednak praktycznie koniec. Skąpa wiedza o tej niecodziennej postaci, wynika może ze specyficznego charakteru popularnej wiedzy na temat LSD, pełnej mitów, przekłamań, miejskich legend i skończonych bzdur, zamiast twardych faktów, w dużej mierze jednak także z braku polskich tłumaczy najważniejszych tekstów współczesnych badaczy psychodelików, w tym postaci kluczowych – jak wcale płodny literacko Hofmann (lukę tę próbuję, oddajmy im honor, zapelnąć wydawnictwa Latawiec [wywiad z Krzysztofem Lewandowskim w Spliffie #29 i #30] i Okultura). Wielką część dorobku ojca LSD stanowią oczywiście hermetyczne publikacje naukowe, ale napisał on też kilka książek popularno-naukowych i quasi-filozoficznych esejów i wykładów, dostępnych dla chemicznych laików. Większość z nich nie jest dostępna po polsku, ale kilka tekstów, rzucających nieco światła na fascynujący, łączący naukę i mistyczny punkt widzenia światopogląd Hofmanna, pojawia się w wydanym w maju za sprawą Okultury zbiorce Eliksir Hofmanna.

Przynajmniej w tym wypadku poślizg wydawniczy nie jest ogromny – zbiorce powstał w 2008, sam Hofmann, zdążył go jeszcze zaaprobować przed swoją śmiercią. Aprobata była zresztą pewnie tylko formalnością – wybór i opracowania tekstów dokonała bowiem Amanda Feilding, założycielka zajmującej się badaniami nad świadomością fundacji Beckley, przyjaciółka Hofmanna, a bibliografię uporządkował Jonathan Ott, wieloletni tłumacz jego prac.

Zbiorce podzielony jest dość logicznie na trzy części – wykłady i eseje samego Hofmanna, oraz eseje mu dedykowane, kończąca część to kilka dodatków i bibliografia. Zdecydowanie najciekawiej wypadają teksty samego Ojca LSD – otwierający książkę wywiad dla Mathiasa Broeckersa i Rogera Ligenstrorfera, stanowi zgrabne wprowadzenie w historię epokowego odkrycia, następne eseje rozwijają bardziej szczegółowo ten temat. Samo odkrycie LSD opisane jest w aż trzech tekstach (nielicząc oryginalnego raportu dla prof. Stolla z 22 kwietnia 1943, czyli raptem trzy dni po słynnej przejażdżce rowerowej), wbrew pozorom jednak, farmakologiczne szczegóły nie znużają czytelnika, a nawet ci, którzy na wrywki znają tę historię z „Trudnego dziecka”, odkryją kilka interesujących faktów. Świetny jest też tekst Hofmanna o prawdopodobnej tożsamości z LSD podawanego podczas misterii eleuzyńskich kykeonu, rozszyfrowaniu tej tajemnicy poświęcił zresztą Hofmann, drugą, najbardziej znaną ze swoich książek The road to Eleusis, niestety niewydaną w Polsce. Tekst o znaczeniu misterii eleuzyńskich kończy się dramatycznym apelem do współczesności – o powrót do idei harmonijnego rozwoju wewnętrznego.

Tutaj dochodzimy do najciekawszej, ale pewnie też najbardziej kontrowersyjnej części książki – Hofmann pokazuje się w niej już nie tylko jako chłodny, szwajcarski naukowiec – ale jako mistyk i wizjoner. Dość szeroko jest znany fakt, że stwórca LSD, jako dziecko miał doświadczenia mistyczne, mniej jednak wiadomo, o tym, w jak wielkim stopniu wpływały one na jego życie – od wyboru kariery chemika począwszy! Hofmann dużo pisze o ekologii, o swojej niechęci do stecniczowanego społeczeństwa, snuje utopijne wizje przyszłego społeczeństwa (w dużej mierze powołując się na Wyspę podziwianego przezeń Aldousa Huxleya). Największe wątpliwości może wzbudzać jednak jego poczucie „bycia wezwanym przez LSD”. Nie sposób oczywiście polemizować z subiektywnymi odczuciami Hof-

mann – romantyka, ale trudno się nie uśmiechnąć czytając fragmenty o mistycznej misji LSD, zesłanego jako lek na grozę ery atomowej.

Tego typu rewelacje to jednak tylko niewielka część myśli Hofmanna, naukowiec znacznie więcej czasu poświęca między innymi swojej wizji społeczeństwa, receptom na szczęście i duchową harmonię, czy inspirowanemu doświadczeniami psychodelicznymi własnemu modelowi „nadawcy-odbiorcy”, epistemologii przypominającej skrzyżowanie Kanta z główną myślą huxleyowskich Drzwi percepcji.

Drugą część zbioru wypełniają teksty poświęcone Hofmannowi, i ta część jest już bardziej nierówna. Obok niezłego, przekrojowego tekstu Grofa, podsumowującego stan badań nad psychodelikami i karkołomnego, ale świetnie podpartego odniesieniami do historii alchemii wywodu Ralpa Metznera próbującego z pomocą Junga przerzucić mosty między poszukiwaniami Kamienia Filozoficznego a odkryciem LSD, znaleźć można dość banalne wspomnienia („zamieniłem z nim kilka słów na konferencji, ale nigdy nie zapomnę...”, etc.), nie wnoszące zgola nic do naszej wiedzy o tej nietuzinkowej postaci.

Eliksir Hofmanna został pomyślany jako hołd dla człowieka i naukowca, ten pierwszy otrzymuje zgrabną laurkę od kilku bliskich osób, jednak LSD odegrało istotną rolę w życiu tak wielu osób, że aż szkoda, że nie pojawiło się więcej wspomnień w rodzaju lekkiego tekstu Jonathana Otta, aż chciałoby się przeczytać hołd muzyków, filmowców, informatyków, psychologów... nawet tych, nie znających Hofmanna osobiście. Z drugiej strony – dorobek Hofmanna – myśliciela także aż prosi się o sumienniejsze potraktowanie, nawet w ramach tak skromnej (bez mała dwieście stron) publikacji. Brakuje chociażby tekstów polemizujących z koncepcjami autora – zarówno z pozycji kompletnych kwasowych freaków, jak i głosów nieco bardziej zachowawczych chemików, psychologów, religioznawców. Możliwe, że wynika to z niedokładności autorki zbioru, bardziej prawdopodobne jednak, że epokowe odkrycie Ojca LSD po ponad pół wieku, wciąż nie doczekało się należącej uwagi. Choć, jak wyraźnie wynika z przepelnionym entuzjazmem wczesnych tekstów papcia Alberta – na taką uwagę zasługuje.

Eliksir Hofmanna. LSD i Nowe Eleuzis  
opracowanie: Amanda Feilding  
tłumaczenie: Maciej Lorenc  
Okultura, Warszawa 2011

REKLAMA

**VAPBØNG**  
Przenośny, szybki i efektywny waporizer!

Najlepszy Produkt – Cannatrade 2008  
Najlepszy Produkt – ExpoCannabis 2007  
Druga Nagroda – HighLife Amsterdam 2007

DYSTRYBUCJA I SPRZEDAŻ DETALICZNA:  
Liste dostępna pod zakładką „Buy on-line” na stronie  
[www.vapbong.com](http://www.vapbong.com)

**AMSTERDAM SEEDS**

[WWW.AMSTERDAMSEEDS.PL](http://WWW.AMSTERDAMSEEDS.PL)  
PROFESJONALNY SEED BANK

**GROWERONLINE**  
mamy to, czego szukasz!

Hesi Canna Atami  
Lumatek GHE Plagron  
Adjusta Wings Prima Klima

+48 728 971 468  
[www.groweronline.pl](http://www.groweronline.pl)  
sklep@groweronline.pl

AMSTERDAM

# NIRVANA

\*\*\* Guaranteed Quality \*\*\*

### Nirvana:

- AK-48
- Auroura Indica
- Blue Mystic
- Bubblelicious
- Chrystal
- ICE
- Indoor Mix
- Kaya Gold
- Master Kush
- Medusa
- Northern Lights
- Papaya
- PPP Pure Power Plant
- Short Rider
- Snow White
- Super Skunk
- Swiss Cheese
- Venus Flytrap
- White Castle
- White Rhino
- White Widow
- Wonder Woman

### The Sativa Seedbank:

- Blackberry
- BlackJack
- Eldorado
- Full Moon
- Hawaii Maui Wauai
- Haze #13
- Jock Horror
- N.Y.P.D. New York Power Diesel
- Raspberry Cough
- Royal Flush
- Sterling Haze
- Urban Poison



# NEW

# STRAINS!!

The Sativa Seedbank



**ALL STRAINS IN NATURALLY OCCURING AND 100% FEMINISED SEEDS!!**

Guaranteed Quality



100% FEMALE SEEDS

# www.nirvana.nl